

# WIAS

tygodnik społeczno-literacki

W NUMERZE:

- K. GRZYBOWSKI — Proletariat USA. A. SŁUCKI — Wiersze.
- M. WIELGUS — Maurice Thorez. — Joliot-Curie. Z frontu walki ideologicznej wczesnych socjalistów polskich.
- W. JAŻDŻYŃSKI — W wirze walki. R. ILIĆ — Dwie Jugosławie.
- S. SANDLER — Ludzie, idee i realne duchy. Z. HIEROWSKI — Teatr dla wsi.
- W. JAREK — Spółdzielnie produkcyjne przemawiają faktami.

Rok VII

Warszawa, dn. 14 V. 1950 r.

Nr 19 (250)

Tydzień Oświaty, Książki i Prasy

## OŚWIATA DLA MILIONÓW



W góralskiej chacie



Dzieci ze spółdzielni produ. cynnej im. gen. Świerczewskiego czytają „Świerczyka“



Po lekcjach w mirkowskiej szkole

W marszu do socjalizmu obok rewolucji politycznej i gospodarczej dokonywuje się rewolucja kulturalna. Co więcej w miarę ugruntowywania podstaw politycznych i gospodarczych, praca na odcinku kultury nabiera coraz większego znaczenia, staje się zagadnieniem człowieku. Bez niej zbudowanie socjalizmu nie jest możliwe.

Proces ten sformułował już Lenin w styczniu 1923 r. pisząc: „... dla nas punktem ciężkości była przedtem i powinna być walka polityczna, rewolucja, zdobycie władzy itd. Obecnie zaś punkt ciężkości przesuwa się tak daleko, że przenosi się na pokojową organizacyjną pracę „kulturalną”, skłonny jestem powiedzieć, że gdyby nie stosunki międzynarodowe, gdyby nie obowiązek walki o naszą pozycję w skali międzynarodowej, dla nas punkt ciężkości przesunąłby się na sprawę krzewienia kultury. Jeśli jednak pozostawić tę sprawę na uboczu i ograniczyć się do wewnętrznych stosunków ekonomicznych, to rzeczywiście punkt ciężkości pracy u nas sprowadza się teraz do krzewienia kultury“\*).

Na czym polega istota tej rewolucji kulturalnej? Polega ona przede wszystkim na tym, że zmienia się podmiot kultury — podmiotem tym stają się najszersze masy ludowe. „Cechą znaną przez przeżywanego przez nas okresu — powiedział prezydent Bierut — jest to, że nie wybrane tylko warstwy i nie wyjątkowe tylko postacie, nie indywidualni bohaterowie, ani elita wytrawnych smakoszy wiedzy, sztuki czy kultury działają dziś na potężnej scenie dziejowych przemian w życiu narodów.“

Cechą znaną tego okresu jest właśnie to, że miliony najprostszych ludzi weszły na tę scenę życia publicznego, że pragną one stać się czynnymi, a nie biernymi tylko jej uczestnikami, że stają się one stopniowo świadomymi i twórczym czynnikiem dziejów“.

Klasa robotnicza, która nosiła w sobie i rozwijała najpiękniejsze, najbardziej postępowe tradycje kulturalne naszej przeszłości staje się dziś wielką „siłą napędową dalszego rozwoju kultury polskiej — narodowej w swej formie, socjalistycznej w swej treści“\*\*).

Masy pracujące wyznaczają i określają treść naszej współczesnej kultury, wypełniają treść naszej sztuki i literatury, swoją pracą, swymi dążeniami i ideałami.

Wraz ze zmianą podmiotu kultury zmienia się więc i jej treść. Rozwijająca się w Polsce ludowej kultura jest kulturą nową — socjalistyczną.

Z drugiej strony marsz do socjalizmu budzi w masach i potężnie wzmacnia zdrowy głód oświaty i książki, głód prasy, która staje się strawą codzienną każdego najprostszego człowieka pracy. Zadaniem Władzy Ludowej, za pomocą zastępów pracowników kultury, artystów, pisarzy, dziennikarzy, nauczycieli i innych działaczy oświatowych jest ten głód w pełni zaspokoić. Tydzień oświaty, książki i prasy jest właśnie przeglądem osiągnięć na tym ważnym odcinku, ich rozważeniem, ich podsumowaniem. Nie do tego jednak tylko ogranicza się zadanie tygodnia oświaty książki i prasy. Jego ambicje i cele sięgają dalej, jak dalek sięgają cele Państwa Ludowego. Zadaniem jego jest ten zdrowy głód oświaty książki i pracy pogłębiać, a jednocześnie mobilizować i organizować właściwe środki do jego zaspokojenia.

Ostatni rok i pierwsze miesiące bieżącego przyniosły nam imponujący rozwój życia kulturalnego. Tylko jedno słowo: rewolucja odda sens tego, co się dokonało na tym odcinku.

Nauczyliśmy już czytać i pisać ponad pół miliona analfabetów. Rozwój szkolnictwa niech zilustruje jego najbardziej przed wojną zaniedbana dziedzi: szkolnictwo zawodowe. Liczba uczniów tych szkół wzrosła w porównaniu ze stanem przedwojennych pięciokrotnie.

Państwo Ludowe łoży dziś trzy razy więcej na głowę mieszkańca na oświatę niż przed wojną, z tym, że dostęp do oświaty nie jest już przywilejem klasy wyższych, lecz służy w pełni dzieciom mas robotniczych i chłopskich.

Nakłady książek osiągnęły zdumiewające rozmiary. W roku 1950 ukaże się 85 milionów tomów, to znaczy niemal 4 na każdego mieszkańca, to znaczy 5 razy więcej niż ukazywało się na jednego mieszkańca przed

wojną. Miniony rok przyniósł urzeczywistnienie marzeń postępowych pisarzy i poetów, nasza klasyczna literatura zdobyła lud. Sam „Pan Tadeusz“ został rozchwytyany w 1.500.000 egzemplarzy.

Zasadnicze znaczenie dla wychowania kadr budowniczych socjalizmu ma literatura marksistowsko-leninowska. W zakresie tej literatury notujemy wspaniałe sukcesy: „Krótki Kurs Historii WKP(b)“ rozszedł się w 1.250.000 egzemplarzy, „Zagadnienia leninizmu“ Stalina osiągnęły 340.000 nakładu.

Najważniejsze jednak chyba osiągnięcia dadzą się zaobserwować na odcinku prasy. Nakłady prasy wzrosły w porównaniu z okresem przedwojennym 5 razy. Sama RSW Prasa i „Czytelnik“ biją łącznie ponad 6.500.000 egzemplarzy dzienników. Nakład czasopism dwu powyższych spółdzielni wyniósł ponad 5.700.000 egzemplarzy. A przecież oprócz nich działają inne poważne wydawnictwa związkowe, partyjne itd. Poważny, aczkolwiek wciąż jesz-

cze niedostateczny jest rozwój czytelnictwa na wsi: wyraża się on cyfrą 3.707.000 prenumeratów (dzienników i czasopism) nie licząc sprzedazy w kioskach. W porównaniu ze stosunkami przedwojennymi jest to jednak skok rewolucyjny. Na wieś idzie bowiem 20 razy więcej egzemplarzy niż przed wojną.

Ten rewolucyjny rozmach tylko dzięki ustrojowi naszej demokracji ludowej budującej socjalizm był możliwy, a mówiąc ściślej konieczny. Jest on bowiem nieodłącznym towarzyszem marszu do socjalizmu, jest jego organicznym elementem. Starzy socjaliści powiadali, że kapitalizm niesie w sobie wojnę, nędzę i ciemność jak chmura burzę. Gdyby danym im było oglądać budujący się socjalizm musieliby uzupełnić porównanie drugim członem: socjalizm niesie w sobie pokój i oświatę, jak słońce pogodę i światło.

Pokój i oświata to dwa nierozłączne elementy postępu i dobrobytu. Walcząc na froncie oświaty walczymy na froncie pokoju. Dlatego tego-

roczny „Tydzień oświaty, książki i prasy“ obchodzimy pod znakiem pokoju, dnia najpilniejszego zagadnienia dnia dzisiejszego.

„Tydzień oświaty, książki i prasy“ nasuwa jeszcze jedną uwagę: wielkość i szybkość naszych sukcesów w tej dziedzinie nie byłaby do pomyślenia bez pomocy i wzorów Związku Radzieckiego — kraju zwycięskiego socjalizmu, zasobnego w bogate doświadczenia i przykładowe osiągnięcia. Warto zapamiętać, że jedno z tych doświadczeń mówi: zwycięstwa na polu oświaty nie zwalniali nas od dalszych wysiłków, głód oświaty i wiedzy ma bowiem to do siebie, że wzrasta w miarę zaspakajania go.

Edmund Niziński

\*) W. I. Lenin „O spółdzielczości“ Dzieła wybrane, polskie wyd. II, Moskwa 1948.

\*\*) Z przemówienia A. Zawadzkiego na otwarciu wystawy „Prasa w walce o pokój“.

PIOTR CHMURA

### MILIONY ZOBOWIĄZUJĄ

Wiele można i należy wysnuć wniosków z przeglądu jaki czynimy w „TYGODNIU OŚWIATY KSIĄŻKI I PRASY“ w pierwszym roku Planu 6 letniego, pierwszym roku budowania podstaw socjalizmu.

Chcemy tutaj wysnuć jeden wniosek w odniesieniu do pisarzy i literatury.

Minister J. Berman swoje przemówienie do pisarzy na lutowej konferencji zakończył słowami: „Kraj wymaga wysiłku i może wzmoczonego wysiłku wymagać również od swoich pisarzy“!

Kraj — milionowe masy robotników i chłopów pracujących wzmogły nie tylko swój wysiłek produkcyjny. My pamiętamy, że rozwój sił twórczych biegł równocześnie w splotcie walki politycznej i od niej zależał. Wśród bitew o wygrana rewolucję socjalistyczną, o władzę ludu, o dyktaturę proletariatu zbiegły lata 45 — 46. W 1948 r. nastąpił zwycięstwo ruchu robotniczego, w 1949 — ludowego, jako sojusznika, rewolucyjnej, leninowsko-stalinowskiej partii, przewodniczki narodu, wyzwolonego z niewoli imperialistycznego najezdźcy, wyzwolonego z jarzma kapitalizmu.

Rewolucja polityczna i jej olśniewający bieg były PODSTAWOWĄ OŚWIECICIELKĄ mas pracujących miast i wsi. Jej promienie przepalały i przetapiały starą kapitalistyczną maszynę władzy państwowej we wszystkich jej ogniwach, przepalały i przetapiały każdy dawny układ i organizację gospodarczą, społeczną, kulturalną. To znaczy ludzie — milionowe masy — tym światłem rewolucyjnej myśli politycznej rozbudzeni i kierowani burzyli stare porządki jak kraj długi i szeroki.

O tej prawdziwie fundamentalnej mowie nam milionowe nakłady gazet i książek Lenina i Stalina. Mówią one o dwóch zjawiskach. Ze w masach, w ich walce klasowej-politycznej, społecznej i gospodarczej, w doświadczeniu codziennym, lokalnym rosła świadomość nowo-ustrojowa. I o tem, że w praktyce walki i działania odwoływały się te masy do instrumentu wiedzy politycznej, jakim jest nasza gazeta, broszury agitacyjne i książki marksizmu.

Z tego najpierw zdać sobie musi pisarz sprawę. To wielki płomień rewolucyjnej zmagania oświecił milionowe masy. A ta wiedza, ta oświata jest jakościowo różna, od świadomości i wiedzy kapitalistycznej. W jej nurcie najelementarniejsze prawdy przewyższają „uczzone elaboraty“ profesorów burżuazyjnych, tak jak socjalizm przewyższa kapitalizm, aby z jego przeciwieństwami i zaprzeczenia, stać się jego grabarzem, grabarzem wyższemu mas pracujących i sprzeczności klasowych.

To jest pierwsza prawda. Milionowe masy narodu w swym trudzie, walce, doświadczeniu i wiedzeniu są bardziej dziś socjalistyczne niż wielu pisarzy. Do też NOWE w Polsce jest wytworem, własnością i pragnieniem

milionów ludzi pracy. Przez ich głowy i ręce każdy dzień druzgocą stare i wylana w koni etach fundamenty nowego. Trzeba odczytać w pięciu minionych latach zwycięstw politycznych i produkcyjnych rosnącą wagę mas ludowych w siebie. W drzemnącą się ich LUDZKICH wartości: INTELIGENCJI I MIŁOŚCI, jakiej uczy klasa robotnicza, miłości do narodu, socjalistycznego w swej treści.

Górnik Ciszak, który w 3 miesiące wykonał roczną pracę to nie tylko symbol nowego w Polsce człowieka pracy. To symbol człowieka NOWEJ KULTURY, symbol ROZMACHU DUCHOWYCH WŁADZ człowieka, do czego socjalizm otwiera wrota, a do czego masy pracujące i gniejące tęsknią i parły przez wieki, po przez wszystkie minione rewolucje posuwając się ku temu celowi niewspólnie z podstawową liną walki tych mas, jako pracujących i wyszkiwanych.

Na tym tle doświadczenia i świadomości politycznej milionowych mas ustawmy drugi dorobek oświaty w ściślejszym znaczeniu. W szkołach znajduje się dziś w Polsce 5 milionów, dzieci i dorosłych. Jedna piąta narodu w regularnej nauce różnego stopnia! Jakże nie przywrócić kraju do wielkiej kuźni, gdzie kuje się jedna z najmocniejszych broni socjalizmu: wiedza i mądrość człowieka dla sprawiedliwego i twórczego życia ludzi.

Jakże nie widzieć zwycięskiej walki z analfabetyzmem, spuścizną i narzędziem panowania obalonego wreszcie kapitalizmu. Jak nie widzieć, że każdy człowiek wydobyty z analfabetyzmu, pomnaża twórcze możliwości narodu, pomnaża siłę walki klasowej o socjalizm. Ciemność, którą zdjęto z umysłu chłopca — Opyrczały, dała mu nie tylko moc formalną czytania i pisania. Pierwsze, co napisał, brzmiało: „robotnicy i chłopcy walczą o Polskę robotniczą i chłopską. Oni walczą o Polskę wszystkich pracujących obywateli“. Czy to są dzieje tylko pewnego chłopca, nazwiskiem Opyrczał? To obraz drogi milionów, na jaką już weszły, na jaką burżuizmie wchodzi.

Jakże nie widzieć, że ze szkół podstawowych wychodzą młodzież już teraz 2 milionową. Kadra wypchnięta szkoły zawodowe i kursy techniczno-fabryczne; że na wyższych uczelniach mamy dwa i pół raza więcej młodzieży, niż było jej przed wojną; że uniwersyteckiej młodzieży chłopskiej jest dziś więcej, niż było razem wziętych wszystkich studentów w Polsce przedwrześniowej (a chłopskiej wówczas 4 procent); że rośnie inteligencja techniczna, że kadry nowych specjalistów wszystkich dziedzin sięgną w Planie 6 letnim do 150 tysięcy.

Spod nóg pisarza usunął się próg nieczytelności „trudnych“ książek. I nie trzeba oczekiwać aż setki tysięcy czytelników, ale na takie, które odwołują TRUDNOCI, z jakimi zmagają się kadry naszych działaczy robotniczych i chłopskich. W trudnej ich walce społecznej, gospodarczej i kulturalnej pragną rozjaśnienia, mobilizacji, wytężonych. Ich potrzeby wysuwają przed pisarzy trudne zagadnienia i natarczywie wołają o ich stawianie i rozwiązywanie. Miliony pogłębiające się w powszechnej oświacie, w doświadczeniu walki i świadomości politycznej urastają od pięciu lat w TYŚCIE TEMATÓW do powieści, rozwijają TYŚCIE FABUL, ukazują TYŚCIE PORTRETÓW nowego człowieka, TYŚCIE KONFLIKTÓW starego z nowym, TYŚCIE OSIĄGNIĘĆ W NOWYM LOSIE człowieka Polski Ludowej.

I co tu dużo gadać, same tworzą NOWĄ LITERATURĘ, tworzą ją OD PODSTAW. Zaczęły siłą masową edukację od gazet i broszur i tu włączają się WSPÓŁTWÓRCZO. Dziś na tym piętrowe one są PANUJĄCYM, PIERWSZYM, POWSZECHNYM PISARZEM!

Mówi nam o tym 13 tysięcy korespondentów robotniczych i chłopskich. Są oni nie tylko „kolektywnym agitatorom, kolektywnym propagandystą, ale i kolektywnym organizatorem“ — tak życia w terenie, jak i TREŚCI PISM. Na terenie wsi trzeba porównać w ilości i jakości ten skok, jaki uczynili w wyzwalonej Polsce korespondenci, piszący noty, polemiki, obrazki, wiersze w porównaniu z ludowym piarstwem, awansującym do gazet na przestrzeni ubiegłego pół wieku. Ten skok w dokumentach naszego pisma wskazuje na dwie sprawy. W konkursie „Wsi“ na reportaż, gdzie trzy czwarte prac nadesłał teren, bije w oczy ós, uokół której krystalizuje się treść reportażu (dwadzieścia kilku tematów o współczesnej wsi) jest nią — SPÓŁDZIELCZOŚĆ I PARTIA!

Tak widzi ten masowy piszący. Widzi walkę o socjalizm i przodujący oddział frontu tej walki.

A jak pisze? Reportaże i wiersze, których kilka kolumn drukowaliśmy ostatnio, mówią o osiągnięciach artystycznych, MASOWYCH osiągnięciach, jakie wyrażają spełnienie zadań nowego piarstwa przez niezawodowych pisarzy, w stopniu który winien zastanowić i zadziwić literatów! Wiersze dla świećli, wiersze z których bije piękno i odkrywca prawda nowych czasów, w których każdy miesiąc odbija oś walki klasowej wewnątrz kraju i na całym świecie, piszą LUDZIE ZE SWIETLIC!

Dlatego gdy kraj wymaga wysiłku w rozwinięciu socjalistycznych sił twórczych i SOCJALISTYCZNEJ TWÓRCZOŚCI KULTURALNEJ, kraj — miliony robotników i chłopów i tysiące ich korespondentów — „może wzmoczonego wysiłku wymagać od swoich pisarzy“!

Piotr Chmura

KONSTANTY GRZYBOWSKI

## PROLETARIAT USA

Stany Zjednoczone są krajem, w którym cechy „gnicia” kapitalizmu są silniejsze i wyraźniejsze, niż gdziekolwiek indziej, który jest niejako znakomitą ilustracją tezy Lenina o cechach kapitalizmu w okresie imperializmu. A więc koncentracja kapitału, która w najwyższym stopniu przekształca się już w momopol: dwadzieścia największych przedsiębiorstw amerykańskich posiada w r. 1900 — 33% wszystkich aktywów, w r. 1929 — 49%, w r. 1939 — 58%, w r. 1949 — 64% wszystkich aktywów. Spośród tych 200-tu przedsiębiorstw zaś — 106 zależy od 8 wielkich grup finansowych, ściśle z sobą związanych. A więc gwałtowne zanikanie klas pośrednich, coraz bezwzględniejsza ich eksploatacja przez wielki monopolizacyjny kapitał, coraz bardziej pozorny charakter „prywatnej” własności drobnego przedsiębiorcy: jeszcze w r. 1939 przedsiębiorstwa, uważane w Stanach Zjednoczonych za drobne i średnie zatrudniały 87% pracowników, w r. 1945 zatrudniały już tylko 69%, 4/5 przedsiębiorstw amerykańskich, przedsiębiorstwa „drobne” zatrudniają już tylko jedną ósmą ogółu pracowników, w okresie 1939—45 znikło wskutek likwidacji ponad pół miliona drobnych przedsiębiorstw — czyli pół miliona drobnych przedsiębiorców przeszło w szeregi proletariatu; tam zaś nawet (zwłaszcza na wsł) gdzie pozostał „pozór” prywatnej własności, stopa życiowa właściciela jest poniżej minimum egzystencji — wedle oficjalnych danych około półtora miliona drobnych właścicieli rolnych nie osiąga czystego dochodu miesięcznego 25 dolarów. Równocześnie zaś rośnie gwałtownie proletaryzacja. Proletariat rośnie liczebnie: w r. 1940 jest w Stanach Zjednoczonych 47 milionów pracowników najemnych na 131 milionów ludności, w r. 1950 mamy 64 i pół miliona pracowników najemnych na 146 milionów ludności. Spada — bezwzględnie i względnie — stopa życiowa proletariatu: po przeliczeniu na siłę kupna, przeciętna płaca robotnicza wynosi (w stosunku do płacy roku 1913) w r. 1923 — jeszcze 120% płacy z 1913 (to skutek bezpośrednio wojennej „prosperity”), w r. 1929 — 87%, w r. 1949 — 82%. Równocześnie „rezewowa armia pracy”: jeśli się uwzględni i częściowe bezrobocie i tak poprawi, celowo załagne, oficjalne statystyki — bezrobotni stanowią w r. 1932 — 32% pracujących w przemyśle i górnictwie, w r. 1950 już ponownie 27% pracujących.

Te wszystkie fakty tworzą obiektywną, wewnętrzną podbudowę obecnej fazy w rozwoju świadomości ideologicznej i działalności proletariatu amerykańskiego. Świadomość klasowa i rewolucyjna nastawienie tego proletariatu rośnie szybko. W tym samym kierunku działają fakty międzynarodowe: z jednej strony wyzwalamie się coraz nowych kolonialnych i półkolonialnych terenów z pod wyszku państw imperialistycznych; z drugiej strony wzrost siły krajów socjalizmu: Związku Radzieckiego i demokracji ludowych. Społeczne bazy kapitalizmu amerykańskiego się kurczą, społeczne bazy rewolucyjnego ruchu proletariackiego rosną.

Jeśli jednak rozwój ruchu proletariackiego w U.S.A. wygląda inaczej, niż w krajach europejskich, krajach starszego kapitalizmu — to zasadnicza przyczyna tkwi w odmiennym rozwoju kapitalizmu amerykańskiego w odmiennych sposobach i odmiennym tempie powstawania jednolitej amerykańskiej klasy robotniczej, w odmiennych w końcu metodach walki burżuazji amerykańskiej z klasą robotniczą. Dwie pierwsze z tych przyczyn spowodowały, iż rozwój świadomości klasowej proletariatu amerykańskiego następuje później — i nieco inaczej — niż w krajach starszego kapitalizmu. Trzecią z nich „zamazuje” niejako faktyczny stan rzeczy w Stanach Zjednoczonych, stwarza pozory jakoby „amerykański styl życia” był ideałem także proletariatu amerykańskiego i był osiągalny także dla proletariatu amerykańskiego — ale pod tymi pozorami kryje się zupełnie odmienna rzeczywistość.

1. Punktem wyjścia — historycznie — jest odmienna niż w Europie struktura klasowa stanów północnych Unii, tych stanów, które zdecydowały o kierunku przyszłego rozwoju całego państwa. U punktu wyjścia rozwoju kapitalizmu amerykańskiego, w końcu XVIII w. nie ma prawie w tych stanach klas feudalnych, nie ma prawie wielkich fortun przedkapitałowych — i nie ma jeszcze wielkich fortun kapitalistycznych, ogromną większość społeczeństwa stanowi posiadające mieszczaństwo i chłopstwo, różnice majątkowe są o wiele mniejsze, niż równocześnie w Europie (i niż równocześnie w stanach południowych, ale tam klasa uciążliwa jest nie biały proletariusz, lecz czarny niewolnik). Czyli — wczesnomieszczańskimi mit różności jest mitem w mniejszym stopniu niż w Europie, ma pozory rzeczywistości. A skutki społeczne mitów trwają dłużej, niż sytuacje, które ten mit zrodziły.

Odmienny jest również proces powstawania kapitalizmu. I w Europie i w Stanach Zj. mamy u początków akumulację pierwotną. Ale w Europie dokonuje się ona kosztem proletaryzowanego chłopca i drobnomieszczańca w Stanach Zj. jej ofiarą jest w wysokim stopniu pierwotny mieszkawiec tego kraju, czernoskóry. Nowe tereny, potrzebne na cele eksploatacji kapitalistycznej uzyskuje się tylko

częściowo przez wywłaszczanie własnych klas pośrednich, przede wszystkim przez wywłaszczanie obcych, pierwotnych mieszkańców Ameryki — ukrywane pod frazesem brania pod eksploatację „dziewiczych” obszarów. I wtedy kapitalizm amerykański tworzy drugi mit, mit solidarności „białych” w misji „cywilizowania” kraju — i znowu siła tego mitu będzie trwałą dłużej, niż jego (zawsze zresztą problematyczne) obiektywne podstawy.

Mniejsze, niż w Europie, u historycznego punktu wyjścia, zróżnicowanie klasowe, oraz „akumulacja pierwotna” dokonywana kosztem przede wszystkim obcego społeczeństwa, a nie własnych klas pośrednich są punktem wyjścia kapitalizmu amerykańskiego. Będą one działały najsilniej w pierwszej połowie XIX w. Zrodzą wtedy mit płynności granic klasowych, uzasadniany rzekomo „równymi szansami” dla każdego (nie mówi się, ale myśli od początku: dla każdego „białego”). Mitem armii napoleońskiej było, iż każdy żołnierz nosi butawę marszałkowską w tornistrze. Mitem armii robotniczej kapitalizmu wczesnoamerykańskiego było, że każdy uliczny czyszciciel butów ma w swej torbie z pastą do obuwia, hektary swej przyszłej farmy na zachodzie, czy swej kopalni, czy swego milionowego majątku. Tylko jeden żołnierz napoleoński na milion zostawał marszałkiem i tylko jeden proletariusz amerykański na dziesięć milionów zostawał milionerem. Mit od początku był fałszywy — ale odgrywał długą swą prokapitałistyczną rolę.

Lata 1820—1853 — to zdobycie przez rosnący kapitalizm Stanów Zjednoczonych terenów na zachodzie, uzyskanie (z politycznego punktu widzenia) obecnych granic terytorialnych, uzyskanie (z gospodarczego punktu widzenia) terenów własnej, wewnątrz-imperialistycznej bazy eksploatacji. Lata 1851—65 to złamanie feudalizmu rolnego stanów południowych, konkurenta do kierownictwa zyciem gospodarczym. Bazy kapitalizmu amerykańskiego są gotowe — a rok 1866, to pierwsza próba robotniczej organizacji zawodowej (National Labour Union — Narodowa Unia Pracy w Nowym Jorku), zaś rok 1867 — to powstanie sekcji amerykańskiej I-szej Międzynarodówki i powstanie pierwszej „Labour Party” (partii pracy). Współzbieżność zakończenia powstawania bazy wyjściowych kapitalizmu amerykańskiego i początków klasowych organizacji proletariatu jest widoczna. Mit „równych szans dla każdego” trwa dalej, jest na tyle silny, by jeszcze zamazać fakt nieprzejednanej walki klasowej — ale nie jest dość silny, by zakryć zupełnie fakt konfliktu klasowego. To będzie trwało jeszcze długo. Rewolucyjne klasowe organizacje amerykańskie będą rezultatem długiego rozwoju, stosunkowo późnym. Walka będzie toczyła się jeszcze przez kilka dziesiątków lat przede wszystkim o udział w zyskach z kapitalistycznej eksploatacji, a nie o obalenie ustroju kapitalistycznego. Ale zacznie się już wtedy wyodrębnianie klasowe proletariatu na podstawie zawodowej — i równocześnie trwać będą próby tworzenia klasowych, rewolucyjnych, marksistowskich organizacji.

2. Na następne dwa dziesięciolecia (1870—1890) przypadają dwa

zjawiska podstawowe dla dalszego rozwoju Stanów Zjednoczonych — i zagadnienia proletariatu amerykańskiego. Pierwszym z nich jest zagarnianie gruntów pod uprawę na zachodzie, drugim niezmierne wzmocnienie imigracji z Europy (przy czym przewagę mają imigranci pochodzenia włoskiego, słowiańskiego, irlandzkiego, w każdym razie nie-germańscy). Oba te zjawiska pozostają z sobą w ścisłym związku. Kolonizacja osadnicza stanów zachodnich pozwala anglosaskiej ludności stanów wschodnich (która bez tej kolonizacji ulegałaby proletaryzacji) na zachowanie swego stanowiska klasowego, stanowiska samodzielnego rolnika czy drobnego przedsiębiorcy. Wielki kapitał amerykański zaś może się rozwijać mimo tego odpiwu rąk do pracy ze „starych” stanów — bo imigranci europejscy dostarczają mu nowych a tanjszych, bezwzględnie i łatwiej wyzyskiwanych rąk do pracy. Te zaś dwa ściśle z sobą związane zjawiska rodzą dwa, znowu z sobą ściśle związane skutki: akceptacja kapitalizmu trwa nadal wśród drobnomieszczańskich mas Ameryki; „obecność” nowych, nieanglosaskich imigrantów rodzi podstawy dla celowego rozbijania przez kapitalizm jednolitej klasy robotniczej, dla tworzenia specyficznej amerykańskiej, anglosaskiej przeważnie swym pochodzeniem „arystokracji robotniczej” dla przekupywania części klasy robotniczej — w celu tym bezwzględniejszej eksploatacji ogromnej jej większości.

Rok 1881, niejako punkt szczytowy tego okresu daje powstanie „American Federation of Labour”. Pierwsza to — i do dziś dnia istniejąca — masowa organizacja części proletariatu amerykańskiego. W tym słowie „części” tkwi równocześnie jej charakterystyka. Amerykańska arystokracja robotnicza w okresie szczytowym wpływów kapitalizmu na proletariusza amerykańskiego anglosaskiego pochodzenia, w okresie, w którym proletariusz innego pochodzenia, świeży imigrant nie mający jeszcze praw politycznych, jest bezsilny — tworzy agencję kapitalistyczną w ruchu robotniczym.

Program „Amerykańskiej Federacji Pracy” mówi o walce robotnika z uciskiem kapitalistycznym: „przynosi ona zgnębne skutki dla pracujących milionów, jeśli nie połączy się one dla wspólnej obrony” — czyli: wystarczy oddanie się pod komendę przywódców amerykańsko — drobnomieszczańskich syndykalizmu, by kapitalizm przestał być szkodliwym dla klasy robotniczej. Przywódca „Federacji” mówi wobec Senatu amerykańskiego w r. 1883 (już wtedy Senat tworzył wzór przyszłej „Komisji do badania działalności anty-amerykańskiej”); „nie mamy celów ostatecznych. Postępujemy od dnia do dnia. Walczymy o bezpośrednie cele, które mogą być realizowane w kilku latach” — czyli: chcemy się jak najlepiej urządzić w ramach kapitalizmu amerykańskiego. W tych określeniach widoczny jest cel pierwszej wielkiej dywersji kapitalizmu amerykańskiego w stosunku do klasy robotniczej, pierwszej wielkiej kapitalistycznej „wtyczki” w proletariacie amerykański. Idzie o wyłumaczenie robotnikom amerykańskim, że organizowanie się na platformie walki klas byłoby dla nich niebezpieczeństwem, że dla usunięcia zgnębnych skutków kapitalizmu wystar-

cza organizacja zawodowa, że w jej ramach można dojść do porozumienia z kapitalizmem. Tak przekupny i przekupiony agent kapitalistyczny w obrębie klasy robotniczej usiłuje zbałamucić amerykańskiego proletariusza. Ale już sam fakt, że trzeba to czynić w obrębie organizacji robotniczej, że nie wystarczy od tego celu „ponadklasowe” stronnictwa burżuazyjne świadczy, że świadomość klasowa proletariatu rośnie, że kapitalizm musi już z nią walczyć, musi ją rozładowywać na terenie — w istocie rzeczy — klasowym.

„Amerykańska Federacja Pracy” obciążona jest jednak nie tylko hańbą faktu, że przywódcy jej uczynili z pierwszego wielkiego amerykańskiego ruchu zawodowego narzędzie dywersji kapitalistycznej. Przywódcy ci pierwsi podjęli próbę jeszcze bardziej haniebnej: przeniesienia rasizmu na teren ruchu robotniczego. Propagowali tworzenie związków zawodowych, uzależniających możliwość należenia do związku od „północnego” (anglosaskiego czy skandynawskiego) pochodzenia, wykluczali bezwzględnie ze związków zawodowych „kolorowych” proletariuszy. Nie kosztem kapitalistów, lecz kosztem wielkich mas słowiańskiego, włoskiego, żydowskiego, murzyńskiego, chińskiego proletariatu w Stanach Zjednoczonych, zyskiwali dla swych członków ochłapy od zysków kapitalizmu amerykańskiego rozbiłali jednolitość proletariatu, demoralizowali amerykańskiego proletariusza — w interesie amerykańskiego kapitalisty. Odegrał — i odgrywa do dziś — najbardziej reakcyjną rolę w rozwoju amerykańskiego ruchu robotniczego.

„Ale nie trzeba było długo czekać na odpowiedź najbardziej uświadomionej części amerykańskiego proletariatu. Lata 1880—90, właśnie lata powstawania „Amerykańskiej Federacji Pracy” są równocześnie okresem, w którym, przede wszystkim wśród nowych imigrantów europejskich, z udziałem radykalnych intelektualistów, powstaje szereg grup marksistowskich, radykalnych, antykapitalistycznych — przejściowych, nigdy nie mających szerszej podstawy masowej, ale świadczących o fermentie w łonie amerykańskiej klasy robotniczej, wnoszących ten ferment, torujących drogę dalszemu próbowi. A lata 1890—1920 — to ostateczny koniec tych przesłanek w podbudowie gospodarczo-społecznej Stanów Zjedn., które stanowiły podłoże prokapitałistycznych „mistyfikacji”. W latach 1890—1920 wzięto pod uprawę ostatnie wolne tereny na zachodzie. Lata 1900—1910 — to okres masowej asymilacji imigrantów poprzednich dziesięcioleci. Lata 1915—1920 — to koniec masowych mas imigrantów. Nie ma już nawet cienia obiektywnych podstaw dla mitu „równych szans dla wszystkich”. Ujawnia się coraz wyraźniej, że kapitalizm zajmuje takie samo stanowisko wobec „lepszych” i „gorszych” białych proletariuszy, bo kończy się napływ mas imigrantów, którym można dać najcięższą pracę i najgorszą płacę (wtedy znacznie się ochłodło na północ mas „czarnych” jako najgorzej płatnych — i znacznie się wysuwanie w całym Stanach rasizmu jako nowej metody rozbijania jednolitej proletariatu).

Równoległe idą zmiany w nadbudowie świadomości klasowej pro-

letariatu. W r. 1905 powstana „przemysłowy robotnicy świata” (Industrial Workers of the World). „Klasa robotnicza i burżuazja nie mają ze sobą nic wspólnego... Walka pomiędzy klasami musi trwać tak długo, aż robotnicy, zorganizowani jako klasa, nie obejmą w swoje władanie ziemi i narzędzi produkcji i nie zniszczą systemu najemnictwa. Zamiast konserwatywnego hasła słusznej płacy za godziwą pracę, musimy wypisać na swym sztandarze rewolucyjne hasło zniesienia systemu pracy najemnej. Historyczną misją klasy robotniczej jest zniszczenie kapitalizmu” — głosi ich program. Organizacja ta pierwsza połączy w swych szeregach „białych” i „kolorowych”, wykluczonych i niewykwalifikowanych, przeciwstawiając się rozbijaniu jednolitej proletariatu. Znaczenie jej dla rozbudzenia świadomości klasowej proletariatu jest ogromne. Podobną rolę spełni po r. 1918 partia komunistyczna, podobną rolę spełni „Liga wychowawcza związków zawodowych” (1922). Zdrady przywódców, w Stanach Zjednoczonych częstsze niż gdzieindziej, opóźnią postępy, ale ich nie potrafią zatrzymać. Awangarda amerykańskiego ruchu proletariackiego zaczęła się formować właśnie w tych latach.

Pierwsza wojna imperialistyczna zahamowała na kilka lat zbliżający się kryzys. Bezpośrednio powojenne lata odsunęły go na lat kilka. Ale rozwinęła się on z niespotykaniem poprzednio nasileniem od r. 1929. Nowa, powstała po najostrejszym napieku kryzysu organizacja zawodowa „CIO” (Congress of Industrial Organization, Kongres Organizacji Robotniczych) będzie już musiała odrzucić podział na „wykwalifikowanych” i „niewykwalifikowanych”, „białych” i „kolorowych” — będzie pierwszą masową organizacją, przyjmującą jako założenie jednolitość proletariatu. To będzie jej podstawową zasługą. Zastęgu te osłabią znowu przywódcy, zamazując polityczny charakter walki klasowej, ale pod naciskiem mas będą musieli dokonać wyłomu i w tej reakcyjnej zasadzie amerykańskiego ruchu zawodowego, tworząc „komitety polityczne” dla poparcia wyboru Roosevelta na prezydenta Stanów — w zasadzie apolityczności ruchu zawodowego zostanie dokonany pierwszy wyłom. I pod naciskiem mas zostanie dokonany wyłom drugi, w dotychczasowej reakcyjnej zasadzie, negującej międzynarodowy charakter ruchu zawodowego. „CIO” wejdzie w r. 1945 do Światowej Federacji Związków Zawodowych. Zdrada przywódców spowoduje znowu wycofanie się CIO z tej organizacji w r. 1949, ale wyrazem zmienionej mentalności mas będzie protest najpotężniejszej organizacji zawodowej wchodzącej do CIO, protest górniczy „Union of Mines Mill and Smelter Workers”, której członkowie żądają od swych władz pozostania w Światowej Federacji.

Oddolne ruchy mas, świadczące o szybkim wzroście świadomości klasowej, o kończącym się zaufaniu do przekupnych przywódców oficjalnego ruchu zawodowego, o wrznięciu rewolucyjnym „na dole”, są cechą charakterystyczną ruchu proletariackiego Stanów Zjednoczonych po II wojnie imperialistycznej. Bunt przeciw kapitałowi i bunt przeciw agentom kapitalistycznym w amerykańskim ruchu

robotniczym, jest coraz częstszy i coraz jaskrawszy. Bunt przeciw kapitałowi — to przede wszystkim strajki, nawet wtedy gdy są (z punktu widzenia faszystowskiego ustawodawstwa Stanów Zjedn.) „nielegalne”. Po wojnie strajkują przez 32 miesiące cezerzy Chicago. Bliżko trzy miesiące strajkują górnicy, nawet wtedy, gdy CIO nakazało zaprzestanie strajku, strajkują podobnie metalowcy, strajkują kolejarze. Strajk staje się żywiołowym ruchem od dołu, wbrew instrukcjom własnych centralnych organizacji — i zwycięża niejednokrotnie.

Takie właśnie strajki są jednym z objawów buntu przeciw własnej przekupnej „górce”. Wpływy agentur kapitalistycznych w kierownictwie amerykańskiego ruchu robotniczego się kończą. I trudno o jaskrawszy objaw tego, jak losy nakazu CIO do związków zawodowych, aby wykluczyły ze swego kierownictwa komunistów. Nakaz wydaje CIO 31 października 1949, a już 2 listopada masowo wykluczyły związki zawodowe przemysłu elektrycznego i przemysłu rolnego za odmowę zastawiania się do tego zakazu — charakterystycznym jest fakt, że najwyższe uświadomienie klasowe ujawniają w ten sposób robotnicy najbardziej wykwalifikowani (elektrycy i najbardziej eksploatowani rolni).

3. Zaostrzenie się walki klasowej znajduje swój wyraz nie tylko w żywiołowym przechodzeniu mas na pozycje rewolucyjne (strajk wbrew zakazom „prawa”, to jest właśnie pozycja rewolucyjna, podtrzymywanie przywódców komunistycznych w związkach zawodowych, to jest właśnie pozycja rewolucyjna). Ostrość walki klasowej mierzy się także silną represją kapitalistycznej. I tutaj mamy w Stanach Zjednoczonych coraz wyraźniejsze przechodzenie państwa na pozycje faszystowskie. Mamy bowiem do czynienia z fasyzmem, jeśli nie istnieje dla klas robotniczej wolność opinii. A nie ma jej w Stanach Zjednoczonych. W sześciu stanach Unii jest przestępstwem wyznawanie i propagowanie „kryminalnego anarchizmu” (przy poziomie wykształcenia amerykańskich burżuazyjnych ustawodawców i sędziów nie widzi się różnicy między komunizmem a anarchizmem), w dwudziestu stanach jest przestępstwem „kryminalny syndykalizm”, w pięciu stanach komunści i socjaliści nie mają prawa wybieralności do organów samorządowych, stanowych i federalnych, w trzydziestu stanach można zostać skazanym na pięć lat więzienia za wywieszenie czerwonej chorągwi, w dwóch stanach jest do dziś przestępstwem nauczyciel, który uczy dzieci — teorii Darwin’a, „kryminalnej teorii ewolucji”. Czyli — w dwóch trzecich stanów Unii siła ruchu proletariackiego jest widocznie tak wielka, że nie wystarcza ekonomiczny ucisk kapitału, trzeba pomocy policjanta, prokuratora i więzienia.

Podobnie — tylko już na terenie całej Unii, na podstawie już nie stanowych ustaw, lecz związkowej ustawy Tafta-Hartleya nie istnieje swoboda organizacji zawodowej proletariatu. I tu działa policjant, prokurator, sąd i więzienie. Przestępstwem jest bowiem, jeśli związek zawodowy zażąda od pracodawcy, by nie przyjmował do fabryki czy kopalni robotników niezrzeszonych w związku — czyli fabrykanckich szpiczłów i przyszłych łamistrąjków. Przestępstwem jest, jeśli związek zawodowy na żądanie sądu nie odroczy strajku (do 80 dni) lub nie przyjmie w swym konflikcie z kapitalistą decyzji Kongresu. Przestępstwem jest, jeśli związek zarządzi strajk dla poparcia już strajkujących robotników innego zakładu pracy. Za popełnienie zaś takich przestępstw grozi nie tylko więzienie — za ich skutki materialne odpowiada kapitaliście związek zawodowy swoim majątkiem. Gdy kończy się skuteczność polityki przekupywania arystokracji robotniczej, rozbijania jednolitej klasy robotniczej, kapitalizm przechodzi do faszystowskiej polityki nieukrywanej dyktatury, nieukrywanego czynienia z aparatu państwowego swego narzędzia, do nieukrywanego fasyzmu. Fasada demokratyczna figuruje jeszcze w ustroju politycznym Stanów Zjednoczonych, nie ma jej już, zastąpiło ją faszystowskie ustawodawstwo w stosunku do proletariatu.

4. Szereg jednorazowych przyczyn, jednorazowych koniunktur opóźnił rozwój świadomości klasowej proletariatu amerykańskiego. W tym samym kierunku działali długo oficjalni jego przywódcy. Kapitalizm amerykański w walce z proletariatem wyzyskał wszystkie doświadczenia kapitalizmu innych krajów, doprowadził metody tej walki do szczególnej perfidii i szczególnej brutalności. Dziś staje wobec bankructwa wszystkich tych metod. Proletariat amerykański wchodzi coraz wyraźniej w szeregi międzynarodowego rewolucyjnego ruchu proletariackiego. Siła żywiołowych odruchów przeciw własnym zdradzieckim dotychczasowym przywódcom, siła i rozmiary buntu przeciw faszystowskiemu ustawodawstwu, — i samo coraz większe nasilenie faszystowskich metod represji, stosowanych przez kapitalizm amerykański, są tego jaskrawym dowodem. I to jest obecny punkt w drodze rozwojowej amerykańskiego proletariatu.

KRYSZYNA LEŚNIEWSKA

## PRZED ZJAZDEM POLONISTÓW

I szkolna, nauczyciele z ośrodków wiejskich i robotniczych wreszcie robotnicy i chłopci, ludzie najprzeróżniejszych zawodów. Należyty stosunek do tradycji literackiej, oparcie historii literatury na marksistowskich postawach metodologicznych, przemiany na terenie studiów uniwersyteckich i szkolnictwa średniego — to sprawy najbardziej podkreślone, budzące zainteresowanie wszystkich. Te odgłosy „zaplecza” zjazdu jakim jest przecież cała pracująca Polska, muszą odbić się na jego atmosferze. Zjazd musi więc odpowiedzieć na pytanie, co może dać w planie 6-letnim nauka o literaturze — musi dać wyraz tym konfliktom klasowym, które obserwujemy w codziennej walce, musi oprzeć badania na nowych, postępowych i rzeczywiście naukowych podstawach.

Gruntowne i radykalne zmiany ustrojowe słabym echem odbiły się w gąszczu idealistyczno-formalistycznym, zarastającym nasze uniwersytety i szkoły. Jest to wielokrotnie podkreślane na łamach prasy zjawisko nie nadążania zmian w dziedzinie nadbudowy za zmianami podbudowy ekonomicznej. Tym nie mniej proces walki klasowej na terenie kulturowym narastał, zadając kłopoty wszelkim twierdzeniom o nadklasowości nauki i sztuki.

Coraz mniej zdawałoby sobie sprawę, że moment intensyfikacji rewolucji kulturalnej musi wcześniej czy później nastąpić. W dyskusjach na łamach gazet i tygodników na

corocznych zjazdach młodych polonistów, toczyła się walka o nową metodę badawczą, o nowe programy nauczania, rósł i pogłębiał się rewolucyjny pęd w naszym życiu literackim. Zjazd Polonistów powinien być nie tylko podsumowaniem i ukoronowaniem tego procesu, powinien także ująć żywiołowość tego procesu w planową organizację badań nad literaturą.

Praca Zjazdu pójdzie w czterech zasadniczych kierunkach. Organizacyjnie wyrazi się to w pracy czterech sekcji.

1) Sekcja organizacji badań polonistycznych (przewodniczący K. Budzyk) do zakresu której należąć będą przede wszystkim prace nad zagadnieniem planowania dokumentacji hist.-lit., wreszcie zagadnienia wydawnicze.

2) Sekcja dydaktyki języka polskiego zajmie się programami na stopniu podstawowym i średnim. Jednym z zadań tej sekcji będzie przedyskutowanie rozbieżności między nową treścią programów a ich realizacją. Musi ona zwrócić uwagę na powierzchowność i niedostateczne zrozumienie marksistowskiej metody badań literackich wśród dużej części nauczycielstwa. Będzie wreszcie interesowała się kwestią koordynacji nauczania na stopniu podstawowym, średnim i wyższym.

3) Sekcja teorii literatury — obejmie referaty o podstawowych zagadnieniach stylistyki i nauki o wierszu, dając marksistowską interpre-

tację i uogólnienia dotychczasowych badań językoznawczych. W ramach tej sekcji będzie opracowywane zagadnienie dynamiki przełomu literackiego i zagadnienie teorii gatunków literackich. Dyskusja nad tymi referatami powinna podać zdrgnącą krytyczną teorię formalistyczną i psychologiczną powinna wysunąć zagadnienia formy dzieła literackiego jako jednej z form ideologii pisarza, powinna powziąć teorię prądu literackiego z dynamiką walki klasowej.

4) Sekcja historii literatury powinna stać się kuznią przyszłych prac badawczych. Tytuły referatów będą dosłownym powtórzeniem głównego referatu opracowywanego na kongres, z tym że będą dotyczyć poszczególnych epok literackich. Taki przegląd stanu badań nad całą historią literatury, musi wykażać nam wszystkie braki dotychczasowe. Będzie się to wiązać z zagadnieniami tradycji literackiej, z odrębnieniem rewolucyjnej i postepowej tradycji w historii literatury, z walką z kosmopolityzmem, z przecenianiem roli wpływów literackich.

Poza pracą poszczególnych sekcji Kongres na obradach plenarnych zajmie się szeregiem zagadnień bardziej ogólnych, jak np. periodyzacja historii literatury lub zagadnienie marksistowskiej metody badań literackich.

Problematyka naukowa Zjazdu jak i atmosfera w której on się odbywa, stawiają obradom wysokie wymagania. Sądzimy, że Zjazd Polonistów będzie nie tylko przygotowaniem warunkowym do pracy przed Kongresem Nauki, ale stanie się przełomowym momentem w naszym życiu kulturalnym — zapoczątkuje nowy wyższy etap rewolucji kulturalnej.

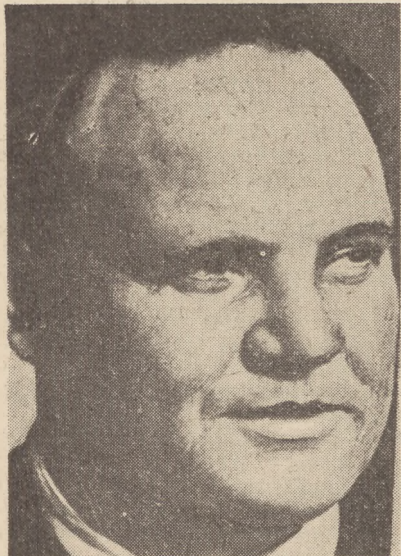
Krystyna Leśniewska

Konstanty Grzybowski

**W pięćdziesięciolecie urodzin dwu czołowych francuskich obrońców pokoju**

# MAURICE THOREZ

**„Naród Francuski nigdy nie będzie walczył przeciwko Związkiowi Radzieckiemu“**



ne szczęście widzieć i słyszeć towarzysza Stalina.

Myśl, którą Stalin wyraził tego dnia wyla się na zawsze w moją pamięć: „Rzeczywisty wpływ partii mierzy się akcjami, które jest ona zdolna zorganizować i którymi jest zdolna pokierować“.

Przy pożegnaniu, Pierre Sémard w naszym imieniu chciał podziękować wielkiemu towarzyszowi. Lecz Stalin odpowiedział prosto. „Dlaczego dziękujecie? Jesteśmy braćmi. Spełniam tylko obowiązek komunisty“<sup>3)</sup>.

Internacjonalizm proletariacki mierzy się najgłębiej przywiązaniem do Związkiowi Radzieckiemu — i wodzą mas pracujących całego świata Stalina.

Cała działalność Maurice Thoreza jest najlepszym przykładem tego internacjonalizmu.

W momentach nasilającej się kampanii oszczerstw i obelg reakcji przeciwko Związkiowi Radzieckiemu i Partii Komunistycznej Maurice Thorez zawsze oświadczał otwarcie: „Uważamy za wielki zaszczyt, że nosimy piękną nazwę: Stalinowcy“.

Thorez wstąpił do Partii mając lat 19.

W 1924 r. Thorez zostaje wybrany członkiem K.C. Francuskiej Partii Komunistycznej — a w r. 1925 członkiem Biura Politycznego. W roku 1930 klasa robotnicza wysuwa go na stanowisko Sekretarza Generalnego Francuskiej Partii Komunistycznej.

Było to w niezwykle ciężkim okresie dla klasy robotniczej we Francji. Klęskę kryzysu, niedzą mas pracujących i bezrobocia pogłębiało silne osłabienie Partii Komunistycznej, która, zбочywszy z drogi marksizmu leninizmu, traciła wpływy w masach. „Była to karykatura Partii“ — pisał Thorez. Rzucił on wtedy sławne hasła: „Bez manekinów w Partii!“ „Niech otworzą się usta!“<sup>4)</sup>. Twórcza samokrytyka, pogłębienie wiedzy marksistowsko-leninowskiej, przyswojenie sobie stałnowskiego wzoru Partii, wprowadzenie zasad centralizmu demokratycznego i demokracji wewnątrzpartyjnej pozwoliło wtedy komunistom francuskim dzięki niestrudzonej pracy Thoreza otrząsnąć się z błędów i Komunistyczna Partia

Francuska odrodziła się silniejsza niż kiedykolwiek. Zasługi Thoreza sformułował najlepiej Komitet Centralny Komunistycznej Partii Francuskiej, pisząc w życzeniach urodzinowych do Thoreza: „Poświęcił swoje życie bojownika, kierując się nauką Stalina i Międzynarodówki Komunistycznej na wykucie partii nowego typu, partii marksistowsko-leninowskiej, której historia jest w wielkiej części historią twych wysiłków“.

Odtąd FPK stała się w pełni kierowniczą partią francuskiej klasy robotniczej. W lutym 1934 r. udaremniła przewrót faszystowski we Francji. Następnie rzuciła i urzęczywistiła hasło jednolitego Frontu Ludowego. W czasie okupacji przeprowadziła walce wyzwoleniczej. Dziś jest najsilniejszą partią we Francji i skutecznie przeciwstawia się reakcyjnym podżegaczom do wojny, zjednoczonym wspólną nienawiścią do Kraju Zwycięskiego Socjalizmu.

Stalin w swych życzeniach urodzinowych dla Thoreza podkreślił szczególnie mocno jego zasługi dla sprawy pokoju, pisząc między innymi: „Wszystkie ludy świata, robotnicy wszystkich krajów znają was i szanują jako wypróbowanego kierownika komunistów francuskich, jako przywódcę robotników i pracujących chłopów francuskich, jako dzielnego bojownika o umocnienie pokoju...“

Jeszcze pierwsza wojna światowa, odsłoniła Thorezowi całą zbrodniczość imperialistycznych spisków przeciwko pokojowi. Jako uchodźca z terenów zniszczonych przez Niemców Thorez zostaje przygarnięty przez „ojca“ Ménager, starego murarza, socjalistę i gorliwego czytelnika „Humanité“. Dzięki niemu poznaje głębski sens słów wielkiego Jauresa: „Kapitalizm niesie z sobą wojnę jak chmura burzę“.

Już w 1923 r. Thorez występuje czynnie przeciwko okupacji zagłębia Ruhry. W 1925 r. prowadzi akcję przeciwko wojnie kolonialnej w Maroku i Syrii. Jako przewodniczący komitetu antywojennego organizuje strajk generalny i przeprowadza go naprzekór intrygom „socjalistycznych“ zdrąwców Leona Bluma i Paula Faure, którzy „zapomnieli“ słów Marksa: „Nie może być wolny naród uciskający inne narody“, mimo ataków reakcji i aresztowań, które nie ominęły i młodego Thoreza. Walkę tę w spotęgowanych wymiarach toczy i dziś, występując przeciwko wojnie w Viet-Namie, przede

wszystkim zaś przeciwko przygotowaniom wojny z ZSRR, przeciwko zbrodniczemu knowaniem planów Marshalla i znowom atlantyckim. Tegoroczna manifestacja 1-majowa we Francji organizowana pod hasłem walki o pokój, a przerastająca ogromem i masowością wszystkie dotychczasowe była najdobitniejszym przykładem konsolidacji ludu francuskiego pod sztandarami Partii, której przewodzi Thorez.

Wielką uwagę poświęca Thorez zagadnieniom kultury i sztuki, tak zagrożonej dzisiaj we Francji przez zdegenerowane wzory amerykańskie, wciskające się wraz z osławioną „pomocą marshallowską“.

Sam walcząc skutecznie piórem („Fils du Peuple“ osiągnął w ciągu pierwszych 7 miesięcy po wydaniu cyfrę 400.000 nakładu) — Thorez docenia w pełni znaczenie literatury i sztuki jako oręża w walce o pokój i socjalizm.

„Trzecią społeczność naszej epoki, która domaga się wyrażenia w książkach naszych pisarzy, na płótnach naszych malarzy, w symfoniach naszych muzyków — jest wielki wzrost sił ludu, walka nowego ze starym, które na całym świecie cofa się wszędzie pod naporem form nowego życia“<sup>5)</sup>.

Pochodząc z północnego zagłębia Nord, spod górniczego miasta Carvin, gdzie skupia się większa część Polaków — górników we Francji, Thorez od najmłodszych lat stykał się z towarzyszami polskimi i doskonale ocenia ich bojowość rewolucyjną. Swój głęboki przyjaźni dla Polski Ludowej dał między innymi wyraz podczas swego pobytu w Polsce w listopadzie 1947 r., kiedy w wieceu we Wrocławiu powiedział: „Nie nie zdoła zniszczyć naszej przyjaźni; jest ona warunkiem wspólnego zwycięstwa nad wspólnym wrogiem — międzynarodową reakcją“.

W swej depeszy gratulacyjnej do Thoreza z okazji 50-lecia jego urodzin Prezydent Bierut zaznaczył: „Polskie masy pracujące widzą w was niestrudzonego orędownika przyjaźni między ludem francuskim a ludem polskim, związanymi wspólną walką o pokój i postęp.“

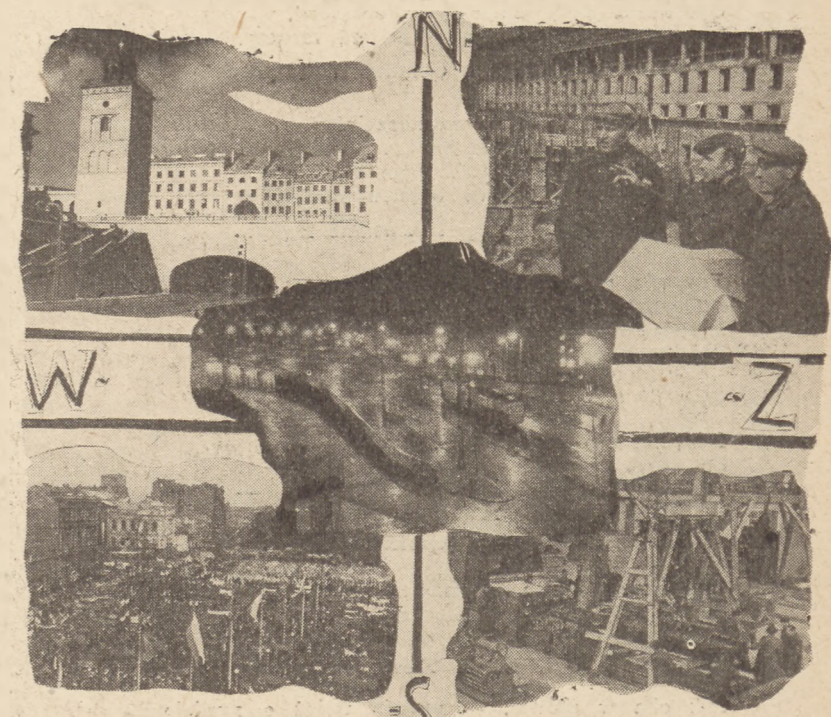
Słowa te są wyrazem uczuć polskich mas pracujących dla syna wielkiego ludu francuskiego.

<sup>5)</sup> z przemówienia na XII Kongresie F. P. K.

MARCIN WIELGUS



300.000 mieszkańców stolicy wzięło udział w pochodzie 1 majowym.



Warszawa

ARNOLD ŚLUSKI

## Moja mowa na Kongresie Pokoju

Słuchajcie, delegaci ludzi prostych, robotnicy, uczeni, hedowcy ryżu, przez sześćset milionów pomnożona o światło rośnie moja troska między Praga a Paryżem.

Oto głos mój podróżuje bez wiza na sale Pleyela.

Nie oświetlajcie mnie magnesją, przemawiam stąd:

z Warszawy  
Sztokholmu  
Wenezueli  
i Indonezji.

Szukajcie mnie w śpiewie murzyna Robesona, w chińskiej mowie Kuo-Mao-Jo. Szukajcie mnie pośród sześciuset milionów — Jestem Grekiem prowadzonym pod amerykańskim konwojem.

Jestem koreańskim nauczycielem i idę na śmierć, odarty ze skóry, lecz nie z honoru, amerykańskim uczniem, którego zbyształ tępy urzędniczym i ignorant.

Ale oto — słuchajcie — w mojej mowie spokój zwycięski przebijają troskę. Tu mówi budowniczy nowego metra. Tu mówi Pokój. Tu mówi Moskwa.

Tu mówię do Was ze stacji Miczuriańsk. Niech sfera bankierów dolarem frymarczy! Nie jedna gałązka, lecz gajem oliwnym nam ziemia obrasta — i dla świata starczy.

Tu mówię do Was mowa szorstka polskiego górnika, który diament pieści, strofą poety, strofą miłości, która i mądra nienawiść pomieści.

Z tomiku pt. „Ziemia jaśnieje“, który ukaże się niebawem nakładem Sp. Wyd. „Książka i Wiedza“.

## O tym jak Paul Robeson śpiewał na warszawskim stadionie

Miał czarną ciepłą twarz (taka była noc tylko w czerwcu) miał uśmiech dużego dziecka (biały uśmiech akacji),

kiedy ciężkie ręce w przód podawał (jak czyni niewolnik) kiedy ciężką ręką pieśń dźwigał (jak człowiek wolny).

Tak śpiewał Robeson na warszawskim stadionie murzyńska kołysankę dzieciom Powiśla i Woli.

O czarnych, smutnych dziewczętach, czarnych różach murzyńskich dzielnic, o szczęściu zagubionym na białych polach bawelny,

O hiszpańskich kowalach, torredorach i poetach, Chińczykach forsujących rzeki i mstwście powstańców Ghetta.

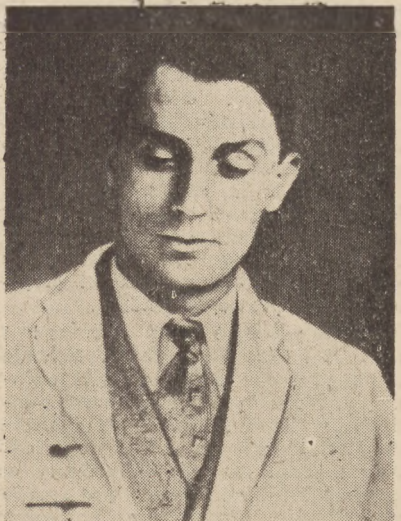
O pięknym Kraju Rad, w którym każdy człowiek jest skarbem, gdzie jednakowo perli się pot na czole białym i czarnym,

gdzie biały to nie plantator, który bije czarnych po twarzy, gdzie nie wiadomo co to słowo „lynch“ i dumnie brzmi słowo „towarzysz“.

Kiedy pieśnią dźwigał glob z udreki, łez i znoju — miał uśmiech dużego dziecka (biały uśmiech pokoju).

# FREDERIC JOLIOT - CURIE

**„Postępowi uczeni nigdy nie oddadzą swej wiedzy na służbę podżegaczy do wojny“**



cechy partii marksistowsko-leninowskiej, Francuskiej Partii Komunistycznej: jej odporność i hart ideologiczny, jej duch bojowy, jej zdolność zarówno do moralnego jak i zbrojnego przeciwstawienia się hitleryzmowi.

Joliot-Curie jest wypróbowanym przyjacielem Związkiowi Radzieckiemu. Kraj Zwycięskiego Socjalizmu uważa, jak każdy postępowy człowiek, za swoją drugą ojczyznę, o tyle szczęśliwszą, że jutro ludzkości stało się tam już dniem dzisiejszym.

Wielki uczoney chętnie wspomina o swych pobytach w ZSRR w latach 1933, 1936, 1945, 1949. Mimo, że sam pchnął wiedzę ludzkości daleko naprzód, zdumiewa się postępowi uczonych radzieckich, które przypisuje w szczególności warunkom, jakie ustrój socjalistyczny stwarza nauce.

„Jakże szczęśliwi są ci, którzy zajmują się pracą naukową w Związku Radzieckim, w kraju, gdzie nie istnieje wyższy człowiek przez człowieka. Mają spokojne sumienie, gdy pracują w swych laboratoriach. Widzą, że rezultaty, które otrzymują, posłużą od razu do polepszenia warunków bytu ludzkiego, do obrony zdobytej wolności“<sup>2)</sup>.

Joliot-Curie jest typem nowego — postępowego uczonego. Był jednym z pierwszych, który odpowiedział na apel Thoreza:

„Wzywamy intelektualistów, by odwrócili się od fałszywych problemów indywidualizmu, pesymizmu... Wzywamy ich do czepiania w żywym kontakcie z masami ludowymi — rozmachu i siły, które pozwolą im stworzyć dzieła trwałe“<sup>3)</sup>.

Partia pomogła Joliot-Curie do zrozumienia prawdziwej misji nauki i jej funkcji społecznej, jako przewodniczącej ludzkości na drodze postępu. Świadomy tej funkcji Joliot-Curie stanął na straży czystości nauki i humanitaryzmu jej celów, broniąc jej przed prostytucją — na jaką ją skazują imperialiści, przed oddaniem jej na haniebną służbę ludobójców i zbrodniarzy wojennych.

Mimo, że nieraz w rękach zbrodniarzy wojennych nauka stawała się śmiercionośnym narzędziem Joliot-Curie nigdy w nią nie wątpił. Tym, którzy wskazują na ogrom cierpienia i zniszczeń spowodowanych przez niektóre zdobycze wiedzy, odpowiada: „To nie nauka jest tego przyczyną lecz pewni „ludzie nauki“<sup>4)</sup>. Znajdując się w najwyższym i nie licznym kręgu wtajemniczonych w tajniki spraw atomowych (przypominajmy: nagroda Nobla w 1935 roku za odkrycie sztucznego promieniowania, badania nad energią atomową, stos atomowy...) — więcej niż kto inny docenia niebezpieczeństwo przekształcenia nauki w laboratorium zbrodniarzy wojennych, więcej niż kto inny docenia błogosławione skutki pokoju dla postępu wiedzy.

Na wielu zgromadzeniach obrońców pokoju rozlegał się już jego pełen aurytetytu głos, wywołując ataki wściekłości w obozie podżegaczy wojennych. Zgrzytała zębami reakcyjna prasa amerykańska: „New York Times“, „Life“, „Times“ i inne, oraz służebna prasa krajów zmarszalizowanych.

Kiedy na światowym Kongresie Obrońców Pokoju Joliot-Curie oświadczył: „Jeśli rząd poleci mi skierować pracę na poszukiwania nie broni masowego zniszczenia, powiem: nie!“<sup>5)</sup>. P. Viette deputowany M.R.P. wniósł interpelację do parlamentu i zażądał usunięcia uczonego.

Kiedy Joliot-Curie został zaproszony do Związkiowi Radzieckiemu wraz z członkami Towarzystwa przyjaźni Francusko Radzieckiej R.P.F.-owice Legendre nie posiadał się z oburzenia.

Ostatnie stwierdzenie Joliot-Curie na kongresie sztokholmskim: „Będzie uznany za zbrodniarza wojennego rząd, który pierwszy użyje broni atomowej“ — wywołało jeszcze bardziej histeryczną reakcję. Całą postępową ludzkość wstrząsnęła przed paroma dniami wiadomość, że rząd Bidault usunął profesora Joliot-Curie ze stanowiska Wysockiego Komisarza do spraw ener-

gii atomowej oraz ze stanowiska członka komitetu do spraw energii atomowej.

O co tu chodzi?

Bezwstydną prowokacją antypokojowa ma, zdaje się, aż nadto wyraźną wymowę. Rząd francuski wolał raczej zrezygnować z samodzielnego badań atomowych, skoro Joliot-Curie odmówił wykorzystania ich dla celów agresywnej, antypokojowej polityki, (poza profesorem Joliot-Curie nie ma we Francji uczonego, który mógłby pokierować pracami nad energią atomową) niż zgodzić się, by prace te służyły celom pokoju i postępu. Tym nieodpowiedzialnym posunięciem rząd Bidault jeszcze raz wykazał swą służebną funkcję u boku imperializmu amerykańskiego. Usunięcie Joliot-Curie to ohydny akt brutalnej zemsty politycznej za apel sztokholmski, pod którym wielki uczoney pierwszy złożył swój podpis. Akt zemsty za to, że apel do dzisiaj podpisywali miliony.

Imperialistycznej prowokacji odpowiedziała fala protestów demokratycznej opinii świata. Sześciuset pracowników (uczonych i asystentów) komisariatu energii atomowej przerwało pracę w dniu 28 kwietnia i zażądało od Prezydium Rady Ministrów cofnięcia haniebnego zarządzenia. W czasie manifestacji pierwszomajowej w Paryżu tysiące obrońców pokoju protestowało przeciwko usunięciu wielkiego uczonego.

Ludowi polskiemu profesor Joliot-Curie — „najświetniejszy z uczonych“ jest podwójnie bliski; raz jako komunista, drugi raz jako zięć naszej wielkiej rodaczki Marii Curie-Skłodowskiej. Toż do protestu naszych najwybitniejszych uczonych przyłączył się cały lud.

Joliot-Curie — to bohater nauki naszego wieku. W obliczu barbarzyńskiego traktowania postępowych uczonych przez imperialistów, przywodzącego na pamięć najczarniejsze chwile średniowiecza, przypominają się niezłomne słowa Galileusza: „E pur si muove!“

Słowa te w transkrypcji XX wieku brzmią: „A jednak pokój zwycięży“.

MARCIN WIELGUS

<sup>5)</sup> Lise Claris: „Frédéric Joliot-Curie a 50 ans“. Action No 286

<sup>2)</sup> Z przemówienia na XII Kongresie F.P.K.

<sup>3)</sup> Laurent Casanova: „Le plus lucide des savants“ Humanité z dn. 7.IV.1950.

<sup>4)</sup> Laurent Casanova: „Le plus lucide des savants“, Huammite z dn. 7.IV.1950.

**50**-lecie urodzin Maurice Thoreza Sekretarza Generalnego Francuskiej Partii Komunistycznej przypadające w dniu 28 kwietnia b. r. klasa robotnicza wszystkich krajów uczciła szczególnie serdecznie. Rocznicą ta zbiegła się bowiem z okresem wzmożonej walki o pokój, w której tak poważny ciężar spoczywa na barkach partii Thoreza — a wanguardy francuskiej klasy robotniczej — niezłomnego bastionu obrońców pokoju w obozie imperialistycznych podżegaczy do wojny. Manifestując swą miłość i szacunek dla Maurice Thoreza robotnicy dali jednocześnie wyraz swemu oddaniu sprawie pokoju, swemu internacjonalizmowi i solidarności proletariackiej — swej wierności nauczycielowi i Stalina.

„Jako syn i wnuk górników — pisze Thorez — jak tylko daleko sięgają moje wspomnienia odnajdują twarde życie robotnika: dużo trosk — mało radości“<sup>1)</sup>. Nie samo „urodzenie“ postawiło go jednak na czele klasy robotniczej we Francji. Robotnicy francuscy słusznie widzieli w Thorezie czołowego ucznia Stalina. Thorez był tym, który jeszcze jako młody działacz, pojął najbystrości sens naszej stalinowskiej epoki zwycięskiego socjalizmu. Stał się wzorem nowego bojownika partyjnego tej epoki. Zrozumiał, że leninizm zwycięskiego socjalizmu to stalinizm.

O Stalinie pisze Thorez z entuzjazmem: „W czasie mojej pierwszej podróży do Moskwy 2) miałem szczegól-

1) „Fils du peuple“ Editions Sociales. Paris 1949.

2) w lutym 1925 r.

1) Laurent Casanova: „Le plus lucide des savants“, Humanité z dn. 7.IV.1950 r.

# Z FRONTU WALKI IDEOLOGICZNEJ

## WALKA KLAS

(„Przedświt”, 1889)

Nie znajdziesz chyba dzisiaj człowieka, Który by nie zwał się ludu przyjacielem. Któż dziś nie głosi, że „Lud i dla ludu!” Jest jego hasłem, dążeniem i celem?..

Gdziekolwiek tylko zwróci się robotnik, W łachman odziany najmita bezrolny, Każdy doń woła: „Ja współpracuję z tobą, I pragnę szczerze, byś wreszcie był wolny.”

I stał się modą dziś program ludowy. Każdy przysięga, że przy nim stać będzie Że w imię jego wciąż walczyć gotowy, Aż proletariat prawa swe zdobędzie...

Oszust-fabrykant, wiedząc dobrze o tym, Że ludu praca wzbogaca go, tuczy, Oświadcza przyjaźń swą robotnikowi, Choć go obdziera i przekleństwa mruczy.

Obłudni złodzieje!

Cary i króle — państwa naczelnicy Głoszą, że biedny lud bardzo kochają, A za najmniejszy objaw jego woli Masy na Sybir lub do więzień pchają.

Nikczemne rządy!

Panowie szlachta, pomni jeszcze czasów Pańszczyzny, — która dla nich była złotą — Przed światem krzyczą, że chłop jest ich bratem, W dworach zaś swoich zowią go: „hototą!”

Podli panowie!

I klecha ciemny, co ludzi ogłupia, Co grozi ostatni od biednych wydziera, Prawiąc o niebie, każe znosić nędzę, — W „obronie ludu” również głos zabiera.

Gasciele światła!

Jest jeszcze jeden gatunek „przyjaciół”, Co w imię ludu z ciemnicami jego W sojusze wchodzi, — a w imię Ojczyzny, Tradycji dawnej, której pilnie strzegą,

Jak oka w głowie, — prawią wciąż o zgodzie „Młodszej” ze „starszą” bracią, — i z tej racji Tytułują się mianem „Młodej Demokracji”, Biorąc w arenę „lud” i patriotyzm, Który w ich mózgach obrót swe siedlisko

Parodią dzisiaj jest praca dla ludu, Górką ironią są hasła wolności, Reklamą nędza — „ludowe” sztandary, Kłamstwem, przynęta są słowa miłości,

Biedny najmito, czyliż możesz wierzyć, Że wróg odwieczny będzie tobie bratem, Że ten, kto z pracy krwawej twojej żyje, Nie jest ciemną twym — katem?..

Cary, panowie i klechów czereda I „demokraci młodzi” et caetera, Dion sobie dawszy, otoczą cię wiankiem, I choć z twej twarzy szczyrzy zęby biela, Oni cię nazwą czule swym kochankiem.

Boski kochanku!.. Śmiech szyderczy zbiera, Patrząc na taniec lubieżny nierządnic I na spojitelnia rzucane załotnie Na ciebie, bracie nędzarzu.

Lecz cię nie zwabią frazesy i hasła Choćby jak ogień piekielny-czerwone, Nie złudzą szumne „ludowe” programy, Głoszące ludu obroną

Prez ze złudzeniem, prez ze zgodą, — Głośny, bojowy zabrzmiał śpiew; Niewola walczy ze swobodą, — Pójdźmy za wolność przelać krew!..

A gdy uprzątnięm ojczysty łan, Braterskiej zgody przyjdzie czas, Do nowej pracy stanem wraz Bez dawnych różnic „śluga” i „pan”.

Wtedy wśród nowych światła pobłysku Umocnim bratnią ludów nić Odpochniem w długim, szczerym uścisku — Zacniemy żyć!

## „GDY WSZYSTKO TAK SIĘ KRZĄTA...“

(„Mistrz Wściklica i Spółka”, Genewa, 1883)

Ze społeczeństwo nasze przybiera coraz bardziej charakter kapitalistyczny, dowodził chyba tego nie potrzebujemy. — Fakt ten stwierdzonym został przez przedstawicieli najrozmaitszych warstw i grup społecznych, zarówno przez obóz liberalny, reprezentujący aspiracje mieszczańsko-kapitalistyczne, jak i przez obrońców umiarkowanego ziemiaństwa szlacheckiego; o fakcie tym rozprawią zarówno organy najbardziej konserwatywnych grup naszego społeczeństwa — każdy tylko inaczej fakt ten tłumaczy i w innym świetle go wystawia... Gdy jedni cieszą się „że dawne szlachectwo umarło bezpowrotnie i tak niesławnie, że go nawet żałować nie ma potrzeby i że zastąpić je winna inteligencja krajowa” — inni radują się, iż „kupieństwo i przemysł zyskały materialnie i moralnie na tym, że do nich weszło nie mało osób szlacheckiego rodu” („Bibl. Warsz.”, grudzień, 1882, str. 391), radują się, że „przyplływ szlachty wiejskiej do miast nie dopuści, aby obce lub wątpliwe autoramentu żywo mieszczańskie pochłonięły inteligencję krajową” — a są i tacy wreszcie, co podnoszą jeremiastowe żale i skargi do przeszłości, i wołają do „nieobecnych”.

Mniejsza jednak o te rozmaite sposoby komentowania obecnej formy gospodarstwa w kraju, mniejsza o to, że dla jednych istnienie kapitalizmu u nas będzie „niesławna śmiercią szlachectwa”, a dla drugich uszlachceniem żywności wątpliwego autoramentu, lub tylko „powaleniem naszego ziemiaństwa przez burzę,

wzrostu naszej produkcji przemysłowej p. Świętochowski nie zawał się sprzedać niezależności politycznej własnego narodu za soczewicę podobojów przemysłowych na Wschodzie! Na ołtarzu giełdy kupieckiej złożono nie tylko herby i dawnych rodów tradycje, złożono na nim nawet księgę przeznaczeń i losów całego narodu pod nową kupiecką firmą przyszłości „zgodny z losem”, — na nim złożono wszystko. Ale na tym nie koniec. Rozwój kapitalizmu ma i swoją stronę odwrotną, do tej drugiej strony medalu teraz się zwrócimy właśnie.

Patrząc na rozwój społeczeństw europejskich widzimy w nich, że „w tym samym stosunku, w jakim rozwija się burżuazja, czyli kapitał, powstaje także proletariat, klasa współczesnych robotników...” („Manifest Komunist.”).

Sądymy więc logicznie, że rozwój kapitalizmu i u nas ten sam skutek sprowadza — logiczny nasz wywód potwierdzają fakty, powołaniu których poświęciliśmy znaczną część naszej broszury...

Fakt istnienia i coraz gwałtowniejszego rozrastania się proletaria-

tu wysuwa znów konsekwentnie kwestię socjalną na porządek dzienny. Istnienie jej u nas uznano dziś powszechnie. Toteż, gdy jedni radzą załatwić ją przez organizowanie ochotniczej policji, jak tego domaga się hr. Mieroszewski, a „Orędownik” poznański w praktyce to przeprowadza, gdy inni zakładają w tym celu Laenderbanki lub wydają „Intencje” przeciw socjalistom, wówczas ludzie uczciwiej służąc krajowi pragnący wołają o kółka włościańskie, o kasy rzemieślnicze (Prus) lub o abcę dla ludu (Promyk) etc. etc. Gdy wszystko tak się krząta, my — rozważając rozwój kapitalizmu na Zachodzie i rozumiejąc, że jego konsekwencje są nieubłagane i będą u nas podobne, jak w innych społeczeństwach kapitalistycznych — przychodzimy do przeświadczenia, że socjalizm jest jedynym racjonalnym kwestii socjalnej rozwiązaniem.

Zgodnie z tym przeświadczeniem rozpoczęliśmy naszą działalność, nakreśliwszy program, który ma na celu budzenie świadomości klasowej wśród warstw pracujących i zorganizowanie takowych w odrębną społeczno-polityczną partię.

## „NASZ POZYTYWISTA“

(„Równość”, Nr 1, Październik, 1879)

Bez programu, bez planu, „nasi pozytywści” prawią ciągle o powolnym rozwoju, kierunku postępowym i pracy organicznej. Co to jest jednak postęp, co rozwój, a co praca organiczna, nigdzie ci panowie nie określili. Zresztą nie dziwne, ludzie bez kierunku — kierunku określać nie mogą.

Do takiego rodzaju Don Kiszotów należy wykłety i wykinający pan Świętochowski.

Bez zaprzeczenia p. Świętochowski stoi wyżej od panów Sewerów. Autor artykułów pt. „Socjalizm i jego błędy” więcej się obraca w księgarniach niż ci, którzy „wiele marzyli”. Toteż pompa, z jaką występuje p. Świętochowski ośniewa po skromnym, liśm przemówieniu p. Sewerów. Ci ostatni dobrodusie zwracają się do młodzieży, prosząc o posłuchanie, niepewni rezultatu swoich napomnień.

Redaktor „Nowin”, arcykapłan pozytywizmu w Polsce, z odwagą strażaka warszawskiego nie ma zamiaru wymyślać „podpalaczom”, ale „gasić pożar”. Jako człowiek liberalny „nasz pozytywista” omija kodeksy i klątwy kościelne, ale podkopuje „podwaliny teoretyczne” socjalizmu; jako człowiek poważny i naukowy nie kraje nożem swęj krytyki „okrutnych, ciemnych i niedorzecznych hasel”, „ciemnego i rozjątrzonego tłumy”, ale „naukowe twierdzenia”, „kapłanów socjalizmu”, którym oddaje na pastwę owe zniechęcone przezeń „tłumy”. Pan Świętochowski ma szczególną nienawiść do „ciemnej masy” i co tylko ta ostatnia gotowa jest przyjęć, godnym jest według p. Świętochowskiego potępienia a priori. A czy była choć jedna wielka idea w rozwoju społeczeństw, która by przeszła w życie bez współudziału mas? Historia odpowiedź, że nie. Pan Świętochowski odpowiedź, że tak. Dlaczego? „Bo mój pozytywizm nie zyskuje sobie adeptów”. Zapoznany więc redaktor „Nowin” mści się na tłumach i na teoryjach przezeń przyjmowanych. Ale przejdźmy do „błędów socjalizmu”.

Sześć artykułów p. Świętochowskiego mają na celu rozwalić „podwaliny naukowe socjalizmu”, mają dowiedzieć, że „logicznie powiązane” rusztowanie socjalizmu jest niedorzecznym płodem „mgieł naukowych”. W jaki sposób rzecz logiczna może być niedorzeczna — trudno wiedzieć tym, którzy mają stosunki z „rozjątrzonymi tłumami”.

Gdyby p. Świętochowski choć z lekka zaznajomił się z literaturą socjalistyczną, znalazłby w niej materiał do głębszego zastanowienia się. Wtedy uzbrojony w znajomość kwestii socjalnej wywalczyłby sobie prawo do szermierki. A czy autor artykułów „Socjalizm i jego błędy” ma pojęcie o tych „naukowych twierdzeniach”? Pisać o teorii, której nie zna, podawać do wiadomości czytającej publiczności systemat, o którym się pojęcia nie ma, jest niemoralnym nawet w tym świecie, w którym się p. Świętochowski obraca.

## SIELANKOWICZ „GOSPODARSTWA NARODOWEGO“

(Stanisław Krusiński, „Szkiecy ekonomiczne i filozoficzne”, 1892)

Nowe wydanie dzieł Supińskiego, które prawdopodobnie szczęśliwiej niż ongi rozejdą się pomiędzy publicznością, nastęrcza mi sposobność do wypowiedzenia o jego poglądach filozoficznych i społeczno-ekonomicznych zdania nieco odmiennego od splewanych mu powszechnie cilkich, bo pozbawionych wszelkiego krytyczmu dytyrambów. Dostatecznie, zdaje się, uzasadniamy chęć podania dzieł naszego ekonomisty jakiejś takiej krytyce, skoro powiemy, że prace te, wbrew rozszczeniu samego autora i jego zwolenników do samodzielnosci i swojskości, przedstawiają tylko jedną z prób przeszczenia rozwiniętej na Zachodzie liberalnej czyli burżuazyjnej ekonomii do naszej literatury i ugruntowania jej twierdzeń na wynikach nauk przyrodniczych, czyli, jak się o tym przekonamy w ciągu naszego rozbiórki, na przyrodniczej frazeolo-

Z tą samą namiętną nienawiścią, z jaką się zwraca nasz autor do „tłumów”, uderza on na kolektywistyczną własność. Ale zamiast tego, żeby rzeczywicie dotknąć się „naukowych twierdzeń”, p. Świętochowski przestrasza tylko czytelników „niekonsekwencją” socjalistów... „Ludziom dają oni prawo do ziemi, a małpom nie dadzą”. Więc cóż z tego? Jeśli małpy nie dostaną owego prawa, to tym bardziej osły mieć go nie mogą: — oto główny bodziec, popychający p. Świętochowskiego do napaści na kolektywną własność.

Tak więc koalicyja antysocjalistyczna powiększy się; prócz posiadaczy i żandarmów wystąpią małpy i pp. Świętochowscy.

W taki sposób p. Świętochowski rozwala „naukowe podwaliny” socjalizmu!

Najbardziej dolega p. Świętochowskiemu to, że socjalizm może go z rządu żyjących jestestw przzenieść do nieżyjących machin, tj. że socjalizm zniszczy swobodę jednostki. Dlaczego? Dlatego, że zamieni ludzi w masy. Jakim sposobem? Bo socjaliści chcą, aby praca była zorganizowana.

Dziś produkcja zależy od spekulacyjnych zapędów jednostek. Taki nieład wyraża ciągle kryzysy ekonomiczne, powiększa nędzę. Trzeba więc, aby praca była zorganizowana według potrzeb społecznych, na zasadzie danych naukowych, na podstawie statystyki. Otóż to mianowicie ma według redaktora „Nowin” zamienić człowieka w maszynę. Piękne i artystyczne tyrały p. Świętochowskiego, którymi kofczy szereg swych artykułów, każą nam się mimowoli zastanowić. Więc bezwstyd może dojść do tego stopnia, aby fałszować treść kierunku, który miał być przedmiotem naukowego rozbiórki; aby, korzystając z nieświadomości czytelników, oszukiwać ich pięknie wykończonymi frazesami: „Zdobycy ciężkim móżem i krwawą walką prawa swobody (!) czujemy dumę, siłę (!), wielkość naszego istnienia (!), rozwijamy potęgę myśli (!) i czynu (!!!), nie znamy granic, któreby rozszerzeniu się władzy naszej w naturze tamę postawić mogły”. Ot jak pisze p. Świętochowski!

W samej rzeczy, pomimo tego, żeś pan ani jednej egiełki do gmachu cywilizacji nie przyłożył, korzystasz jednak z tego, co „ciemna rzesza” krwawą pracą, ciężką niedolą wyrobiła, nie otrzymawszy jednak prawa dostępu do owoców swej pracy. Nie ma bowiem granic brutalna siła, jaką otoczono wszystko to, co może dać szczęście człowiekowi. Co on o pol bowiem oto podstawa dzisiejszego ustroju. A jeśli potęga myśli oknie ze snu cierpiącą masę i na chwilę podniesie kto z jej łona głos, domagający się swych praw, wtedy swoboda istniejąca zamyka mu usta, — a natomiast wprowadza w ruch pióra takich „uczciwych” publicystów jak p. Świętochowski.

Jesteśmy dziś świadkami znuźdzonego lecz nieprzerwanego narastania nowej wiedzy o kulturze polskiej.

Praca postępowych kadr badaczy naukowych usuwa górę futszów i tendencyjnych fantazji, zmienia proporcje, wydobywa na jaw zjawiska przemilczane lub zepchnięte przez reakcyjną historiografię na zapomniany margines dziejów kultury.

Ideologia klas posiadających urabia oblicze kulturalne epoki na obraz i podobieństwo swoje. Klasa, w której rękę znajdują się narzędzia panowania kulturalnego, ma do rozporządzenia w okresie swej potęgi wszelkie środki i mniej i bardziej subtelnego intelektualnego terroru, by dość skutecznie zacierać ślady buntów i nowinek lub ograniczać do minimum ich zasięg i znaczenie. Trzeba wyraźnej zmiany stosunku sił, by wypłynął na powierzchnię podziemny prąd, nurtujący dotychczas skrycie na nizinach, trzeba wielkiej rewolucyjnej przemiany życia, by móc w pełni dostrzec i ocenić wagę i wartość początków nowego.

Dziś dopiero możemy wyrobić sobie właściwy pogląd na dzieje kulturalne arugie połowy XIX wieku. Tam, gdzie dotychczas na mapie ideologicznej rozposzcierała się jednolita plama „pozytywizmu” — mającego symbolizować szereg rozsądnych dążeń grupy ludzi, przejawiających pociąg do kupców i niepokonaną niechęć do poetów — tam dziś widzimy tętniący życiem spłot sprzecznych nurtów ideologicznych, rezultat zmagania się sił społecznych. Widzimy zmaganie się skłóconej jeszcze, nie dość może scementowanej wewnętrznie kultury klasy panującej — nowowytworzonej klasy burżuazyjno-obszarńskiej z podziemnym, początkowo słabym, lecz wciąż narastającym nurtem rewolucyjnej myśli wczesnego socjalizmu polskiego.

Przeciw potężnej prasie i literaturze konserwatywnej, pozytywistycznej i „umiarkowanej”, przeciw burżuazyjnej oświacie, nauce i sztuce występuje wąski strumyk nielegalnej, tępionej i prześladowanej myśli socjalistycznej, reprezentowanej przez parę konspiracyjnych pism, przez broszurki i ulotki gromionych wciąż i niszczonej organizacji robotniczych.

Pisma burżuazyjne wszelkich orientacji i odcieni jak najdłużej starały się wobec ruchu socjalistycznego zachować wygodną pozycję negowania jego istnienia, potem pocieszały się, że socjalizm jest niezgodny z „naturą polską”, a wreszcie ustawały wyperwadować sobie, że jest on tylko przemijającym skutkiem socjalizmu — walecznie od upodobania — zachodniej „zarazy socjal-demokratycznej”.

Zmowa milczenia wokół polskiego socjalizmu ustąpiła z czasem miejsca kalumniam i denuncjacjom. I w jęcnym i w arugim okresie socjalizm był jednak czynnikiem, który, z pozoru niewidzialnie, wyznaczał ideologii mieszczańskiej jej drogę rozwojową — drogę schyłku i reakcji, drogę zaparcia się standardów postępu, pod którymi myśl burżuazyjna wstąpiła w szranki ideologiczne. Znajomość wczesnej publicystyki rewolucyjnej każe przesunąć granice postępowości polskiego mieszczaństwa gdzieś do schyłku lat 70-tych. Już wtedy bowiem występuje nieubłagana urogość między pozytywistami a socja-

liszce zaś, oparte na wolnej zamianie wytworów pracy, indywidualizmie i dążeniu do demokratycznego ustroju rządu, za naturalne. O święta prostota, uważająca swego tylko Boga za prawdziwego, wszystkich zaś innych za fałszywych!

Idea darmości przyrody, tochnąca w ustach naszego ekonomisty taką naiwnością, jest, naszym zdaniem, hańbiącą plamą na sumieniu ekonomii burżuazyjnej, jest szydłem ze zdrowego rozsądku i naigraniem się z niedzy milionów ludzi, którym ta darmość kością w gardle stanęła. Gdy S. wraz z Malthusem dowodzi, że wskutek ograniczoności tworów przyrody, ludzie, jak i inne zwierzęta, koniecznie muszą o te płody toczyć ze sobą walkę, w której wielkość siły robót stanowi o zwycięstwie, wtedy się mylił, uważając taki stan rzeczy za jedynie naturalny, ale przynajmniej jest szczerzy; lecz kiedy, zapominając o Malthusie i walce o byt, twierdzi wraz z Bastianem, że przyroda stoi dla każdego otworem i monopolizowana być nie może, wtedy musimy zaprotestować w imię zarowego rozsądku i uczciwości. Tak, zaiste, przyroda stoi otworem, ale... tylko dla silniejszych, przebieglejszych, lub „lepiej urodzonych”. Ci ujarzmiają słabszych i „urodzonych gorzej”, zraszają ich potem ziemię, zapładniają ich pracą siły przyrody, a potem — o ironio! — ich potomkowie, lub spadkobiercy ich praw, dowodzą ustami swych rzeczników, że przyroda istnieje dla wszystkich darmo, że jeżeli każda sobie płacić za użytkowanie ziemi, maszyn, narzędzi, domów itd., to pobiera tylko odsetki włożonej w nie pracy przodków, a jeżeli nie pracy, no... to wiedzy i umiejętności (wyskliskwiania swych niewolników, podanych i robotników?)!

Przyjmując ideę darmości przyrody, jako zasadę, górującą nad całą teorią ekonomiczną, i odrzucając na tej podstawie istnienie monopolu, Supiński zaraz na wstępie wykładu odsuwa takim sposobem na bok i ignoruje samo właśnie jądro, samą zasadniczą treść współczesnych nam stosunków ekonomicznych. Cóż więc dziwnego, że cała jego analiza naukowa łączy się po wierchu? „Przywłaszczenia zawsze”, mówi, „stosunki, oswojone do monopolów”. Czyż to nie to samo jak gdyby powiedział: „przywłaszczamy, że wszyscy ludzie są równie dobrzy, rozumni i szczęśliwi?” „Dziwy przyrody, mówi dalej, są dziełem Boga, który ich nie sprzedaje nikomu”. Tak, zaiste, Bóg nie sprzedaje nikomu dziwów przyrody, ale ludzie przebieglejsi i szczęśliwsi sami je zabrał na swą wyłączną własność, a nie pozostawili przy sobie masie swych bliźnich, przykuli ich do siebie łańcuchami głodu i nędzy. „Człowiek, czytamy dalej, nie należy do siebie, a więc sprzedaje siebie nie może”. „Człowiek jest nieograniczonym właścicielem tego, co zdziła, lecz sam nie należy do siebie”. Cóż znaczą te liche frazesy, fałszywe jak liczmany, pia desideria, wobec tego niezaprzeczonego faktu, że przy gospodarce kapitalistycznej masa robotników na każdym kroku zaprzędaje siebie kapitalistom, oddając im za nędzne utrzymanie (czyba gorszą od tego jakie mieli królowie Homera!) cały swój czas roboty. Posiadacze więc ziemscy i kapitaliści, z daniem S-go, nie mogą i nie powinni korzystać ani z sił przyrody, które istnieją darmo i zarówno do użytku wszystkich, ani z pracy danych ludzi, której owoce należy wyłączać do tych ostatnich. O biedni właściciele, cożby się z wami stało, gdyby wasi klienci, dzierżawcy i robotnicy zechcieli pojmować wyżej przytoczone zdania naszego uczzonego „au point de la lettre” i odmówili wam na tej zasadzie uszczenia odsetek, zysków i rent? Nie smućcie się jednak zawczasu i nie lejcie też

na próżno, czcigodni obywatele; nie tak straszny diabeł, jak go malują socjaliści, komuniści i inni ludzie źłej woli, czyhający na wasz spokój i wasze synkury! Nasz uczony ekonomista wcale do tych ludzi nie należy i, pozornie odmawiając wam prawa do waszych dochodów pod firmą „darmości przyrody” i „wolniści osobistej wytwórcy”, w dalszym ciągu swej argumentacji jak najskrupulatniej oddaje wam to co wasze, tylko pod inną nazwą, co chyba dla was wielkiej różnicy nie stanowi! Tymczasowo wiercie mi na słowo, a gdy dojdziemy w ciągu naszego rozbiórki do pojść o zysku i rencie, wtedy naocznie się przekonacie, jak rzęcznie broni S. każdej piędzi ziemi i każdego szylingą waszych rent i zysków.

Jak mało pojmuje S. charakter kapitalistycznej gospodarki, prawa nią rządzące i jej wpływ na dobrobyt klas pracujących, widzimy to na każdym kroku w rozdziale, noszącym tytuł: „Robota, praca, zatrudnienie”.

Cóż więc zdłwigne, że zapoznając zasadnicze cechy ustroju kapitalistycznego, radośnie wita S. u nas jego powstanie, a nie mogąc zupełnie widzieć ujemnych stron życia ekonomicznego krajów zachodnioeuropejskich, ma nadzieję, że my potrafiemy uniknąć ich przez oświecenie robotników, rozpowszechnianie zdrowych pojść ekonomicznych i przypuszczanie robotników do zysku ogólnego. Wszystkie te chęci dobre tochną wielkim idealizmem i są podobne do życzenia, aby wilk nie zjadł barana, lecz powoli się przyzwyczail do pokarmu roślinnego. Taka sielankowość ideałów społecznych jest wcale nie do twarzy pisarzowi, przyjmującemu prawo Malthusa...

Jakież pogodzić ideę harmonii i zgodności interesów, tak wymownie bronioną przez S-go w teorii organizmu, z ideą przeciwności interesów w łonie mechanizmu społecznego? Zdaje mi się, że wiernie przedstawie myśli naszego ekonomisty w tej kwestii, jeżeli jej wyrażę w sposób następujący: „Interesy ekonomiczne różnych klas społeczeństwa są w gruncie rzeczy zgodne ze sobą i coraz silniej spajają te klasy węzłem solidarności w jednolity organizm. Tymczasowe wszakże społeczeństwo przedstawia jeszcze w znacznym stopniu mechanizm, a to z powodu, że przedstawiciele pracy i zasobu nie pojmują zgodności swych interesów, gdyż brak im wiedzy. Potrzeba więc, aby przedstawicielka wiedzy, inteligencja, połączyła się albo z ludem przeciwko klasie posiadającej, albo z tą ostatnią przeciwko ludowi i aby skojarzone takim sposobem dwie potęgi uchwyliły silną dłoń ster rządu w społeczeństwie”.

Ze walka różnych klas społeczeństwa pomiędzy sobą jest nieunikniona, to prawda, ale żeby miała ona doprowadzić do harmonii ekonomicznej przy zachowaniu nadal indywidualistycznego charakteru gospodarstwa, to nam się wydaje rzeczą zupełnie nieprawdopodobną.

Z całego powyższego rozbiórki widzimy, że w analizie zjawisk ekonomicznych panuje u S-go chaos i brak wszelkiej idei przewodniej, w jego zaś syntezie uderza nas chwytliwość i nieokreśloność ideałów i dążności. Toteż nie dziwne, że zasadniczym rysem teorii S-go jest idealizm, polegający na wymaganiu od współczesnych nam ludzi i stosunków takich rzeczy, które znajdują się w sprzeczności z ich naturą. Tak np. od przeciętnej księdza wymaga on gruntownej znajomości nauk przyrodzonych, od obywatela ziemskiego — szczerze zajęcia się oświatą ludu, od kapitalisty — bezinteresownego przypuszczenia robotnika do udziału w zyskach, od chłopia i robotnika — przywiązania do obywatela i kapitalisty. Czyż to podobne?!

# WCZESNYCH SOCJALISTÓW POLSKICH

Litycznymi „burzycielami“, już wówczas ideologowie mieszczaństwa coraz ufniej garną się pod opiekę carskiej nahałki w obliczu narastającego niebezpieczeństwa rewolucji. Socjaliści polscy spisują coraz dłużej rachunek krzywd i podłości w „Złotej księdze naszych klas posiadających.“

Bogaty materiał wczesnej publicystyki socjalistycznej, prócz analizy zagadnień dotyczących programu partyjnego i taktyki rewolucyjnej, prócz problemów codziennej walki i pracy proletariatu, zawiera też dużo ciekawej i dość obszerny, na który składają się liczne polemiki z ideologią burżuazji. Walka ta toczy się na szerokim froncie. Jej wartość dla naszej wiedzy o epoce jest niezastąpiona. Wczesna publicystyka socjalizmu potrafiła z wielką przenikliwością i jasnością dostrzec i określić klasowy sens ideologicznych procesów zachodzących w kulturze burżuazji. Wskazywała niemiernie na formułowanie szeregu tez ideologicznych obozu pozytywizmu, socjaliści polscy demaskowali ich właściwy charakter. Wcześniej dostrzegli prawdziwy sens hasła „pracy organicznej“:

„Gdy wyszkiwaczą garść nieliczną Robotników trudem się wzbogaca, To się zowie praca organiczna — Tak jest, panie, organiczna praca...“

Wskazali na pozorną sporów między „młodymi“ i „starymi“ wobec ciągłego krzepnięcia jednolitego obozu burżuazjno-obszarniczego. Dostrzegli z nieubłąganą jasnością jak frazes patriotyczny służy pokrzywaniu geszeciarskich interesów. Wykazali fałsz „chłopomani“, trafnie napiętnowali politykę fortyfikowania kulactwa, ukrytą poza hasłami pracy dla ludu. Wykazali daremność filantropii mieszczańskiej oraz umacniającej kazań o „gracy u podstaw“ i obowiązkach wobec „młodszych braci“, wskazywali na słabość hasła oświaty jako jedynego środka na wszelkie bolączki społeczne.

Polemika z ideologią burżuazji, której kilka reprezentatywnych przykładów przytoczamy, przybierała różnorodnie formy. Polemikę o charakterze naukowym reprezentuje w naszym wyborze zbliżony do kół socjalistycznych socjolog Stanisław Krusiński, który nieubłąganym krytyce poddał jedną z biblii warszawskiego pozytywizmu — „Szkolę polską gospodarstwa narodowego“ — Supińskiego. Codziennie utarczka dziennikarska to rozprawa z „naszymi pozytywistami“ i ich prorokiem — Świętochowskim. Przykład znakomitej i ciętej adaptacji do stosunków polskich popularnej w międzynarodowym ruchu robotniczym „Religii kapitału“ Lafargue'a stanowi urzynek z broszurki propagandowej wydanej w Genewie.

Pasją polemiczną w malowaniu podłości i głupoty „burżuazji“, a nade wszystko odkrywczością i trafnością w dostrzeganiu dróg rozwoju społecznego każe nam i dziś jeszcze sięgać do osiągnięć wczesnych polskich pism socjalistycznych.

REDAKCJA

## CHŁOPOMAŃSTWO RZĄDOWE I DEMOKRATYCZNE („Przedświt“, 1889)

Różne partie polityczne, chcąc się ratować od głośniejszej i zgubnej, uciekają się do jednego i tego samego środka ocalenia, albo wydają się jako ocalenie. Środek ten jest prosty: starają się one przeciwną na swoją stronę ludność nieświadomą jeszcze i za jej pomocą zmocnić nadwyższą i upadającą już pozycję.

Politycznie najmniej świadomą jest ludność włościańska, szczególnie u nas, gdzie tyle i tak długo cierpiała od jarzma szlacheckiego. Zresztą to wszędzie wias jest dla partii rewolucyjnej najtrudniejsza do zdobycia. Mieszkańcy wsi są rozróżnieni, mało o świat otarci, nie wiedzący wcale, co się za obrębem ich świata dzieje, a wskutek tego i mniej zdolni pojąć szersze interesy polityczne, które całego tycają się kraju. Toteż wszelkiego rodzaju przesady najdłuższej trzymają się wsi, tam i boskie i świeckie bajeczki znajdują posuch, tam znachorzy wszelkiego gatunku mają zaufanie i znajdują wiarę — tam też szukają szczęścia znachorzy polityczni, zarówno agenci carscy, jak i zbankrutowani szlachcie.

Co to jest chłopomaństwo? Chłopomaństwo w polityce jest to głoszenie się za przyjaciela i obrońcę chłopca. Póki jeszcze była pańszczyzna, póty polityka tego rodzaju mogła być szczerą. Szło przede wszystkim o uwolnienie włościan, wszelkie więc deklamacje w imieniu chłopca były zupełnie zrozumiałe. Cała klasa robotnicza wiejska była pod pewnym względem w jednakowym położeniu; nie miała ona zupełnej wolności osobistej. Gdy jednak ludność wiejska została uwolniona od resztek poddaństwa, gdy ją uwieszono, co może znaczyć chłopomaństwo?

Przed wszystkim kogo nazwać teraz chłopem, czy tego co posiada dwadzieścia morgów, czy tego co ma tylko sześć morgów, czy tego co ma tylko jeden morg, czy może parobka bezrolnego? Teraz wszędzie trzeba odróżniać jednego od drugich. Bogaty gospodarz, który chodzi w świetle i który zaakragła sobie włączyć swoje gospodarstwo, mało ma interesów wspólnych z biednym chałupnikiem, a jeszcze mniej z parobkiem, który nań pracuje. Jeżeli więc wystąpić w obronie bezrolnych lub małych włościan, którym lada dzień da kij zbrzączy w rękę, to owszem; ale jeśli do jednego garnka wrzuci się i interes bezrolnego lub małego włościanina i interes bogatego gospodarza — to narażamy pierwszych na to, że zostaną tylko okrasa dla drugiego.

Ale właśnie świadomość i dobre zrozumienie rzeczy nie jest pożądaną nową bardzo nie jest pożądaną dla tych, którzy nie chcą rzeczywistego wyzwolenia. Nic więc dziwnego, że zarówno partie konserwatywne, jak i burżuazjno-demokratyczne, które chcą swobody dla siebie, a nie dla ludu, występują ze szczególnym uwielbieniem dla wsi, jej schlebiają, a to dlatego, by zrobić z niej narzędzie dla swych celów. Ma to miejsce wszędzie, a także i u nas. Trzeba przyrzec się dobrze tej polityce, zrozumieć ją dokładnie; wtedy będziemy w stanie zrobić ją nieszkodliwą, oraz uchronić siebie i innych od pułapek chłopomańskich.

Wszędzie rząd występuje teraz z udaną miłością dla chłopów. Ale nie ma on bynajmniej na względzie dobrobytu i szczęścia bezrolnej lub małorolnej ludności wiejskiej, jeno zorganizowanie zastępu możnego włościaństwa, by z nich mieć siłę, która by mogła poskromić lub

pomóc w poskramianiu zarówno uboższej i wyzyskiwanej ludności wiejskiej, jak i ludności robotniczej miejskiej. Jest to, że tak powiemy, polityczny chów sztuczny, za pomocą którego partie rządzące starają się wytworzyć pomocniczą im siłę. Ze taka polityka rządu nie stanowi rzeczywistej dla rządu deski ocalenia — jest to rzecz jasna, boć nie jest on w stanie dać wszystkim ziemi, jeno małej tylko garstce. Wywłaszczeni i wyzyskiwani włościanie przed czy później muszą się złączyć z proletariatem miejskim i położyć koniec dzisiejszemu porządkowi społecznemu. Nawet i ten chów sztuczny nie utrzyma się, bo widzimy to prawie codziennie, jak większa własność pochłania mniejszą w krajach, gdzie przemysł jest rozwinięty, to nie ma i co mówić o tym; każdy wie to i uznaje jako niezbłądzący nieczym prawde. U nas zaś z powodu mało rozwiniętego przemysłu, zjawisko to nie ma jeszcze tak silnie uartertego zwyczaju. W rosyjskim zaś zaborze po uwłaszczeniu włościan szlachta nawet bankrutowała i dlatego przez czas niejaki interesy większej własności siły bardzo kiepsko. Pomimo wszakże tego i pomimo polityki rządu, który dla zduszenia powstania w 1863 r. udawał przyjaciela włościan, dopiero co uwłaszczeni włościanie zaczęli tracić swe nadzieje, szczególnie ci, którzy ziemi dostali mało. Już dziś liczą w Polsce spod Rosji około półtora miliona ludu bezrolnego i prawie drugie tyle ludu tak małorolnego, że się ze swej własności utrzymać nie może. Balamucnie więc rządowe długo nie potrwa.

Z innej beczki i z innych przyczyn umizają się do włościaństwa drobni mieszczaństwo, zbankrutowani szlachcie i rozmaitego rodzaju „wykolejni“. Tym nie dobrze przy dzisiejszych rządach, szczególnie przy takich, jakie są w Rosji. Z drugiej strony drobni przemysłowcy, kupcy itp. także cierpią od przewagi wielkich przedsiębiorców i wielkich kapitalistów. Drobny majster, który nie może wytrzymać konkurencji z fabryką, rozżalony jest na wielkich przedsiębiorców, że z ich winy nie może wyzyskiwać spokojnie swego jednego lub dwu ceładników i podwójnej ilości uczniów. Ale zamiast, by żądać tego, co socjaliści chcą, nie tylko zniesienia walki między drobnym a wielkim przedsiębiorstwem, ale w ogóle zniesienia walki pracy z kapitałem, zamiast tego — powtarzamy — nasz drobny majster chciałby swoją drobną prowadzić politykę. Tak samo rzecz się ma i z zbankrutowanymi szlachetkami, i z adwokatami bez klientów, i z doktorami bez pacjentów, i z pisarkami do gazet, które nie plać. Otóż wszyscy ci chcieliby przede wszystkim /mieć udział w rządzie, chcieliby coś znaczyć w rządzie, to też są demokratami. Zdaje im się, że jak tylko będą mogli być w rządzie i prawa dyktować — to już zrobią wszystko, co dla nich będzie wygodnym. Otóż i oni chcieliby poszukać sobie sojusznika w drobnym, zamożnym włościanstwie. I im nie chodzi o całą klasę bezrolną lub małorolną, o tych, którzy są wyzyskiwani; im chodzi tylko o ów polityczny chów sztuczny, o którym mówiliśmy wyżej. Teraz rozumiemy, dlaczego dwa sprzeczne kierunki, jak rządowy i burżuazjno-demokratyczny mogą w jednym się zejść, a mianowicie w chęci oparcia się na włościanstwie. Do miejskich robotników panowie ci mało mają wiary, bo po pierwsze są oni więcej wyzyszczeni politycznie i trudniej im pleść kożuski-opalki, a powtórę, że właśnie

robotnik fabryczny, widząc, jak w rzeczywistości rozwija się dzisiejsze życie ekonomiczne, rozumie dokładnie, iż tylko zbiorowe posiadanie narzędzi pracy może wybacić ludność pracującą od wyzysku.

Burżuazjno-demokratyczna partia na tym gorszej jest drodze, iż ludzi się ona podwójnie. Jeżeli w samej rzeczy myśl ona poważnie o polepszeniu doł klasy pracującej (co jest więcej, niż wątpliwym), to omyłka jej polega na tym, cośmy już wyżej powiedzieli. Druga omyłka, którą popelnia to ta, iż szał swój polityczny chów sztuczny zdolnym do poważniejszej walki politycznej. Nawet reform politycznych nie będzie ona w stanie osiągnąć, a to dlatego, iż żywiły na których chce się oprzeć, nie będą miały wcale siły dostatecznej na to, ani też i chęci.

Wobec tego polscy robotnicy miejscy mogą być spokojni. Przyszłość

## ZŁOTA KSIĘGA NASZYCH KLAS POSIADAJĄCYCH („Przedświt“, 1883)

Nasza szlachta, jak zresztą wszelka szlachta, upiękaszła historię swych rabunków, lupiestw i grabieży „klejnotami“ rycerskimi, opowieść o których stanowi jej złotą księgę. Dużo w niej opowiada o rycerstwie, o odwadze, spryście i nawet rozumie szlacheckim, który przez tyle wieków samowolnie rządził krajem.

Dziś szlachta mniej klejnotami, a więcej pieniędzmi się zajmuje. Broń ostra zardzewiała w pochwie, natomiast rozlega się dźwięk... kruszców złotego, tarczy dzisiejszych nie zdoła już rogi, podkowy, kozły, niedźwiedzie, głowy bycze i nawet całe ciolki — ale okrągłe liczby tysięcy, setek tysięcy i milionów; nie szablą dziś już uszlachca, ale zyski, procenty itd. Nie na polu bitew odbywają się dziś harce możnych tego świata, ale na rynku przemysłowym: przy wytwarzaniu i na zamianie — a za miast dawnego „nie pozwalam“ rozlega się wciąż krzyk „chcę jeszcze więcej“.

Czas więc dziś pisać nową złotą księgę i już nie dawnej szlachty, ale dzisiejszej, tj. klas posiadających bez różnicy, czy ich kozioł, baran, snopek itd. rodzi, czy też dał im życie mieszczańskie, Niemcy lub Żydzi.

Taką historię będziemy właśnie pisać — dzień po dniu. Będziemy tu opowiadać o tym, w jaki sposób nasi panowie dziś do klejnotów swych dochodzą; będziemy liczyć żył, które zraszają przedsiębiorcze pole bogactwa się pańskiego — będziemy spisywać wszystkie czyny bohaterów jakie panowie spełniają w fabrykach, w kopalniach, na folwarkach, w składach i magazynach, w polityce i w życiu codziennym.

Czasami może wyjdą spod pióra naszego krawe litery, ale w kieszeniach pańskich wszystko się ziości i plęknie z doli w gmach, w którym oni rządzą a inni pracują.

\*

Na granicy prusko - rosyjskiej znajdują się Sosnowice, dawniej nędzna wioska — dziś już centrum przemysłu, którego rozmiary porównają nawet grozić pełnej warsztatów i kominów fabrycznych Łodzi. Sosnowice stają się właśnie polem walki i stawy, na którym nasi panowie chcą zdobyć sobie laury chwały i przyjemności wzbogacania się.

Szlachta nasza, zaledwie od dwudziestu lat pozbawiona pracy pańszczyźnianej, nie mogła się ograniczyć dochodami, które najmniej gospodarstwo rolne dawać jej mogło. Ona musiała się rzucić do innych środków wzbogacania się — mianowicie do przemysłu. Dawniej, kiedy chłop pańszczyźniany czekał z robotniczną na rozbudzone apetyty szlacheckie, można było w ciasnym kółku popijać i wykrzykiwać „kochajmy się“. Ale do prowadzenia przemysłu nie dosyć jest mieć animusz szlachecki, należy jeszcze posiadać kapitały; dlatego też trzeba było wezwać na pomoc nowych krzyżaków — kapitalistów niemieckich, by wraz z nimi i za pomocą ich kapitałów „nawrócić“ lud pracujący — że wsi lud z rzemiosła do koszar fabrycznych.

Gdy wszakże z czasem w kieszeniach szlacheckich kapitały znalazły dobrą hipotekę, gdy coraz większa ilość „miejszcowych“ „krajowców“ stanęła gotowa na polu przemysłu, zbrojna w oręż kapitału zakladawego i obrotowego, nowy duch obudził się u nas — pojawili się nowi Jaegloniowie, którzy przy pomocy ciał, ukazywał przeciw cudzoziemcom, patriotycznej reklamy itd. starają się wyrugować niepotrzebnych już cudzoziemców z pozycji, które nie dawno jeszcze dobrowolnie im zostały oddane.

Trzeba więc było zająć się Sosnowicami, gdzie większość przedsiębiorców stanowią „obcy“; trzeba było ten posterunek na kresach zdobyć dla „ojczyzny“. Zobaczymy, w jaki sposób starano się dopiąć tego celu.

W okręgu sosnowickim kapitaliści niemieccy nie tylko, że władają fabrykami, ale nawet i ziemiami; między innymi niejaki Gustaw Kramsta, niemiecki kapitalista, jest właścicielem dóbr Zagórze, Klimentowa i Niwki, obfitujących w bogate kopalnie. Przed powstaniem 1863 — 1864 r. dobra te należały do szlachcika, niejakiego Jacka Siemieńskiego; w 1864 roku właściciel tych dóbr sprzedał je Niemcowi panu Kramście, za sumę 200.000 rubli i 200.000 talarów. Dzisiejsi spadkobiercy zmarłego już Jacka Siemieńskiego dowodzą, że ich przodek zmuszony był sprzedać

należy do nich i tylko do nich. Gdy oni sami będą zorganizowani, to potrafią oni wskazać i większym robotnikom drogę, która prowadzi do wyzwolenia pracy. Oni to wskażą ludowi pracującemu na roli zarówno cel ostateczny naszych wspólnych dążeń, jak i sposoby walki.

Na pomoc partii robotniczej przyjdzie jeden bardzo ważny czynnik: ubożenie ludności wiejskiej, jej wędrowności do miast na robotę. Ci to robotnicy mogą stanowić ogniwo, łączące wieś z miastem; oni będą posłami rewolucyjnego młasta do najbardziej odległych siól.

Zadaniem więc partii robotniczej jest wskazać wiejskiemu ludowi pracującemu wspólną nam drogę do wyjścia z dzisiejszych stosunków zależności pracy od kapitału; musimy wytłumaczyć mieszkankom wsi prawdziwe znaczenie chłopomanii rządowej i demokratycznej.

te dobra Niemcowi z obawy o konfiskatę. Tymczasem okazało się, że twierdzenie to jest fałszem, że pan Jacek wprost robił gezeft na sprzedażach i kupnach ziemi, albowiem w sześć tygodni po odsprzedażu swych majątków Kramście sam zakupił sąsiednie wsi. Pan Jacek miał zdrowie również dobre, jak i spryt; długo żył on w sąsiedztwie Kramsty i nie rościł doń żadnej pretensji, przyznając, iż wziął wysoką na owe czasy cenę za sprzedaną ziemię.

Alę z czasem pan Jacek umarł i następcy jego żalowali utraconej pozycji w okręgu sosnowickim, gdzie ziemia wznosiła w cenę z powodu rozwoju przemysłu tamże. A i inni krajowcy zaczęli się skarżyć na panoszenie się Niemca Kramsty.

Ze kapitaliści Niemcy traktują nasz kraj, jak ziemię podbitą — to prawda. Czyż jednak inaczej postępują „swojscy“ przedsiębiorcy? Przyjrzyjmy się regulaminom fabrycznym „krajowych“ przedsiębiorców a zobaczymy, że ludność pracująca nie lepiej jest tu traktowana niż u Niemca. W istocie jednak krzyk przeciw Niemcom - kapitalistom ma za przyczynę tę okoliczność, iż ci ostatni będąc w posiadaniu olbrzymich kapitałów, przedsiębiorczości i znajomości rzeczy, są dla „naszych“ przedsiębiorców konkurentami nie do zwyciężenia. Wiemy o tym, jak fabrykanci nasi starają się zwalczać konkurencję przemysłu niemieckiego za pomocą cel i tak zwanej protekcji rządowej. Te środki wszakże są skuteczne na kapitał niemiecki w Niemczech; z chwilą zaś gdy Kramsta ze swym kapitałem przenosi się do nas — cóż robić z nim?

Spadkobiercy pana Jacka znaleźli sposób. Akt sprzedaży wyżej wspomnianych dóbr został zrobiony prywatnie i nie miał wszystkich form wymaganych przez prawo. Otóż teraz, w 24 lata po sprzedaniu dóbr, młody pan Siemieński, zachęcony przez patriotyzm „naszych“ przemysłowców, wytoczył Kramście proces o nieprawne posiadanie owych trzech wsi. Na próżno pan Kramsta przedstawił dowody, naprzód wykazuje kwitami, że pan Jacek otrzymał 200.000 rubli i 200.000 tal. Sad miał przed sobą nieformalny akt i przyznał panu Siemieńskiemu słusność. Wyrok pierwszej instancji oddaje za darmo Siemieńskiemu milionowe dobra; patriotyzm „naszych“ panów zdołał przy pomocy sądu rosyjskiego odebrać Kramście olbrzymi majątek, którego właścicielem on był przez 24 lata.

Nie nasza rzecz bronić Kramstów — jeżeli podnosimy ten fakt to dlatego, by wykazać jakiego rodzaju bohaterstwa używają nasi panowie, jeżeli chcą „zarobić“ (tj. zrobić to, co oni przyzwyczajają nazywają „zrobić“), by dowodami wyświeilić charakter patriotyzmu naszych klas posiadających. Wszak ten, co broni własności, przynajmniej sam, ze Siemieński gwałtem, podstępem odbiera Kramście jego własność, że on, jednym słowem popelnia kradzież prawną. A pomimo to zrobiono z tej brudnej sprawy kradzieży rzecz patriotyzmu; na szalbierstwa szajki spadkobierców pana Jacka włożono maskę patriotyzmu!

Zapisujemy więc do Złotej księgi naszych klas posiadających, że Jaglio Siemieński przy pomocy sądu rosyjskiego wyrugował z Sosnowia krzyżaka Kramste; jeżeli sądy wyższe zatwierdzą wyrok, to odatd prace robotników (przywróconych do pogana) nie pójdzie do kieszeni Kramsty, ale do kieszeni Siemieńskiego...

Wzrost olbrzymi bogactw w języku powszednim, w języku naszych gazet burżuazjnych, nazywa się dziełem naszej klasy „przemysłowej“. W rzeczywistości jednak nie właściciele owych 36 sosnowickich zakładów dali społeczeństwu wartości na 12.000.000 rubli. To dziesięć tysięcy sto dwie reze żyłaste pracowały, pedziły żywot nędzny, by dożyć do takiego stopnia wytwarzania. Pracowali tam i polscy robotnicy, pracowali tam i ślacy wygłodzeni, pracowali i Niemcy, których Kramsty przyciągali z pogranicznych miejscowości.

Burżuazja nasza wpisuje sobie do księgi historii, że ona to dała społeczeństwu ten rozwój produkcji, że ona to nadała społeczeństwu większą siłę wytwórczą.

Wiemy co sądzić o tym! Ale i nam pora jest wziąć pióro do ręki i dodać, że praca ta ludowa została na mocy prawa własności wydrata przez garstkę uprzewilejowanych, że jeśli Siemieńscy umieją za pomocą sądów rosyjskich pozbysać się

Kramstów, to jeszcze lepiej im się powodzi, gdy wraz z Kramstami przy pomocy bagnatów odbierzają polski lud robotniczy. Dodajmy i to, że w tej samej chwili, w której przemysłowicze sosnowicki z dumą napelnia swe kieszenie złotem, robotnik tamże żyjący w trudnej do opisania nędzy,

nie zabezpieczony ani od śmierci głodowej, ani od śmierci wypadkowej, uginą się pod ciężarem swego losu. Na złotych stronach księgi życia naszych klas posiadających występują straszne plamy krwawe, wolałbyce o pomstę... Głosy te dzień po dniu spisywać będziemy.

## RELIGIA KAPITAŁU

(Pawł Lafargue, Religia kapitału, przeróbka polska, Genewa, 1886)

Klasy posiadające Europy i Ameryki zostały zanepokojone w ostatnich czasach wzrostem socjalizmu. Z tego powodu zebrała się w Londynie przed kilkoma tygodniami pewna ilość ludzi dla wspólnego obradowania nad środkami, których trzeba się chwycić, by powstrzymać groźne rozpowszechnianie się idei socjalistycznych.

Byli tam przedstawiciele angielskiej burżuazji, angielscy ministrowie i uczeni. Inne kraje nadesłały takiego samego kalibru posłów; był i kardynał Ledóchowski a i wielu innych popów. Bismarcka zatrzymała w łóżku białą gorączką, wskutek czego był reprezentowany na tym zjeździe przez swego najserdeczniejszego przyjaciela, radcę tajnego bankiera berlińskiego Bleichroedera. Wielcy przemysłowcy wszystkich krajów, jak to: Wanderbildt tak zwany król kolei żelaznych, Rotzkyld, Krupp, Bloch, Kronenberg, Krasinski Ludwik i im podobni byli tam obecni lub powysyłali upelnomocnionych zastępców. Na żadnym zebraniu nie panowała taka serdeczność, jak na tym, chociaż byli tam ludzie różnych narodowości i najróżniejszych przekonań. Pan Szaja Eisenman z Warszawy siedział obok kardynała Ledóchowskiego, Gladstone obok Giersa, ksiądz Jażdżewski obok jakiegoś landrata a Miłkowski przechadzał się pod rękę z Trepozem; Eugeniusz Richter (radkał niemiecki) gawędził z panem von Puttkamer (minister niemiecki, zadający konserwatysta) wreszcie Moltke (niemiecki feldmarszałek) rozprawiał z Derouledem (patriota francuski) o tym, czy Francja wypowie Niemcom wojnę odwetową.

Interes wspólny łączył tę zgraję tak silnie, że wobec niej znikły wszelkie konserwatywne, liberalne i patriotyczne.

Zagałi posiedzenie legat papieski tymi słowy: „Nie tylko brutalna, ale i duchowa władza może rządzić ludźmi. Dawniej religia była tą magiczną siłą, która panowała nad umysłami ludzi: uczyla ona robotnika, że nie bo wynagrodi go sownie za nędzę, której doznaje na ziemi, że zatem nie powinien się buntować... Ale socjalizm, ten zły duch nowych czasów, pozbawił ludu wiary i dał im natomiast swoją naukę; powiada on, że potrafi z ziemi zrobić raj i że nie ma co odciadać szczęścia na tamten świat. Wielkim głosem woła on do robotnika: „Okradaj cię! Wstań, zbuntuj się!“ Socjalizm przygotowuje klasę robotniczą, niegdysz cichą i uległą, do powszechnej rewolucji, która ma znieść klasy uprzywilejowane, zniszczyć rodzinę, odebrać majątki od bogatych i oddać je biednym, zniszczyć religię i sztukę i zaprowadzić na ziemi panowanie barbarzyństwa. Jak zwalczyć wroga cywilizacji i postępu? Gdzie jest ta broń, która ma zniszczyć socjalizm? Książę Bismark, sędzia Europy, zwycięzca Danii, Austrii i Francji, nie może dać rady socjalistycznym szewcom i krawcom, francuscy konserwatyści w 1848 i 1871 roku zamienili Francję w jeden wielki szlachet, w którym broczono we krwi dziesiątków tysięcy robotników, tymczasem krew, przelana przez nich, stała się nasieniem, które wszędzie zaczyna kiełkować. Każda taka krwawa laźnia dodaje socjalizmowi nowej siły. Ten potwór nie poddaje się sił. Co mamy czynić?“

Uczeni, filozofowie i dziennikarze, jako to Herbert Spencer, Ernest Haecel, Spasowicz i pan Świętochowski wstali i odpowiedzieli jednogłośnie, że nauka powinna okiełznać socjalizm.

Jego ekscelencja kardynał Ledóchowski wzruszył ramionami: „Wasza to przekłeta nauka daje socjalistom najdobitniejsze argumenty“.

„Uważam, że nie jesteś Pan do kładnie oznajmianym z filozofią“ — zauważył Świętochowski. „Nasza naukowa teoria rozwoju dowodzi jasno, jak na dloni, że żelazne prawo natury powoduje uciemnienie robotnika, oraz że wyższe, uprzywilejowane klasy coraz bardziej się uszlachetniają i ostatecznie wytwarzają nową, lepszą rasę. Ludzie, należący do tej klasy w niczym nie są podobni do tego bycia o ludzkiej postaci, którego inaczej, jak z batem w rękę, nie podobna traktować“.

„Niech bóg uchwala, żeby pańskie teorie zostały kiedykolwiek poznane przez klasę robotniczą: doprowadziłyby ją one do wściekłości, do zwątpienia, które było początkiem wszystkich ruchów ludowych“, przerwał ksiądz Chotkowski. „Jesteś Pan chyba mocno naiwnym, jeżeli Pan sądzisz, że pańska nauka może zwalczyć socjalizm, który obiecuje robotnikowi używanie wszystkich dóbr oraz najwyższy umysłowy i fizyczny rozwój ludzi. Jeżeli chcemy pozostać i nadal klasą uprzywilejowaną i żyć kosztem robotnika, to musimy zadowolnić jego wyobraźnię. Będziemy strzyglił te

barany, ale pod warunkiem, że zajmujemy ich umysł czarodziejskimi baśniami. Religia chrześcijańska spełniała doskonale to zadanie. Wy, panowie ateusze, pozbawiliście ją wszelkiego blasku“.

„Masz pan rację, jeżeli przyznasz, że wasza religia nie ma dawnego znaczenia“, przerwał mu brutalnie świętochowski, „rzeczywiście coraz bardziej traci ona grunt pod nogami. I gdyby ateusze, na których tak zajadle napadacie, nie podawali wam ręki pod stołem, podczas gdy wobec świata z wami walczą, gdyby naprzykład we Francji zaprzestali wam wypłacać wasze pensje, to musielibyście wy, oraz wszyscy księża, popi i rabini zamknąć będy i umierać z głodu. Niechaj księża zostaną pozbawieni dochodów, to religia weźmie w leś... Skarżycie się, że nie chodzimy na mszę, ale po jakiego diabła wymyśliłiście tak głupią religię?“

„Panowie, nie zebrałiśmy się tutaj, by rozbiierać artykuły wiary“, rzekł ze słodkim wyrzutem kardynał Ledóchowski, „ale aby się zająć niebezpieczeństwem, grożącym ogółowi. Moziecie, naśladować Woltera i innych, przesładować religię, ale nie zniesiecie przez to faktu, że jest ona najlepszą udezczką na pożałdliwości klas niższych“.

„Człowiek jest zwierzęciem religijnym“, wyrzekł sentencjonalnie p. Szaszewicz, pozytywista, „religia Augusta Comte'a nie może mówić o barankach bożych lub gołębiach, ale, choć nasz bóg nie ma siersci ani piór, nie przestaje być jednak zupełnie pozytywnym“.

„Daj Pan spokój“, odpowiedział mu uczone Wirchow. „Wasz bóg miłości jest jeszcze mniej realny od Chrystusa. Religie naszego stulecia są socjalnym niebezpieczeństwem. Niech Panu powie Apuchtin, który się ironicznie uśmiecha, czy nowoutworzone sekty w Rosji i Stanach Zjednoczonych nie są zarazone socjalizmem i komunizmem?... Uznaję konieczność religii, chociaż jestem materialistą; z drugiej strony zgadzam się na to, że chrześcijaństwo jest już cokolwiek za stare dla Europy, chociaż u tak zwanych dzikich ludów może jeszcze oddać znakomite usługi. Zatem jeżeli mamy mieć religię, to uważajmy, żeby ona nie zawierała w sobie socjalizmu i żeby nie była przeróbką katolicyzmu“.

„A to dlaczego“, przerwał mu pan Spasowicz, „nie mamy zamienić cnót teologicznych przez postępowe idee? Zamiast wiary, nadziei i miłości postawmy wolność, równość, niepodległość. Można by dodać jeszcze czwarta: ojczyznę“.

„Te pojęcia są rzeczywiście najpyszniejszym wynalazkiem naszych czasów“, odparł Apuchtin. „Oddały one znakomite usługi w Anglii, we Francji, w Ameryce, jednym słowem wszędzie, gdzie ich użyto, by poruszyć masy; kiedyś przysydzają się one nam i w Rosji. Ale te ideały nie są wystarczające, by stworzyć ową religię. Brakuje im jeszcze najwyższego boga“.

„Jedyna religia, która odpowiada potrzebom dnia, jest to religia kapitalizmu“, wyrzekł z tryumfem znakomity uczoney, p. Wścieklica. „K a p i t a ł jest tym realnym, wszechpotężnym bogiem, który się nam we wszelkiej postaci objawia i jako błyszczące złoto i jako śmierdzący gnój, i w postaci stada baranów i ładunku zboża, i świętych obrazków i nieprzyzwoitych fotografii, w olbrzymich maszynach i eleganckich bawidełkach. K a p i t a ł jest tym bogiem, którego cały świat zna, widzi, czuje, wacha, smakuje; on istnieje dla wszystkich naszych zmysłów. Jest to jedyny bóg, przeciwko któremu żaden ateista dotąd nie wystąpił“.

Rotszyld, Wanderbildt, Kronenberg, Krasinski, wszyscy przedstawiciele złotego internacjonalizmu klasnej i wykrzyknili: „Wścieklica ma rację, k a p i t a ł jest bogiem, jedynym, żywym bogiem!“.

Kardynał Ledóchowski, pesymista Hartmann, Ferry i Puttkamer przyklasnęli temu, wykrzykując razem: „kapitał jest bogiem!“.

„Kapitał nie zna państwa, narodowości, ras i pici, jest to bóg międzynarodowy, bóg całej ziemi; wszystkim ludziom potrafi on narzucić swe prawa“, wyrzekł natchnionym głosem legat papieski. „Zerwijmy z religią przeszłości, zapomnijmy nasze kłótnie i nienawiści! Połączmy się umysłem i sercem, by wypracować zasady nowej wiary: Religii Kapitału“.

\*

Dziesięć dni trwał kongres, który w historii nie mniej ważne zajmie miejsce, jak słynne konsylia, na których wypracowano zasady religii katolickiej. Komisja, złożona z przedstawicieli wszystkich narodowości, pisała protokoły i łączyła w jeden system wszystkie na posiedzeniach wyrażone myśli i zasady.

WIESŁAW JAŻDŻYŃSKI

# W W I R Z E W A L K I

## (Notatki z literackich wypraw)

Wysiada się na małej, cichej stacyjce — Płyćwi, tuż pod Skierniewicami. Stąd, ścieżkami wśród pol — 4 km. do Godzianowa. Gdy się tak idzie wzgórzami, patrzy na wschodzące oziminy — porównanie narzuca się samo. W tych stronach pracował przed laty Reymont. Na prawo za Drzewicką Wolą — jego Lipce. Reymont także uczestniczył w zorganizowanej akcji literackiej. Pisał o irracjonalnym związku chłopca z ziemią, przytwierdzał go do niej na nowo. Czarował plastową krzepą i jednością lipieckiej gromady. A przecież właśnie wtedy jeździł stąd chłopci do fabrycznej Łodzi, kolegowali z Reymontem na kolei, budowali nowe nasypy, stawiali mosty. Najbardziej dojrzała wizja procesów historycznych nie zawróciła, nie zapobiegła rozwarstwianiu wsi przez kapitalizm, nie zatrzymała chłopów na ziemi, ani ślepa miłością do niej, ani legendą o chłopieckiej jedności, skoro ziemia w nieodwracalny sposób spod nóg się usuwa.

\*

Na oko wiesz spokojna. Ciepły dzień wiosenny. Koguty wojują zawzięcie na drodze. Pod spóźniejącą parską koń. Grupa chłopców ze Stuby Polce spryskuje chłopom drzewa w sadach. Dym z kominów idzie w górę. Będzie pogoda. Otwierają gospodynie okna w domach. A gdyby tak podejść bliżej i posłuchać? Rodzinna sielanka? Mogłoby się w niektórych wypadkach bardziej wrażliwe ucho mocno zaczerwieńić.

Chłopskie mity rodzinne... Będzie ponad 20 lat temu, Józef miał wtedy 10 lat i pasał gęsi, kiedy zaderżali starzy o jego losie. Gospodarka liczyła 18 mórg. Ojciec zapisał 12 mórg najstarszemu synowi, 6 mórg zapisał jego żonie „kupnem — prawem”. Jest to ukryta darowizna pod pozorem sprzedaży. Siostrę spłacono. Ale jeden z braci przyszedł kiedyś przed laty z drągami w rękę i oświadczył, że wszystkich pozabija, jeżeli nie dostanie ziemi. Dokopiono mu więc 6 mórg. Józef tulał się po wsi, okresami pracował, to znów pozostawał bez pracy, terminował u krawca, w Ludowej Polce pragnie wejść do Spółdzielni, prosi o 3 morgi. Główny sukcesor ani słyszeć o tym nie chce.

W samopomocowej spółdzielni pracuje inny Józef, wyniesiony z godzianowskiej biedy na to stanowisko przez partię. Jest biedny, choć ojcowe gospodarstwo nie małe, około 12 ha. Ale Józef nie dostał. Prosił nie raz o kawałek ziemi, chce ją wnieść do spółdzielni produkcyjnej. Ojciec może by i dał, ale go bracia omotali. Czy to jest opór przeciwko osobie Józefa, czy przeciwko spółdzielczości produkcyjnej?

Niedawno temu w 14-ty numerze „Chłopskiej Drogi” z 2.IV.50 r. ukazał się artykuł pisany przez dwu zetempowców z godzianowskiego gimnazjum. Artykuł pt. „Walka trwała”. W kilka dni po ukazaniu się pisma przybył do internatu jeszcze jeden licealista na stałe, współautor artykułu. Wyrzucił go ojciec z domu. Nie pierwszy to w tych stronach wypadek i nie ostatni, bo młode pokolenia zetempowskie rosną i dojrzewają politycznie szybko.

Chłopskie mity rodzinne... Czas je najwyżej pozierać, ukazać się zachodzących przemian, która rozsądza chłopską rodzinę, prowadzi obozy klasowe poprzez rodzinny dom. Nie podsiuchiwałem pod oknami, ale wiem, że w każdym domu toczą się dyskusje, oceniana jest sytuacja, zajmuje się mniej lub więcej zdecydowane stanowisko. Może tylko w jednym domu cisza. To piękny dom. Stoł obok młeczarni. Taka godzianowska „kamienica czynszowa”. Jej właściciel prowadził kiedyś w tych stronach rozległe interesy: młyn, gremplarnię. Obecnie strzeże naszych granic na Odrze i Nysie, jako właściciel restauracji. A dom „wypuścił” lokatorów. Przeważnie nauczyciele. A ci lubią być jak wiadomo w Godzianowie — neutralni. Oczywiście nie wszyscy. Aktywna kadra nauczycielska, prowadzona przez Dyrektora — rośnie.

\*

Nie ma w Godzianowie sprytnego „przedsiębiorcy” właściciela czynszowej kamieniczki. Ale są i działają nieodrodni kompani. Mają oni sojuszników w podziemiu, na ziemi i w niebie. To — bogacze, o których pisał wyrzucony z domu zetempowic.

Jakoś na początku marca spadł na ich ręce z nieba „list Boży”. Kiępski święty go pisał. „Podajemy Wam list Boży. 12-letni chłopiec zobaczył na niebie krzyż i staruszka, a był to Chrystus. Powiedział do niego — starajcie się modlić bo was zostanie tylko trzecia część ludzi. Spuścił Chrystus list, który był pisany złotymi literami. Chłopiec wrócił do domu, przepisał ten list. Podajcie ten list jeden drugiemu. W tym liście było napisane, kto ma ten list niech go roznieśnie po całym świecie. Nasz święty niech nas nie karze, jak skarał jedną kobietę w Krakowie, bowiem list zatrzymała. Modłicie się

ile możecie. Wielbimy i kochamy jednego drugiego, jak siebie samego. W Jeruzolimie odkryło się niebo. Kto napisze 100 listów to za dwa dni otrzyma nagrodę. Kto zatrzyma, czeka go smutek. Podajcie dalej na cały świat!”

Najważniejszy święty czegoś podobnego by nie napisał. Mógł natomiast napisać ów list natchniony poeta z pobliskich Byczek, autor wysłanego w ubiegłym roku spod Jeleń Góry wiersza — „Lot ptaka godzianowskiego”, skierowanego przeciwko nielicznym jeszcze wtedy postępowej młodzieży. Ten poeta z Byczek stępczy i zamożny gospodarz, kocha bardzo siebie i swoje na terenie gminy interesy. Ma więc wielki w tym interes, aby kochali gminniacy jego przedsiębiorczość.

List ten spotkano już w radomskim powiecie. Ów poeta z Byczek jest członkiem Rady Nadzorczej spółdzielni młeczarskiej. Wychował sobie wspólnie z bogaczami pracownika spółdzielni. Z pochodzenia biedniak — żeby wyglądał demokratycznie, z zawodu nieynny klient bogaczy, żeby było tak jak wymaga interes bogaczy — założycieli spółdzielni młeczarskiej i twórców wszelkiego, kapitalistycznego postępu w Godzianowie. Franciszek od 1926 roku żył z nimi, „urzędował” i kombinował. Stara tradycja. Ale się skończyła. Nadużycia wykryto. Franciszek jak mówią we wsi — leczy się w Milencinie Zdroju. Nie opuścił pan swego wiernego sługi. Ogłosił Franciszka ofiarą politycznej przemocy, w rezultacie chłopci z Byczek przestali dostawać przez parę dni mleko do spółdzielni. Notują ten wy-padek, aby nie zapomnieć o wpływach bogaczy. Wpływy te bowiem słabną i mogą rychło ująć pamięci.

Sojusznicy na ziemi. To cały rozdział w walce klasowej. Nie łatwo jednak odsłonić jej mechanizm. Jest bardzo starannie maskowany. Jakos w połowie marca, po podpisaniu statutu spółdzielni produkcyjnej, poprosili spółdzielcy geometrę, aby pomierzył ich pola. Sottys nakazał kilku gospodarzom, aby pomogli geometrze. Nie zgłosił się nikt. Zebrała się natomiast grupka kobiet, odgrażająca się kijami i kamieniami

geometrze. Były to zapewne czytelniczki „Listu Bożego”, mityjące bliźniego. Z pomiarów nic nie wyszło.

Wyszła natomiast na jaw przy tej okazji metoda działania bogaczy. Bezpośrednio po tym wypadku otrzymała redakcja „Głosu Robotniczego” list następującej treści: „Skierniewice, dn. 23.III.50 r. Szanowna Redakcjo! Będąc czytelnikiem „Głosu Robotniczego” czytałem dużo razy o Spółdzielniach Produkcyjnych. Tymi spółdzielniami dość dużo się interesowałem. Podawane było w gazetach, że do spółdzielni produkcyjnej przyjmują się tylko ochotnicy. Tymczasem rozmawiając z ludźmi z Godzianowa k. Skierniewic, dowiedziałem się, że w Godzianowie też zaczynają tworzyć taką spółdzielnię, że jest pięciu, czy sześciu ochotników i zaczęli robić pomiary gruntów wsi Godzianów. Reszta ludzi tej wsi, jest tej sprawie obojętna. Toteż przy zacytowaniu pomiarów doszło do ostrej wymiany słów pomiędzy zebrany tam kobietami, a będącym tam kierownikiem spółdzielni. Z powodu tego, zamiast dobrych chęci winnych, gdy to zaszło, powstało wielkie rozgoryczenie. Czy w taki sposób mają

być zakładane spółdzielnie produkcyjne? Proszę o wydrukowanie mego listu i rozpatrzenie tej sprawy. Ażeby władze wyższe wejrzały w tę sprawę. Czytelnik „Głosu” Fornał, czyk Paweł”.

Święty tego listu nie pisał, ponieważ „święty nie kłamie”. Kłamał natomiast poeta z Byczek. Teraz się nawet wydoskonalił w tym rzemiośle. Nie pięciu czy sześciu ochotników, ale 16 chłopów z Godzianowa chce spółdzielni produkcyjnej. Nie chcieli oni mierzyć gruntów całej wsi, ale tylko swoje grunta.

Podziwiam spryt piszącego. Atak na spółdzielnię wymierzony był zęcnie, ale spalił na panewce. „Głos Robotniczy” listu nie wydrukował. Pokazało się natomiast kłamstwo, insynuacja i plotka, jako podstawowe narzędzie walki klasowej bogaczy.

Nigdy dotąd nie „kursowało” po Godzianowie i okolicy tyle plotek, co w bieżących dniach. Zasadniczy ich cel jest prosty, obciążenie odpowiedzialnością za wszystkie niepomyślne wypadki na terenie gromady — powstające w trudzie spółdzielni produkcyjnej.



rys. Stefan Gierowski

MARIAN KOZŁOWSKI

## NOWI LUDZIE NOWEJ WSI\*)

W obszernej izbie, mieszczącej Zarząd Spółdzielni jest jasno i ciepło. Przy długim stole, zaruconym różnymi papierami, książkami sprawozdawczymi, obok maszyny do pisania siedzi Grabowski, zajęty właśnie przeglądaniem raportu dziennego z wykonanych prac. Otwierają się drzwi i do izby wsuwa się nieśmiało młody, średniego wzrostu człowiek o śniadej twarzy, ciemnych włosach i piwnych oczach, które spoglądają na nas z widocznym zażenowaniem. Na głowie nosi czarny beret. Powściągliwym krokiem podchodzi do stołu. Biję od niego ostro woń obory.

— No jak tam, Marianie, ile mam ci dziś zapisać? — zapytuje go Grabowski, a zwracając się do mnie, dorzuca: — Zaznajomcie się, to jest Marian Coś, nasz szwajcar oborowy.

Przez krótki moment czuję lekki uścisk jego chropawej, ciepłej dłoni. — Siadaj se, Marian, i powiedz jak tam nasze krowy? — Widząc jednak, że Mariani ociga się z zajęciem miejsca, Grabowski podsuwa mi krzesło: — No siadaj, boisz się? Przecież nie jestem Giejsztor, O, ten cię dobrze wytresował, nie ma co! Ale nie, wśród nas odejdzie cię ta biedniacka bojaźń — i Grabowski wesoło szturcha go w bok.

— To wycie też służył u Giejsztor? — pytam.

— Tak. Ja i żona. Naprzód 6 lat robiliśmy w niemieckiego bauera koło granicy holenderskiej, a później u Giejsztor. To był straszny drań! Żona i ja harowaliśmy od świtu do nocy i nawet jeść do syta nie dawał nam ten Giejsztor.

— Jak to — pytam — znośliście to i nie buntowaliście się przeciw takiemu wyzyskowi?

— Co mogłem zrobić? Buntować to się buntowałem, ale w sobie. Przecie żonę mam i małe dziecko... — Mariani przez chwilę milczy, po czym jakby ze wstydem ciągnie dalej: — Byłem do niedawna analfabeta, nie umiałem ani pisać ani czytać. Gazety nijakiej ni książek nie czytałem i nawet nie wiedziałem, że się coś zmieniło, że Ustrój Ludowy broni takich jak ja. Teraz rozumiem o wiele więcej, ale wtedy kiedy panował tu Giejsztor myślałem, że wszystko jest po staremu i znośłem swoją biedę.

— A potem?

— Potem powstała we wsi PPR i życie stało się inne. Wyrzuciliśmy tych wyzyskiwaczy, wrogów ludu. Mamy własną spółdzielnię, w której ja i żona moja pracujemy. Oboje staramy się o te nasze świnię i krowy. Dbamy o nie jak o własne dzieci.

— A czy wy też należycie do Partii?

— Należę. Na razie jestem kandydatem, ale uczę się na kursie dla analfabetów, umiem już czytać. Może jak będę więcej umiał i jeszcze lepiej pracował, to chyba towarzysze przyjmą na członka.

Z zaciekawieniem i sympatią spoglądam na tego tak ciężko sponiewieranego człowieka, którego Ustrój Ludowy wyrwał z mroku nieświadomości, w jaki wtrącił go wczorajszy porządek kapitalistyczny.

— No, powiedz mi, jaki miałeś udój, czy tak jak wczoraj 130? — pyta go Grabowski.

— Dziś jest 150 litrów. Nasze krowy poprawiły się. A te nowe, cośmy sprowadzili w zeszłym tygodniu, zaczynają też dawać więcej. Wiedziałem, że tak będzie — mówi w zapale — krowy były zmęczone drogą, zaniedbane, więc nie dziwota, że słabo się doły. Oczywiście, podkarmiłem i proszę — czują się już jak u siebie... Zajdziecie zobaczycy?

Grabowski zapisuje mu w książce dzisiejszą dniówkę i oświadcza z zadowoleniem: — No, jak dotąd nieźle ci idzie, Marianie, wcale nieźle. Gdy Mariani wychodzi, Grabowski zaczyna snuć plany na przyszłość. Oblicza, że sam tylko dochód ze sprzedanej produkcji mleka wyniesie w roku 1950 około 2,5 miliona zł.

Obudziłem się nad ranem, kiedy nad dachami wisiał jeszcze śnieżyca, błądy księżyc. Mimo wczesnej pory życie wsi codziennie już rozbrzmiewa melodią codziennej pracy. Z podwórza dochodzą głosy nawołujących się ludzi, ryczący głodne krowy, dopominające się żarcia. Gdzieś skrzypiały ciężko otwierane wrota wozni, dźwięczały blaszane bańki od mleka. Wśród całego tego rozgardzianu na plan pierwszy wybijał się ostry i drzący furgot motoru. Przypomniałem sobie o powiżłym przeze mnie postanowieniu wyruszenia traktorem w pole. Wyskakuję więc z łózka i zaczynam się ubierać.

A tymczasem wiesz zrzuca z siebie ciemną powłokę nocy. W szarym świetle grudniowego poranka różniam już poszczególnych ludzi, którzy przebiegają raz po raz po widocznym z okna ogromnym podwórzu. Oto małego wzrostu Andrzeja Jalowicz, zespołowy podwórzowy prowadzi za uźdę rosnącego konia. Jakże śmiesznie wygląda jego mała postać obok tego silnego zwierzęcia. Za nim kroczy stajenny Franciszek Jedrocha, który trzyma w ręku uprząż. Po drugiej stronie podwórza, na samym progu otwartego chlewu, skąd wydostaje się siny obłok ciepłej pary, Maria Coś, szwajcaria trzody chlewnej nachyla się

właśnie nad kotłem świeżo ugotowanych kartofli dla świni.

— W tej kobiecie siedzi diabeł — mówią o niej chłopcy ze spółdzielni, dając tym określeniem wyraz najwyższego podziwu i uznania dla rzetelnej i pełnej zapалу pracy tej młodej, dzielnej kobiety.

W oborze jest przyjemnie ciepło. Ostra woń obornika miesza się z zapachem słodkiego mleka. Piękne, łacie, rasowe krowy o ciężkich, pełnych wymionach rozmieszczone są w długim szeregu po lewej stronie obory. W kamiennym korycie chluje woda z kranu. Krowy piją i słychać ostre mlaskanie spragnionych ożorów. Panuje tu teraz gorączkowy ruch. Mariani Coś, którego poznałem już uprzednio u Grabowskiego, zajęty jest właśnie rannym oporządzeniem bydła. Zwawo wygarnia widłami ciepły gnój i ładuje go na żelazne taczki. Pomocnicy jego układają nową podściółkę ze słomy. Z zaciekawieniem przyglądam się jego pracy i podziwiam zwinność jego ruchów, gdy odsuwa krowy by zrobić sobie przejście do koryta. Raz po raz znikła gdzieś, by po chwili powrócić niosąc w rękach duże naczynie, napełnione karmą.

Pod przeciwległą ścianą spostrzegam Marię Coś. Jest odwrócona do mnie plecami i nawpół zgięta sroga je bańki na mleko. Co chwila sięga po nową garść słomy, energicznie i szybkim ruchem skrzęca ją kilka razy, po czym zanurza ją w płasku. Jej młode, muskularne ręce obnażone są powyżej łokcia. Jasne pasma włosów wypadają za perkalowej chusteczki. Tuż przy niej stoi duża, masywna skrzynia z otrębami. Na skrzyni usadowiły się dwie małe dziewczynki, które bawią się ryżową szcztolką. Jedna z nich to Irenka, trzyletnia córka Mariana i Marii Coś... Pełne, różowe policzki dziewczynki śmiejące się figlarne spojrzenie brązowych, jak migdały oczek, oraz beztroski szczebiot, świadcą o zdrowiu dziecka.

— Co wy tu robicie, dzieci? — zapytuje.

— Bawimy się — odpowiada.

— A dlaczego nie w domu?

— Bo tam jest nudno — a po chwili dodaje — a tu jest mój tatuś i mamusia...

Druga dziewczynka, ubrana w szary, fanelowy kombinizon przerywa jej i zapytuje:

— A kiedy będzie ochłonka?

Od Marii Coś dowiaduję się, że dzieci w tym wieku jest we wsi cała kupa. Przedszkola jednak dotąd

Spaliła się chłopu stodoła — winna spółdzielni, krowa nogę złamała, pchorowały się kury, brak deszczu — wszystkiemu winna spółdzielnia. Umarł ktoś w Godzianowie na serce. Idzie pijany kompan umarłego drogą, zaczepia jednego ze spółdzielców i oskarża go o zabójstwo... Spółdzielnia go zabija.

Tak to przy pomocy nieba, ziemi i podziemia walczą bogacze. Ale słabną. Rosną natomiast siły postępu.

\*

Istnieje na terenie gromady problem inteligencji. Ponad 20-tu spośród młodzieży pokończyło ostatnio, lub kończy wyższe uczelnie. Janusowe oblicze ma ta inteligencja. „Bywa” w Godzianowie i okolicy, jeżeli już nie co niedziela, to na każdych feriach. Tej Wielkanocy postanowiono „panom studentom i magistratom” nie przepuścić grzechów. Trzeba bowiem wiedzieć, że nagrzeszyli nie mało. W uniwersyteckich miastach uchodzą za „demokratów”. Ale jeden z panów inteligentów ma w Godzianowie około 5 ha. Puścił je siostrze w dzierżawę. Chyba nie za darmo. Teściowa prowadzi sklepik spożywczy (alem pod ładę nie zaglądał). Ów demokratka zadeklarował czynną pomoc dla macierzystej wsi, pochwalił obóz lewicowy, przyrzekł oddać ziemię spółdzielni produkcyjnej. Piękne zasady, coż kiedy bez najmniejszych konsekwencji. Ci bez ziemi imponują fasonem, miejskim szykiem, rozprawiają o swoim udziale w pracach społecznych. Ale to się podobno dzieje w odległych od Godzianowa miastach. Tu można raczej usłyszeć z ich ust: „kupcie tak z meterek cukru i meterek towaru, bo nie będzie”. Dobrze ich poinformowano, co? I we wiadomym źródle.

Zaprosili więc ZMP-owcy, partię i samopomoc panów inteligentów na zebranie pierwszego dnia Wiekanocnych świąt. Zebranie stanowiło właściwie przegląd sił społecznych postępu.

Atak na ludzi wykształconych był ostry i przemyślany. Prawie wszyscy w Godzianowie byli zaraz po

wojnie w opozycji. Młyn, młeczarnia, spółdzielnia i chodniki z płyt betonowych tworzyły legendę o postępowości gromady. Pracy politycznej prawie nie było.

To wszystko powiedział kolega Zbudniewek, prezes ZSL, który sam nie bez oporów, w twardej walce przechodził na właściwe pozycje klasowe. Wierzył, że jest źle. Ale gdy zobaczył budującą się Warszawę, powstający wielki przemysł, zrozumiał hierarchię potrzeb społecznych budującego się kraju. „I to mnie porwało” — mówił — „Jakże mogą nie rozumieć sensu przemian wykształconych ludzi, skoro rozumieją je prości, niewykształceni, biedniacy Godzianowa.”

Tradycja złotego środka, „panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek” należy do ulubionych postaw miejscowej inteligencji. „Nie mówię, że spółdzielnia jest zła, nie mówię, że dobra, nie zabieram na ten temat głosu”. Ale ta beztroska neutralność ma swoje głębokie i ujemne konsekwencje polityczne. Jak nie mówi mądry syn, którego przecieży Ludowa Polska wykształciła, to milczy również i prości ojciec. Mądrogo trzeba słuchać. Cieszy się z tego natchniony poeta z Byczek, cieszy się jego bogata kompania.

W atmosferze zebrania było coś niezmiernie radosnego. Przekonano się, że gromada dorobiła się swoich własnych ludzi. Przecież tych kilku młodych, którzy obsadzili spółdzielnię samopomocową, poczęła i ostatnio młeczarnia, wyszło z dołów społecznych gromady. W sumie razem z resztą postępowych działaczy, tworzą nową, nieznaną dotąd, zwartą opinię gromady.

I są konkretne osiągnięcia. Bogacze prowadzą osobiwą akcję szkoleniową. Doszkalają swoich klientów, biednych chłopów, którym wypożyczają konie i maszyny na „odrobek”. W tej szkole dowiaduje się odrobokowy chłop, lub parobek, że jego los uzależniony jest ściśle od losu bogacza. Istnienie bogacza może zakończyć tylko spółdzielnia, ergo, bojkotujcie ją. I oto zaczepia pijany parobek któregoś ze spółdzielców. Obraża Polskę Ludową. Dostaje za to grzywnę administracyjną. Pieniędzy nie ma, mecenasa dać nie chce, grozi więzienie. W rezultacie kulacka szkoła zawodzi, a „były parobek” odejźda na kurs dla pracowników ośrodków maszynowych, zwolniony od grzywny. Zwartą opinię postępowej gromady otworzyła drogę biedocie do prawdziwej szkoły.

Młeczarnia, jeden z ostatnich bastionów bogaczy przechodzi w ręce „stamowców” i ZMP-owców, Młyn, wygodne i spokojne dotąd siedlisko wszelkich plotek przechodzi na własność społeczną. Sprawa elektryfikacji wsi posunęła się znacznie naprzód. Rosną powoli mury domu ludowego. „Spółdzielcy” — otoczeni opieką partii trzymają się mocno. Kadra nauczycielska pracuje niewstannie nad pogłębieniem samowiedzy społecznej. Dyrektor uczestniczy we wszystkich naradach aktywny młodzieżowego i partyjnego. Na wielkanocnym zebraniu wysunął konieczność stałego i systematycznego działania postępowego, upolitycznionego ciała opiniodawczego.

Pamiętam to wieś przed rokiem, nieśmiało i osamotnione wystąpienia polityczne młodzieży i starszych działaczy partyjnych. Szybko tu biegnie życie.

Myślę, że prawdziwą dumę Godzianowa stanowi przede wszystkim jego gimnazjum, ZMP-owska młodzież. Ani ojcowie, przeważnie nie, ani wydziedziczenie, czy bojkot rodzinny nie potrafią jej załamać. Tęsknią siły nie ma. Rozpoczęliśmy niedawno wspólną pracę szkoleniową. Jest to prawdziwe dobrodziejstwo dla publicysty obcowa i pomagając tym dumnym ze swego radykalizmu chłopcom, w części biedniackim, w części z domu bogatych gospodarzy, skąd zbiegli, gonienni kłątą ojców „działaczy - przedsiębiorców”.

Jest ciemna noc. Idziemy z kolegą Dyzmą Gałajem do małej cichej stacyjki — Płyćwi. Wyje wiat, zaczyna trochę deszcz. Jutro drugi dzień świąt. Będzie można trochę odpocząć, pozierać i usystematyzować dotychczasowe obserwacje. Są one jeszcze nie pełne, nie zawsze rozważane. Gałaj referuje mi problem kulackiej gminy — Bochenia w łowickim. Obserwuję ją podobnie jak ja Godzianów.

Zgadamy się, że bez czynnego uczestnictwa w życiu społecznym gromady, w bezpośrednim działaniu — ramię w ramię — z siłami postępu, nie może być mowy o rzetelnym organizowaniu warsztatu pisarskiego. Nie będzie doświadczeń, zabraknie wiedzy społecznej, nie będzie pasji pisarskiej, która rodzi się w trudnej walce. Walkę wygrać można. Wierzę przecież w zwycięstwo sottys i przez ZSL-u, dyrektora gimnazjum i młodzi ZMP-owcy, pracownicy spółdzielni, pocztynion i najwierniejszy z wychowanków szkoły godzianowskiej, student Józef Mozga. Wierzę i ja.

Marian Kozłowski

\*) Fragment reportażu.

Wiesław Jażdżyński

RADOMIR ILIĆ

# DWIE JUGOSŁAWIE

Zdradziecka klika Tita, Rankowicza, zbrodnica agentura anglo-amerykańskiego imperializmu, dopuściła się w swej kontrolowanej działalności wielu ciężkich zbrodni na narodach Jugosławii. Narody te jednak nigdy się nie zgodzą na politykę, skierowaną przeciwko ZSRR i światowemu siłom postępu. Titowcy napotykała stale na zorganizowany i stanowczy opór demokratycznych elementów kraju. Gdy zawołała środki ucisku fizycznego (krwawy terror, głód, maksymalny wysiłek pracujący), titowcy chwytają się zręcznych sposobów duchowego zniewolenia narodów Jugosławii. Skupili oni wszystkie swoje siły w celu moralnego rozbrojenia podstawowych mas społeczeństwa, aby tym łatwiej poddać je ideologicznej i gospodarczej penetracji amerykańskiego kapitału.

Dla tych celów potrzebny był tiłowcom operatywny zespół propagatorów, dziennikarzy, powieściopisarzy i poetów. Prace wokół organizacji tego aparatu podjął patentowany szpieg anglo-amerykański, Goebbels titowskiej kamaryli — Milovan Đilas.

Czołowym piśmiędem titowskiej propagandy jest „Borba”, organ KC tzw. KPJ, na czele którego stoją wypróbowane i wierne psy lańchuchowe światowego imperializmu — Tito, Kardelj, Rankari, Đilas, Neszković. Artykuły zasadnicze i „teoretyczne” piodzą przede wszystkim Đilas i Pijade. Na łamach „Borby” próbują titowcy dokonać rewizji marksizmu-leninizmu. Łączy się to z codzienną porcją oszczerstw na ZSRR i kraje demokracji ludowych. Redaktorem naczelnym tego ponurego piśmida, które nazywa siebie „organem klasy robotniczej” (!), jest Ivo Sarajčić, grliwy trockista, prowokator i konfidant jeszcze z okresu przedwojennego. Funkcję jego zastępcy pełni Dusan Blagojević, były aktywista organizacji faszystowskich. Stanowisko odpowiedzialnego sekretarza redakcji piastuje Dejan Lapčević, były oficer wojsk królewskich, który będąc w niewoli współpracował z Niemcami. Nie brak tutaj Nikoili Kapetanovića, znanego kolaboracyjisty i bliskiego przyjaciela serbskiego Quislinga — Milana Nedića. Mówią dziś o nim w Jugosławii: „Królowi był wierny, Niemcom sprzedany, teraz jest Nikola klucy oddany”. Dla dopełnienia galerii znalazł się tu także Michajlo Lalić, który siebie nazywa „bojownikiem sprawy klasy robotniczej”, ale wszyscy wiedzą, że Lalić był i jest urzędnikiem Intelligence Service.

Obok „Borby” działa „proletariacka” „Polityka” — prywatna własność znanego przedstawiciela wielkoserbskiej burżuazji, Rybnikara. „Polityka” dziś, tak jak i przed wojną, reprezentuje interesy serbskiej burżuazji. Jej właściciel, Władysław Rybnikar, przyjaciel Nedića, redaktor quislingowskiej gazety „Obnova” w 1941, własnoręcznie podpisał wobec Niemców deklarację, w której m. in. czyta się: „Ja jestem człowiekiem niemieckim”. Dziś Rybnikar jest ministrem w rządzie Serbii. W porównaniu z Đilasem dobrał sobie dogodnych ludzi i nie pozostaje w tyle za „Borbą” w miotaniu oszczerstw na ZSRR i socjalizm. „Polityka” przyczyniła się do awanturki, poe, Branko Drasković i Živana Mitrovića, szwagra Đilasa, który po powrocie z niemieckiego obozu jenieckiego stwierdził, że „cztery lata w Niemczech spędził jak na wczasach”. Siecią korespondentów „Polityki” kieruje angielski szpieg, Sinisa Pauonović, który podczas wojny pełnił funkcje agenta brytyjskiego wywiadu w Egipcie.

Mający wielki wpływ w rządzie Tita i stanowisko kierownika wydziału prasowego przy aparacie propagandowym KC tzw. KPJ, Dedijer, szpieg angielski i współpracownik Gestapo, główny łącznik między Tita a wywiadem anglo-amerykańskim, ponosi odpowiedzialność za śmierć wielu uczciwych dziennikarzy, którzy nie zgodzili się ze zdradziecką polityką Tita. Dedijer wydał tych dziennikarzy w ręce UDB. Obok Đilasa Dedijer reprezentuje instancję kierowniczą w fabrykowaniu antyradzieckich i antysocjalistycznych kłamstw. Lista titowskich dziennikarzy nie wyczerpuje się oczywiście na wymienionych wyżej nazwiskach. Znalezi się w Jugosławii jeszcze inni zdrajcy narodu, agenci wywiadu anglo-amerykańskiego, królowscy oficerowie i slugy Gestapo, którzy dopełniają jej zbrodniczej galerii.

W roku 1949 titowcy zaczęli wydawać w Belgradzie w wielu obcych językach czasopismo „Nowa Jugosławia”. Usiłuje ono przekonać czytelników, że w Jugosławii buduje się socjalizm. Wystarczy jednak wejrzeć między innymi w życiorys redaktora „Nowej Jugosławii”, aby pozbyć się wszelkich złudzeń. Milojević Predrag przed wojną był w hitlerowskich Niemczech

korespondentem „Polityki”, a następnie szefem biura prasowego w faszystowskim rządzie Cwetkovića. Wszystkie swoje siły i zdolności wkładał w propagandę faszystów. Podczas okupacji był Milojević głównym redaktorem gazety quislingowskiej „Novo Vreme”.

Kino i literatura, podobnie jak i prasa, mają za zadanie amerykańkowanie społeczeństwa Jugosławii. Titowcy wszystkie ekrany kin Jugosławii zarzucają bezwartościową, dekadencko-mistyczną tandetą amerykańską. Dla celów amerykańkacji znaleźli zresztą titowcy i inne sposoby. Nawiażali oni bardzo żywe kontakty kulturalne z Wall Street. Stary manekin Zinka Kunc, ulubieniec Tita Zlatko Balković — oto symbole „współpracy kulturalnej” amerykańsko-jugosłowiańskiej.

Oficjalnym organem literatów w służbie Tita, zaprzędanych szlugosów imperializmu anglo-amerykańskiego, jest „Kniževna novina”. Skupiają się wokół tego czasopisma tacy literaci, jak Jovan Popović, Čedomir Minderović, Branko Ćopić, Miroslav Krleža, Dusan Kostić, Skender Kulenović.

Działalność tych oderwanych od swego narodu i jego najżywniejszych interesów pisarzy wyczerpuje się głównie w miotaniu bezpodstawnych oszczerstw pod adresem pisarzy radzieckich, twórców „Młodej Gwardii”, „Burzy”, „Szosy Wołkołamskiej”, Plotka i paszkwili to ich główna broń. Jovan Popović na stronach „Kniževnej Nowiny” ma za ze pisarzem radzieckim — brak uznania dla jego twórczości literackiej. Skender Kulenović głosi sentymentalną pochwałę tureckiego imperializmu. Do powyższych grona zaprzędanych „wielkości” dołączają się i Miroslav Krleža swym podłym pamphletem skierowanym przeciwko narodowi węgierskiemu i jego partii. Na tym śmietniku historii odnajdujemy także Ivo Andrića, byłego ministra faszystowskiego w Berlinie, dziś prezesa Związku Literatów Jugosławii, Kocza Popovića, surrealistę i dekadenta, który pisał ody do „drugiego króla”, starego trockistę Milana Bogdanovića.

„Ale nancy Jugosławii posiadają swoją kulturę, prowadzicie narodową i demokratyczną, połączoną silnymi więzami z kulturą radziecką, pełną postępowej dążeń. Titowcy boją się tej kultury i jej nosicieli. Zabronili imi sprzedaży i kolportażu książek radzieckich; jednocześnie rozpoczęli aresztowania działaczy kulturalnych, którzy zostali wierni narodowi. W więzieniu znajduje się dziś najwybitniejszy poeta Macedonii, ciężko chory, Wenko Markowski. Nie chciał on oddać swego pióra w służbę nieprzyjaciół narodu macedońskiego. Znany bojownik w walkach narodowo-wyzwoleniczych, Radovan Zogović, odmówił opiewania w wierszach reżimu Tita. Dlatego już od roku gnije w więzieniach UDB. W Belgradzie, Zagrzebiu i Lublanie titowcy aresztowali najwybitniejszych profesorów, wiernych nauczycieli marksizmu-leninizmu — Marka Mirkovića, Cene Logara, Dusaną Dokcevića i wielu innych. W Słowenii titowcy aresztowali pisarza — komunistę Ladysława Klantow, redaktora gazety „Towarzysz”, Ludwika Mrzela i Augusta Pirjevića. Publicysta Stefan Mitrović znajduje się w areszcie domowym. Ci działacze kulturalni, którzy się znaleźli zagranicą, potępili zdradziecką politykę Tita i swoją twórczość połączyli z walką, jak np. dziennikarze Iwanović i Rajković i publicysta, uczestnik wojny domowej w Hiszpanii, Teodor Balk. Walka narodów Jugosławii przeciwko titowskiej linii kulturalnej wzmacnia się. Narody nasze nadal śpiewają na cześć ZSRR i Stalina, mimo że reżim Tita surowo tego zabrania.

Młodzi pisarze Jugosławii już dali wiele dowodów na to, że nie są titowskimi zaprzędkami i zdrajcami narodu. Tak np. „Kniževna Novina” musiała przyznać, że czasopismo literackie „Mladost” nie zdążyło przyzywać się do nowej sytuacji i zareagować na nią w sposób właściwy na polu literackim. „To przecież — pisze agent Đilasa, Toszović — w dużej mierze należało do młodych literatów”. Gdzie indziej napotykały skargi titowców, że pismo młodzieżowo-literackie Bośni i Hercegowiny „Zov”, „nie posiada wystarczającej ideologii”, że młodzi literaci Kroacji „nie mają literackiego rozmachu”. Kiedy młodzi pisarze Jugosławii wyrażają to, co czują, myślą i wierzą, to ci, którzy twierdzą, że nie mają oni ideologii i „literackiego rozmachu”. Ale daremnie są wszystkie wysiłki titowców. Nasi działacze kulturalni, oprócz niewielkiej liczby już wcześniej zaprzędanych i skompromitowanych współpracowników z imperializmem, nie stali się współuczestnikami krwawych zbrodni titowskich popełnionych na narodach Jugosławii. Ci działacze znajdują się wspólnie z narodem w walce przeciwko faszystowskiej bandzie Tita i dążą do pełnego przywrócenia kultury w służbę narodowi.

SAMUEL SANDLER

# LUDZIE, IDEE I REALNE DUCHY

Obwoluty mają u nas złą sławę; bardzo zatłuczone od nich reklamowaniem. Na treść obwoluty dołączony do książki Eugeniusza Paukszy „Trzecia zmiana” a napisanej przez Jana Dobraczyńskiego warto jednak zwrócić uwagę. Jest frapująca.

„Pauksza — pisze Dobraczyński — ma ambicję, by być literackim pionierem nowego życia. Pierwszy pokazał jak ludzie pracują i budują polską na Mazurach. Pierwszy także wchodził ze szklowniczkami piarskim do hut. Zna się na robocie, którą przedstawia, nie oby mu jest piec hutniczy, fajferwerk spustu, napięcie pracy. Nie oby mu jest człowiek u huty. Nie tworzy o nim romantycznej „bujdy”. Nie mówi jak trzeba pisać o pełnym pracy życiu robotnika. Po prostu — o nim pisze”.

Jak widzimy zapowiedź w najwyższym stopniu obiecująca. Książka o hutnikach, o ich życiu i pracy! Zdawać by się mogło, powieść z tych na jakie czekamy.

„Trzecia zmiana” jest drugą z kolei książką Paukszy.

W powieści „Trud ziemi nowej” wydanej w 1948 roku starał się on zawrzeć artystyczny obraz procesów zachodzących w latach 1945 — 6 na wsi mazurskiej, zwłaszcza zjawisk repolonizacji i współpracy Polaków — autochtonów z repatriantami przybyłymi z Wilenszczyzny.

Debiut ten będący dość nieporadną próbą uporania się ze złożoną problematyką przemian dokonujących się na Mazurach, obok słusznego uznania dla śmiałego podjęcia aktualnego i ważnego społecznego tematu wzbudził równocześnie nie mniej uzasadnione zastrzeżenia ze względu na bardzo płytkie, powierzchowne ujęcie zagadnień, naiwne uproszczenia oraz niedołęność artystycznego przedstawienia żywych ludzi i rzeczywistych sytuacji.

Mimo tych bezsprzecznie istotnych braków pierwsza powieść Paukszy zawierała cenny pierwiastek: czujność wobec aktualnej problematyki społecznej naszego kraju. I to było największą jeśli nie jedyną wartością „Trudu ziemi nowej”.

\*) Eugeniusz Pauksza: „Trzecia zmiana”, wyd. „Albertinum”, Księgarnia św. Wojciecha. 1949 r.

Obecnie wydana „Trzecia zmiana” jest niewątpliwie w porównaniu z poprzednią powieścią Paukszy krokiem wstecz w jego twórczości. Autor chciał pokazać życie i trud hutnika śląskiego w przededniu wojny. Zasadnicza akcja powieści ujęta jest w ramy osmiu godzin pracy hutników z trzeciej, nocnej zmiany. Zawarł tu autor wiele dramatycznego materiału oraz sporo naprawdę interesujących opisów technicznych procesów produkcji bystro zaobserwowanych i ciekawie przedstawionych. Są to najlepsze partie powieści, chociaż i tu nie ustrzegł się Pauksza błędów artystycznych, do których zaliczyłbym konwencjonalną antropomorfizację działania maszyn i urządzeń hutniczych. Tłoki gawędzące między sobą, lub liczące dni i miesiące wysiłku — to w istocie banał.

Rażą również częste opisy procesów produkcyjnych nie powiązane lub nader sztucznie połączone z głównymi wątkami narracji. Sugestywnie umiały autor przedstawić przebieg katastrofy i tragicznej akcji ratowniczej, okupionej zupełnie niepotrzebnie życiem dwóch albo trzech robotników.

Zupełnie niepowodzenie piarskie spotyka Paukszę wbrew temu co pisał Paweł Jasienica („Nieznany robotnik” Tygodnik Powszechny, Nr. 3—1950 r.) w określeniu obrazu kolektywu hutników, ich życia, myśli, uczuć. Z nielicznymi wyjątkami są oni bardzo słabo zindywidualizowani i potraktowani nadzwyczaj schematycznie i prymitywnie. Odnosi się często wrażenie, że służą jako tło dla wyudatnienia głównego bohatera — młodego inżyniera Korczaka, który zresztą także, jak wszystkie inne postacie pozytywne Paukszy narysowany jest z takim ubóstwem środków artystycznych, że w rezultacie otrzymujemy nie obraz żywego człowieka, lecz ideał, a raczej ideę bohatera. Podobnie wypacza autor silną przez swą wymowę scenę zgromadzenia się po katastrofie żon i matek hutników zaniepokojonych o losy swych najbliższych.

Scena zgromadzenia kobiet przed hutą, bodejże jedna z najlepszych w powieści, zostaje osłabiona przez sprowadzenia jej do tła, a skoncentrowanie całej uwagi na Elżbiecie,

żonie Korczaka znajdującej się w tłumie kobiet.

Pauksza wyposaża Korczaka we wszystkie zalety swego abstrakcyjnego ideału. W domu jest on przykłądny mężem, w hucie uosobieniem skrupiatności, solidarności, ofiarności i braterskiego zachowania się wobec podwładnych mu robotników.

Najwyższą miarą wartości Korczaka, a także wszystkich innych pozytywnych postaci jest ich gorące umiłowanie pracy, trudu hutniczego potraktowanego w sposób niemal bałwochwalczy.

Dwie miłości posiada hutnik — powie nam Pauksza — pracy i rodziny. Która z nich silniejsza? Bywa i tak, że hutnik Bargiel dla pracy przy piecu hutniczym wyrzeknie się ukochanej i kochającej dziewczyny.

Czyż autor „Trzeciej zmiany” nie widzi, że praca robotników w warunkach kapitalistycznych, mimo największego umiłowania przezeń twórczej działalności jest i pozostaje udręką? Pauksza wie o tym, wspomni gdzieś, że praca nie jest jeszcze radością człowieka, że jest jeszcze w ustroju kapitalistycznym „siłobowocnym” trudem. Ale w sposób artystyczny nie chciał albo też nie umiał tej prawdy przedstawić.

Przebieg, dostrzegamy wyraźnie zabieg w celu jej zamazania przez sprowadzenie problemu do abstrakcyjnego kultu działania.

Cóż jeszcze brakuje dla uformowania ideału w pojęciu autora? Głębokiej religijności! Toteż Korczak jest pobożny jak mniszka. Dla pełniejszego scharakteryzowania sposobu przedstawiania ludzi „Trzeciej zmiany” należy wskazać na operowanie takimi jeszcze dziwnymi (i bardzo dziwnymi) określeniami jak: „krew kresowca (mowa o Korczaku — przyp. mój S. S.), gdzieś z nad ukraińskich stepów, krew grająca żądzą i mocą żywiołu, a równoległe kołysana czarami melancholii jakiegoś rzewnego rozmarzenia. Stąd wywodzą pewne subtelności własnych odczuć, pierwiastek romantyzmu i tęsknotę do abstrakcji. Życie przystosowało te cechy do zmienionych warunków, ale sedno pozostało to samo” (str. 18).

W innym miejscu natknęliśmy się na

podobne zdanie: „domieszka kresowego sentymentu, krew pokoleń wyrosłych na wolińskich stepach odżywała się w nim siłą nutą, zwiastująca, gdy chodziło o sprawę uczucia” (str. 70).

Postacie negatywne, jak Zarebski, Kwaśniak lub „drab w cyklistowskich” przedstawione są tą samą metodą, oczywiście à rebours. Pracy nie kochają, Zarebski to poza tym pijak i „dziwkarz”, Kwaśniak — niedowiaręk; to niedowiarstwo ma specjalny posmak. Oto nie wierzy on w Czarnego, w ducha Wielkiego Pieca, w istnienie którego wierzą wszyscy porządni hutnicy Paukszy oraz sam autor.

Istnieje stara legenda hutnicza o pojawieniu się Czarnego, jako zwiastuna katastrofy lub nieszczęścia. „Najlepszy gawędziarz i opowiadacz osady — Bargiel, który przeżył więcej, jak kto, a nie bałaj nigdy (słowa Paukszy), dowodził z całą autoritarnością, że Czarny jest czymś realnym, niezmyślnym. Duch ten ukaże się też majstrowi Gardochowi bezpośrednio przed katastrofą opisaną w „Trzeciej zmianie”, która wywołana została całkiem zmięskim aktem sabotażu agentów hitlerowskich.

Oczywistość tego „widzenia Gardocha” opisanego sugestywnie nie zostaje w powieści poddana żadnej wątpliwości.

„Materializacja” legendarnego ducha Czarnego jest najzupełniej własnym i oryginalnym dziełem Paukszy. Dodajmy — w powieści napisanej w Polsce roku 1948, w powieści w której jak się wyraża Dobraczyński autor nie tworzy żadnej romantycznej „bujdy” o człowieku z huty.

Do dziedziny mitologii zaliczam też misterium śmierci hutniczej będącej marzeniem Pausztowskich hutników.

Jakże inaczej bowiem można odczytać relację autorską o robotnikach, którzy „...dochodzili do pogłębienia przeświadczenia, że nie tylko obecność śmierci nie odrywa ich od swego zawodu, ale przeciwnie, łączą z nim jeszcze silniej. Tak naprawdę właśnie na śmierć i życie” (str. 161). Podobnie napisze Pauksza, gdzie indziej o jednym z hutników: „Właśnie świadomość ry-

(Dokończenie na str. 8)

ZDZISŁAW HIEROWSKI

# CZECHOSŁOWACKI „TEATR DLA WSI”

Czechosłowacja, posiadająca w tej chwili najgęstszy z wszystkich państw demokracji ludowej sieć teatrów zawodowych, pierwsza też pomyślała o upowszechnieniu i spopularyzowaniu dobrego teatru na wsi. Pierwsze prace w tym kierunku podjęto już w jesieni 1945 r. z inicjatywy ministra rolnictwa Durisza. Pięć lat pracy i przemiany polityczne, które zaszyły w Czechosłowacji po lutym 1948 r. sprawiły, że ta realizowana początkowo prowizorkami i urzędnikami inicjatywa przemieniła się w jedną z największych instytucji teatralnych w kraju, w wielozespołowy teatr obywatelski, stojący na dobrym poziomie artystycznym, doskonale zorganizowany i pracujący niezwykle sprawnie. Dzięki tej działalności wieś czechosłowacka zbliżyła się poważnie do prawdziwego artystycznego teatru, do teatru, który był jej dotychczas niedostępny i klasowo zasądniczo obcy. Przemianom zostały pierwsze opory i położono pierwsze podwaliny pod kulturę teatralną wsi czechosłowackiej.

## TRUDNE POCZĄTKI

„Teatr dla wsi” powołany został do życia pod opieką ministerstwa rolnictwa w okresie, gdy życie teatralne odrzędzonej Czechosłowacji dalekie było jeszcze od obecnych form organizacyjnych i gdy jego perspektywy przyszłościowe rysowały się bardzo niejasno. Zależnikiem stał się tutaj zespół złożony z członków Związku Młodzieży Czechosłowackiej, którego kierownictwo objął zastępcy i doświadczony działacz teatrów ohochnicznych Franciszek Smažil, który teatrem tym kieruje do dziś. Zespół był surowy, pod względem artystycznym pozostawał wale do życia, ale o pracy jego zadecydował przede wszystkim zapał i chęć służenia rzuconej przez min. Durisza wielkiej myśli, której istotnym sensem było dążenie do zacierania różnic kulturalnych pomiędzy wsią i miastem.

Organizacyjnie postawiono teatrowi temu od razu zadanie najtrudniejsze: obsługi wsi poniżej 1000 mieszkańców. Przy braku środków komunikacyjnych, przy braku odpowiednich sal i scen była to praca naprawdę pionierska. Ale też szybko zaczęła wydawać owoce. Repertuar oparty początkowo na klasykach czeskich i obcych spotkał się z ogromnym zainteresowaniem wsi a jednocześnie szybko zapożyczano, nie nadając za coraz liczniej napływającymi zaproszeniami. Toteż w roku 1946 organizuje się drugi zespół dramatyczny a w roku następnym te dwa zespoły muszą rozdzielić się na trzy grupy i też jeszcze nie mogą sprostać zadaniom.

W ciągu roku 1946 i 1947 przekształca się repertuar tego teatru. Repertuar starszy, klasyczny ustępuje stopniowo miejsca współczes-

mu, aktualnemu. „Teatr dla wsi” stawia sobie za cel służbę klasowemu uświadomieniu chłopów. I to sprawia, że do jego trudności organizacyjnych dołączają się nowe, z którymi walczyć jest znacznie trudniej. Do walki z tym teatrem wstępują reakcyjne siły polityczne, które do lutego 1948 tak dużą odgrywały rolę w życiu wewnętrznym Czechosłowacji. Z „Teatrem dla wsi” walczy ministerstwo szkolnictwa i oświaty, walczą dwukrotny teatrów zawodowych. Opór ten jest szczególnie silny na Morawach podczas gdy w Czechach powodzenie i sława teatru stale rosną. W ogniu tej walki teatr staje się sceną bojową. Wystawia najaktualniejsze sztuki czeskiego i obcego repertuaru, pracuje z coraz większym poczuciem odpowiedzialności, przelamiw nieufność wsi zdrażonej zymi imprezami obywatelskimi, pracuje w kierunku zmiany powszechnej opinii o wędrownych zespołach, usprawnia organizację swoją działalność. Staje się więc ważną i ruchliwą placówką teatralną, która jednak ma do zwalczania jeszcze trudności finansowe, braki w wyposażeniu i komunikacji a przede wszystkim braki artystyczne, których usunięcie staje się potrzebą najpilniejszą.

## NOWY OKRES ROZWOJU

Nowy okres rozwoju „Teatru dla wsi” rozpoczyna się po lutym 1948 r. Przelomowe zmiany dokonują się w tym czasie w całym życiu teatralnym Czechosłowacji, ale na teatrze największe rezultaty ich obserwujemy najwyraźniej. Opiekę nad tym teatrem przejął już teatr ministerstwa — rolnictwa, szkolnictwa i oświaty oraz informacji. Państwowa Rada Teatralna tworzy dla niego nową strukturę, rząd zapewnia mu trwałe podstawy finansowe. Teatr rozrasta się od razu do dziesięciu zespołów czeskich, obsługujących Czechy i Morawy, a równocześnie powstaje osobny zespół słowacki. Słowacja bowiem do r. 1948 z do brodziejstw „Teatru dla wsi” nie korzystała. Ten jeden zespół dramatyczny słowacki przekształcił się wkrótce w trzy zespoły, które utworzyły samodzielnie już niezależną od centrali w Pradze słowacką placówkę „Teatru dla wsi”. Placówka ta rozwija się nadal, gdyż w ostatnich miesiącach ub. roku zorganizowała czwarty zespół — węgierski, przeznaczony do obsługi wsi zamieszkałych przez ludność węgierską. W tej chwili „Teatr dla wsi” jest coby Teatru Narodowego w Pradze największą placówką teatralną w Czechosłowacji, jest teatrem państwowym, przed którym stoją olbrzymie i trudne zadania, teatrem, którego pracą interesują się szerokie rzesze społeczeństwa i czynniki kierujące polityką kulturalną. Teatr ten jest obecnie równorzędnym ogniwem życia teatralnego i zmierza do tego, by

stać się pod względem artystycznym jedną z czołowych scen czechosłowackich.

O jego poziomie artystycznym też zadecydował rok 1948. W roku tym bowiem przystąpił do współpracy z nim najwybitniejszy reżyserzy i scenografowie teatrów praskich, a opiekę artystyczną nad zespołami słowackimi objęli reżyserzy i artyści Teatru Narodowego w Bratysławie. Ta współpraca i opieka jest od dwóch lat zjawiskiem stałym i przyniosła doskonałe rezultaty artystyczne. Z drugiej strony skorzystal na niej i sami współpracujący, którzy przez pracę dla wiejskiego widza nauczyli się rezygnować z eksperymentów formalnych a zbliżyli się do rozwiązań scenicznych możliwie najbardziej komunikatywnych i utrzymanych w duchu realizmu.

## PO PIECU LATACH

Pod koniec lutego br. „Teatr dla wsi” obchodził niecodzienną uroczystość. W niewielkiej wiosce Louinowice pod Blankiem, w wiosce, która w ostatnich miesiącach przekształcała się w jeden z wzorowo pracujących ośrodków wiejskich w Czechach, na odbytym tam przedstawieniu powitano milionowego widza „Teatru dla wsi”.

Znaczenie tego faktu ocenić trzeba przy uwzględnieniu warunków, w jakich teatr ten działa. Po to, by móc poszczycić się milionem widzów, musiał pracować od roku 1945, musiał obejść 180 powiatów, 2.900 wsi i dać 8.112 przedstawień. Ponieważ jeździł tylko do wsi poniżej 1000 mieszkańców, stu lub stu pięćdziesięciu widzów na widowni stanowi już „nadkomplet”. Jest to więc osiągnięcie zdobyte dużym wysiłkiem i trudem jego wszystkich zespołów, personelu artystycznego, technicznego i administracyjnego.

Statystyczny obraz teatru w dniu 31 grudnia 1949 roku przedstawiał się następująco: teatr zatrudniał (bez zespołów słowackich) 167 osób, w tym 115 aktorów, 38 osób personelu technicznego i 14 osób personelu administracyjnego; w r. 1949 wystawił 591 sztuk, dał 2692 przedstawienia w 999 wsiach. O rozwoju tego teatru w ostatnim okresie świadczy fakt, że w samym roku 1949 miał on 434.000 widzów (w tym przeszło 150.000 dzieci i młodzieży). Ten jeden rok przyniósł zatem teatrowi blisko połowę tej frekwencji, na którą musiał pracować do lutego 1950 r.

Trzon repertuaru teatru wiejskiego stanowią współczesne sztuki autorów czeskich i słowackich oraz sztuki klasyków rodzimych (Jiráska, Tyla, Kliepery w Czechach, Tajowski, Zaborskiego na Słowacji). Poważnym uzupełnieniem tego repertuaru są sztuki pisarzy radzieckich, pojawiają się także sztuki autorów z państw demokracji ludowej, m. in. polskich, a następnie stoją sztuki postępowych pisarzy zacho-

dnich (m. in. „Korzenie sięgają głęboko”). Na pierwsze miejsce wysuwają się tu sztuki klasyczne z życia wsi oraz współczesne, poruszające aktualne problemy przemian, przez które przechodzi wsi czechosłowacka (Stehlika „Zbojecki wawóz”, Zrolta „Kura i kościelny”, Skalki „Kozie mleko”, Zatureckij „Na drugi brzeg”).

„Teatr dla wsi” posiada obecnie dwa centra, w Pradze i Bratysławie. Tam przygotowywane są sztuki, przeprowadzane próby itd. Po opracowaniu sztuki zespół wyjeżdża z nią w teren według dokładnie przygotowanego planu, który nie może kolidować z pracą innych teatrów objazdowych, posiadających swe stałe siedziby w większych miastach i ściśle określony teren działalności. W każdej wsi zespół bawi zasadniczo dwa dni, dając trzy do pięciu przedstawień, w co wliczone są przedstawienia zespołów kukielkowych przemazane dla dzieci. Każde przedstawienie połączone jest z dyskusją z widzami. Dyskusje te datują się już od roku 1945. Zbliżają one widza wiejskiego do teatru i obfitują w wiele cennych wypowiedzi, które stanowią materiał orientacyjny dla samego teatru. Osobna dziedzina pracy takiego zespołu to kontakt z większym teatrem ohochnym. Zespół „Teatru dla wsi” przywozi ze sobą książki o teatrze, egzemplarze sztuk a przede wszystkim fachową poradę. W ten sposób staje się zarazem poradnią i wzorem dla teatrów ohochnych. Poradnictwo jego obejmuje repertuar, wskazówki aktorskie i reżyserskie ale po instrukcje dotyczące charakterystyki, kostiumów, dekoracji, światła itp. Poza tym wszystkim „Teatr dla wsi” ma obowiązek zapoznawania się z potrzebami kulturalnymi wsi i składania odpowiednich sprawozdań zainteresowanym ministerstwom. Jak z tego widać, praca tego teatru daleko wykracza poza sam fakt wystąpienia ze spektaklem teatralnym i posiada szeroką podbudowę społeczną.

W ten sposób zorganizowany „Teatr dla wsi” Czechosłowacji potrafił wytworzyć wzorowy zespół scen objazdowych, które pracą swą wypełniają wielką lukę istniejącą dotychczas w sieci teatralnej. Dzięki nim do wsi, artystyczny teatr dociera do wsi, które nigdy jeszcze z nim nie zetknęły. Dociera i zdobywa je dla tej dziedziny pracy kulturalnej na stałe. „Teatr dla wsi” uczy dobrze teatru, uczy i przyzywacza do niego dorosłych, młodzież i dzieci a równocześnie koryguje i podnosi pracę wiejskich zespołów ohochnych. Oddziaływanie wychowawcze w sensie politycznym i kształt artystyczny. Z roku na rok rozwija się w instytucje o coraz szerszym możliwościach i coraz większych zadaniach.

Toteż celem tego artykułu nie była tylko zwykła informacja.

W założeniu jego było sprowokowanie do zastanowienia się, czy wśród czechosłowacki nie mogłoby znaleźć zastosowania i w naszych warunkach.

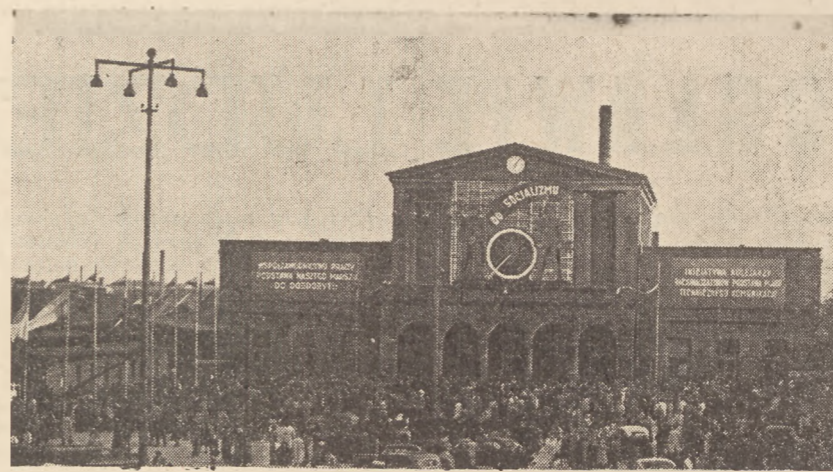
Zdzisław Hierowski

\*) Autor artykułu jest studentem jugosłowiańskim studiującym w Polsce.

RADOMIR ILIĆ



Młodzież ZMP w czasie defilady 1 majowej w Warszawie



Dworzec poznański podczas Targów

WŁADYSŁAW JAREK

# SPÓŁDZIELNIE PRODUKCYJNE PRZEMAWIAJĄ FAKTAMI

Przebudowa ustroju rolnego w Polsce w kierunku spółdzielczości produkcyjnej przestała już być przedmiotem tylko teoretycznych dyskusji i rozważań. Do siewów wiosennych przystąpiło już bowiem ponad 700 spółdzielni produkcyjnych, a ich istnienie, metody pracy, osiągnięcia, a nawet przebieg, oraki, to fakty, które swoją wymową gospodarczą zmuszają do ciągłych porównań starego i nowego sposobu gospodarowania na roli.

Takie myśli, jakimi się z sąsiadami dzieli ob. Sendek Jan ze spółdzielni produkcyjnej w Wilczkowie, pow. Środa Śląska, woj. Wrocław, przychodzi dziś coraz większej liczbie rolników do głowy.

„Wszystkie zaplanowane uprawy i zasiewy jesienne wykonaliśmy przed terminem w ciągu września 1949 r. Chłopi, na sąsiednich gospodarstwach indywidualnych, konczyli siewy jesienne jeszcze przez kilka tygodni później. Do wykonania na czas orki i zasiewów pomogli nam traktor oraz wczesne wykonanie podorywek. Mimo że później przyszła susza, nasza ziemia jednak nie wyschła, bo była pokryta warstwą spulchnionej gleby. Wobec tego orka siewna dla nas nie przedstawiała żadnej trudności. Na sąsiednich chłopskich polach mało zostało dokonanych podorywek. Jedni nie doceniają znaczenia podorywek, drudzy musieli czekać na sprzężaj od sąsiada. Wskutek nie wykonania podorywek na czas ziemia zeschła i nie dała się orać aż dopiero po deszczach, które spadły późną jesienią. Sąsiedzi nasi z zadróżką spogladali na pola spółdzielni, które nalezyce i na czas obrobione ładnie zazieleniły się przed zimą. Oczywiście — kończy ob. Sendek — że obsiewów dokonaliśmy ziarnem kwalifikowanym”.

Mechanizacja prac w rolnictwie posiada duże znaczenie. Oszczędność siły ludzkiej, daje oszczędność na czasie, co umożliwia terminowe wykonanie robót. Nie trzeba dodawać jakie to znaczenie ma w rolnictwie wykonanie na czas takich robót, jak: uprawa roli, siew, sprzęt roślin. Wykonanie prac za pomocą maszyn i narzędzi rolniczych obniża również znacznie koszty produkcji. Tymczasem na indywidualnych gospodarstwach, im ono jest mniejsze, tym mniejsze ma możliwości użycia maszyn.

Każda spółdzielnia produkcyjna rozpoczyna swoją gospodarkę od ustalenia płodozmianu. A jak ta sprawa przedstawia się w indywidualnych gospodarstwach? Na każdym typie gleby były stosowane, utartym zwyczajem, pewne następstwa roślin, pewne zmianowania, ale rzadkością było stosowanie w drobnych gospodarstwach racjonalnego płodozmianu.

Zajrzyjmy do pomieszczeń inwentarskich przeciętnego drobnego gospodarstwa rolnego, przeliczmy ilość inwentarza żywego w stosunku do obszaru użytków rolnych, to do-

dziemy z pewnością do wniosku, że gospodarstwo posiada kierunek hodowlany. Po wyjściu jednak na pole, stwierdzimy, że 60 do 70 proc. powierzchni użytków rolnych — to zboża (z przerwą żyta), a więc gospodarstwo posiada kierunek zbożowy. Ta sprzeczność prowadzi do sta-

klęsk, które spotykały go często na gospodarstwie indywidualnym. Utrzymanie w małych gospodarstwach konia, który nie opłacał się i zjadał nieraz połowę dochodu z gospodarstwa, trzymanie nierasowych sztuk bydła, o słabej użyteczności, niewystarczające pod względem ilości, nie-

na małym gospodarstwie chłopskim. Nierzadkim dlatego zjawiskiem na wsi była krowa dająca 800 — 1000 l mleka rocznie, którą przy wyjściu z obory na pierwsze pastwisko, trzeba było prawie kolkami podpierać.

A jak te sprawy wyglądają w spółdzielniach? Spółdzielnie dokładają wiele starań, aby mieć w oborach krowy rasowe, o dużej mleczności, świnię rasową o dobrej użyteczności, a preliminarz pasz to podstawa planu gospodarczego każdej spółdzielni.

Racjonalny, zgodny z wytycznymi Planu Sześcioletniego, płodozmian stosowany w spółdzielniach produkcyjnych przewiduje znaczne zwiększenie obszaru (najbardziej zręcznie opłacalnych) roślin przemialowych oraz jęczmienia i pszenicy, kosztem uprawy żyta, które przeważa w drobnych gospodarstwach. Taki np. Rolniczy Zespół Spółdzielczy we wsi Wierzbno powiat Nysa, istniejący od maja 1949 r., obsiał na jesieni 4 ha rzepakiem ozimym, 8 ha jęczmieniem, 33 ha pszenicą a tylko 17 ha żytem.

Spółdzielnie zwracają wielką uwagę na stosowanie dobrych odmian i obsiewanie swoich pól nasieniem kwalifikowanym. Chłop mało i średnio rolniczo gospodarujący na małym kawałku ziemi nie zawsze dbał o to. Wiele składało się na to przyczyn. I bezplanowa gospodarka kapitalistyczna i brak oświaty rolniczej i brak opłacalności. Dziś wiele z tych przyczyn odpadło. Pozostało jeszcze niedostateczne zrozumienie tej sprawy i stare nawyki, z których jednak szybko uwalnia się rolnik w spółdzielni produkcyjnej.



Po pracy

lego braku paszy dla inwentarza, który zagłodzony, nie daje spodziewanych dochodów.

Płodozmiany stosowane przez spółdzielnie produkcyjne zabezpieczają dostateczną ilość własnej paszy dla inwentarza żywego, zgodnie z wytycznymi Planu Sześcioletniego, które przewidują szybki rozwój produkcji zwierzęcej i zwiększenie obsady inwentarza na każdy hektar użytków rolnych.

Plan gospodarczy spółdzielni przewiduje obsianie odpowiednich powierzchni ziemi roślinami, które dostarczą wystarczających ilości paszy dla inwentarza, a więc okopowymi, lucerną, koniczyną, mieszankami itd., oraz staranną uprawą łąk i pastwisk. Np. w Rolniczym Zespole Spółdzielczym w Tymieniu pow. Koszalin, zaprojektowano lucernę na powierzchni 20 ha, przy całej pow. ziemi ornej 260 ha. Przy obliczeniu zapotrzebowania pasz spółdzielnia bierze zawsze pod uwagę inwentarz członków na działce przyrzadowej — mówi przewodniczący Rolniczego Zespołu Spółdzielczego.

„W naszej spółdzielni w Szczawniku pow. Wałbrzych — stwierdza ob. Nowicki Franciszek — mamy wydzielone 2 kompleksy glebowe: pszenno - buraczany z płodozmianem 5-polowym i żytnio - ziemniaczany z płodozmianem 4-polowym. Nasi członkowie brali żywy udział w dyskusji nad ustaleniem płodozmianu zabierając głos i dorzucając swoje uwagi. Nasza spółdzielnia posiada 320 ha ziemi i liczy 40 członków. Idziemy w kierunku hodowlanym i mamy już 120 krow. Za mleko dostarczane do mleczarni otrzymujemy miesięcznie około 200.000 zł. W związku z kierunkiem hodowlanym już przy zasiewach jesiennych przeznaczylimy odpowiednią powierzchnię pod rośliny pastewne. Nasze zasiewy jesienne przedstawiają się następująco: pszenica 42 ha, żyto 20 ha, rzepak ozimy 5 ha, jęczmień ozimy 2 ha, wyka ozima 5 ha”. Jak widzimy, spółdzielnia ta już w jesieni pomyślała o paszy na wiosnę zasiewając 5 ha wyki ozimej. Będą mieli wczesną wiosną już z końcem kwietnia i w ciągu maja dostateczną ilość zielonej paszy dla inwentarza.

Należyte zagospodarowanie łąk i pastwisk leży również w planie każdego z poszczególnych spółdzielni. We wsi spółdzielczej znika peszenie bydła po miedzach i różnych nieużytkach. Zdajmy sobie sprawę, ile dzieci i młodzieży w całej wsi bywa przy tym zatrudnionych, zamiast się uczyć i chodzić do szkoły. Te miedze i nieużytki, to główny rozsądny chwast, którym tak zdecydowana walkę wypowiadają spółdzielnie produkcyjne, których członkowie rozumieją dobrze jakie straty zadaje gospodarce rolnej zachwaszczenie pól, z którym pojedynczy rolnik walczyc nie jest w stanie.

Żywnienie inwentarza w spółdzielniach oparte jest na podstawach naukowych jak również wychów młodzieży odbywa się według metod postępowych. Stajnie, obory, chlewnie, jako też same zwierzęta utrzymywane są w spółdzielniach w czystości. Jest to tego przeznaczona osobna i stała obsługa, tzw. grupa hodowlana. Opieka weterynaryjna w gospodarstwach spółdzielczych stoi na odpowiednim poziomie. Poza tym zwiększa się ubezpieczenie. A jakże często padnięcie zwierzęcia w małym gospodarstwie było dla właściciela prawdziwą klęską. Tak więc członek spółdzielni unika całego szeregu strat

odpowiednie pod względem jakości i nierównomierne żywienie w ciągu całego roku, a zwłaszcza w zimie i na wiosnę z powodu chronicznego braku pasz, nieodpowiednie często pomieszczenia dla inwentarza i brak higieny, nieodpowiednie warunki wychowu młodego inwentarza — oto dalsze błędy popełniane w hodowli

GUSTAW TOMALA

## REALIZUJEMY II ETAP WALKI Z ANALFABETYZMEM

Od uchwały Rządu Ludowego o realizacji walki z analfabetyzmem setki tysięcy analfabetów przeszło już podstawową naukę na kursach, a obecnie przystępuję do egzaminów. W nagrodę za dobre postępy w nauce otrzymują świadectwa i zostaną skreśleni z tej do pewnego stopnia hańbiącej listy — analfabetów. Czy jednak będzie to ostatecznym rozwiązaniem problemu analfabetyzmu? Na pewno nie. Ucząc analfabetów na kursach pierwszego stopnia poprzez poznanie słuchacza z podstawą nauki czytania i pisania — likwidujemy tylko analfabetyzm literowy. Każdy bowiem prawie słuchacz, po ukończeniu kursu pierwszego stopnia otrzymuje nie więcej, niż możliwość odczytania wyrazów, przy równoczesnym składaniu ich w zdania. Tak pierwsza jak i druga zdobycz przychodzi mu jednak cieżko, niejednokrotnie bardzo cieżko. Cała jego uwaga bowiem zwrócona jest na „odgadywanie” liter znajdujących się w wyrazie i na złożeniu ich w wyraz. Przy czym praca nad „składaniem” dłuższych i trudniejszych wyrazów trwa bardzo długo i niejednokrotnie kończy się niezrozumieniem danego wyrazu, a co idzie za tym: niezrozumieniem całego zdania. Tak wygląda sprawa przy czytaniu książki popularnej, o łatwych zdaniach i dużym druku. Nie ma jednak wprost mowy, aby pierwszy lepszy słuchacz po ukończeniu kursu pierwszego stopnia mógł czytać nasze czasopisma: tak dzienniki, jak i tygodniki. Wyjątek tu stanowi tylko „Gromada”, której redakcja wydaje specjalne dodatki o łatwej treści, prostych zdaniach i dużym druku przeczono specjalnie dla słuchaczy kursów dla analfabetów. Lecz akcja ta nie rozwiązuje jeszcze w 100 procentach sprawy, a to dlatego, że wielu słuchaczy kursów dla analfabetów, po ukończeniu tych kursów nie czyta z wielu względów tych pożytecznych dodatków. Względów są różne, a to „brak czasu”, „brak pieniędzy”, a najwięcej brak chęci, a raczej zdecydowania do dalszego kształcenia się. Nie możemy tego powiedzieć o wszystkich byłych analfabetach. Duża ilość z nich chce bowiem postawić na dostatecznym poziomie swoją wiedzę zawodową, polityczną itp. Wydaje się nam, że jak gdyby ci ostatni znali słowa Lenina: „z ciemnoty nie zbudujemy socjalizmu” i aby nie stać na przeszrodzie, na drodze do tego celu — chcą być świadomymi, postępowymi obywatelami.

Lecz wróćmy do sedna sprawy. Powiedzieliśmy, że część byłych analfabetów świadoma jest udziału w budowie socjalizmu, chce się więc kształcić, część natomiast nie. Powiedzmy zresztą po bliższym poznaniu tych „niechających”, że nie tyle chcą jak raczej nie umieją z-

organizować sobie dalszej nauki. Takim właśnie, jak również i tym, którzy chcą się uczyć musimy przyjąć z pomocą, inaczej olbrzymie, miliardowe sumy wydane na ten cel przepadną bezpowrotnie.

rozszerzenia tego rodzaju akcji. Zespół taki powinien bowiem powstać prawie w każdej gromadzie. Siedziba zespołów powinny być świetlice, a ich pracą częścią pracy świetlicowej, pracy która by kształciła, dając roz-



Bolesław Just — „Walka z analfabetyzmem” (fot. H. J. Kukowski)

Najlepszą pomocą dla byłych analfabetów są zespoły dobrego czytania. Zespoły, które mają za zadanie:

- utrwalenie umiejętności (techniki) czytania i pisania oraz stworzenie nawyków posługiwania się tą umiejętnością.
- rozbudzenie zainteresowań czytelnicy: przysposobienie czytelnicy i zbliżenie do biblioteki.
- przyswojenie doboru książek z planowym poznawaniem piśmiennictwa.
- planowe użycie książki i prasy w budzeniu zainteresowań Polską i światem współczesnym i budowaniu naukowego światopoglądu.
- wdrożenie do pracy zespołowej i w wychowanie społeczne.

Oto ogólne zadania i cele zespołów dobrego czytania, które są podstawową formą zapobiegania powrotnemu analfabetyzmowi. O sposobie organizowania pracy zespołów dobrego czytania mówi instrukcja drukowana w „Dzienniku Urzędowym” Ministerstwa Oświaty Nr. 7/1949 poz. 117.

Jak widzimy, zespoły te to drugi etap walki z analfabetyzmem, a pierwszy etap zorganizowanego zespołowego czytelnictwa prowadzonego przez planowe czytanie do samokształcenia. Wprawdzie już „Czytelnik” organizuje takie zespoły w czym pomagają mu: Zw. S.Ch. Związek Zawodowy, L.K., Z.M.P., ale jak podaje art. Z. Wasilewskiego z 14—15 nr. „Wsi” br. zespołów takich istnieje tylko 1130, co stanowi nikłą kropkę w porównaniu, z koniecznością

rywkę i odprężenie po pracy zawodowej. Tak zorganizowana praca zespołów dobrego czytania (pomocą tu mogą być poradnie świetlicowe i inspektorzy O. i K.O. — istniejące prawie w każdym powiatowych miastach) ślagnie to napewno „opornych” byłych analfabetów, przetinając drogę powrotnemu analfabetyzmowi, a samych uczestników wyprowadzi na światły obywateli i świadomych budowniczych naszego jutra Polski. Świadomi tego zadania powinni wszyscy działacze kulturalni, społeczni i polityczni wsi wziąć udział w realizacji II-go etapu walki z analfabetyzmem. Rząd łoży na tę akcję poważne sumy, ma ona więc szansę przy współudziale czynnika społecznego ująć życie kulturalne wsi w konkretne formy organizacyjne.

G. Tomala

## DROGOWSKAZY POSTĘPU

Kiedy w czerwcu 1949 r. ogłoszono na budowie osiedla muranowskiego w Warszawie, że zespoły murarskie Poręckiego i Markowa przystępują do próby pobicia światowego rekordu w budownictwie, na ulicy pod rusztowaniem zebrał się tłum obserwatorów. Byli wśród nich majstrowie murarscy z całej Warszawy, była spora gromada przygodnych gości.

Gdy po 8 godzinach pracy zwycięskie zespoły po ułożeniu 65 tys. cegieł schodzili z rusztowań, na dole powitała je burza oklasków. Po raz pierwszy chyba w historii Polski oklaskiwano robotników — za pracę. W dwa miesiące później na Mokotowie budować zaczęło pierwszy szybkościowiec, a w październiku metodę zespołowej pracy wprowadzono już jako stały system. Przykład zaczął działać.

Ta garść faktów przypomniła mi się, kiedy kilka dni temu cała prasa doniosła o nowym rekordzie pracy: górnik Józef Ciszak z kopalni „Bolesław Chrobry” i Wiktor Markiewski z kopalni „Polska” wykonali roczny plan produkcji. Pierwszy w ciągu 3 miesięcy i 12 dni, drugi w ciągu 82 dni. Obaj więc mogą w czasie dalszych 9 miesięcy tego roku wykonać normy produkcyjne naznaczone na koniec roku 1954.

Równocześnie niemal z tymi rewelacyjnymi wieściami nadeszły inne. Masowy ruch dugofalowego współzawodnictwa pozwolił załozce kopalni „Wieczorek” przekroczyć własne zobowiązania.

Daleko poza nami pozostał okres, kiedy pierwsze rekordy indywidualnego współzawodnictwa budziły szmer podziwu i... niedowierzania. Gdy w październiku 1947 r. Wincenty Pstrowski rzucił hasło współzawodnictwa pracy, niewiulu ludzi w Polsce zdawało sobie sprawę, jakiego ogromnego przełomu inicjatywa ta dokona w życiu całego kraju. W tym okresie, a nawet później jeszcze, ów wspomniany rekordzista, murarski Waclaw Poręcki twierdził iż woli raczej pójść sianą kosić, niż by miał pracować nowymi, zespołowymi metodami. Mimo to siana kosić nie poszedł, a zespołowe metody pracy pozwoliły mu osiągnąć rekord światowy i stać się przedmiotem spontanicznych owacji. Przełom okazał się głęboki.

Droga tego przełomu — to droga rewolucyjnej zmiany stosunku robotnika do pracy, która przeobraziła się z ciężkiej powinności w epoce społecznego wyszoku „w sprawę honoru, sprawę chwały, sprawę mestwa i bohaterstwa” (Stalin). Fundament pod te przemiany stanowiły reformy społeczne Polski Ludowej, a przede wszystkim ustawa o nacjonalizacji podstawowych gałęzi przemysłu, który z tą chwilą z przemysłu kapitalistycznego stał się przemysłem o charakterze socjalistycznym, stał się kolektywną własnością klasy robotniczej. Każde osiągnięcie tego przemysłu jest osiągnięciem jego gospodarzy — proletariatu i osiągnięciem całego społeczeństwa.

I oto jakże nowe, bez precedensu w historii, zagadnienie stanęły przed klasą robotniczą i jej partią. Chodziło o to, aby ośrodek długletniej, uzasadnionej klasowo nienawiści — fabryka, huta, kopalnia — stały się ośrodkami ogniskującymi honor, mestwo i chwałę człowieka pracy. Aby rozumiał on, że — jak dwadzieścia kilka lat temu w lapidarnym skrócie powiedział Majakowski — „mój trud wlewa się w trud mojej republiki”.

Wincenty Pstrowski i nieliczna z początku grupa jego naśladowców swój potężny trud wlała w zespołowy trud budującej się od podstaw Polski Ludowej. Mimo to jakże często usiłowania ich witanie były niechęcią, sztyderstwem, lub zgola wyrazami sprzeciwu. Rewolucja psychiczna następuje zawsze później, niż obalenie dawnego ustroju. Niejedną więc obelgę i niejedną groźbę musiał usłyszeć Zieliński, Apryas i Krajewski zanim doszli do swoich osiągnięć. Nie jednak nie przekonuje bardziej o słuszności każdej nowej idei, niż jej konkretne wyniki. W myśl podstawowej tezy marksizmu zmienione rewolucyjnie warunki bytu musiały pociągnąć za sobą także przemianę świadomości. Choć przestrzeżń od groźb do oklasków była bardzo daleka i trudna do przebycia.

Istotne znaczenie tego przebytego etapu nie polega jednak ani na 721 procentach wykonanej normy Zielińskiego, ani na światowym rekordzie murarzy warszawskich, ani na ostatnim sukcesie Ciszaka i Markiewki. Nie indywidualne czyny kształtują byt i drogi rozwojowe społeczeństw. Znaczenie tych czynów podobne jest do znaczenia drogowiskawców na etapie: wskazują właściwą drogę. Na historycznym etapie rewolucji ludowej w Polsce zmierzającej do socjalizmu — te czyny spełniły właśnie rolę drogowiskawców.

Zdzisław Polskiewiec

## LUDZIE, IDEE I REALNE DUCHY

(Dokończenie ze str. 7)

zyka i niepewności zwiększała jego zadowolenie z pracy, dawała większą satysfakcję wykonywanego obowiązku, wiązała nierozważnymi niemi z tymi ludźmi, z tym krajem, z ojczyzną całą” (str. 63).

Anachronizmu, i powiedziałbym wstecznego sensu zawartego w „Trzeciej zmianie” nie ratują odosobnione ustępy mające osadzić zawarte w niej zdarzenia w konkretny historyczny rzeczywistości. Autor wspomina o wyższym robotnika, hutnika, o jego ciężkim położeniu i zbrodniczych warunkach, o groźbie agresji hitlerowskiej i t. p.

Sądze, że wszystko to jednak przez kontrast z zasadniczą treścią powieści nie tylko nie osłabia objawów zafocafania, jakie dostrzegamy w pisanstwie Paukszty, lecz przeciwnie potęguje je.

W „Trzeciej zmianie” podjęta została frajpująca tematyka. Tematyka życia i pracy robotnika, która winna być i będzie na pewno jedną z najbardziej cennych i najciekawszych w naszej literaturze. Jednakże ideowa postawa Paukszty, może nie tyle wsteczna, co niedojrzała, nawskroś naiwna zdecydowała w pierwszym rzędzie o niepopodzeniu pisarzkim.

Z tego względu jest to utwór znamienny, zjawisko bardzo pouczające. „Kto mierzy tak wysoko — powieździał kiedyś Aleksander Świętochowski — nie może strzelać nabojami z klaków”.

SAMUEL SANDLER

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL  
Redaguje Komitet.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr 7.  
Tel. Red. Nacz. 812-71. Tel. Redakcji 8-00 61 do 6 wewnątrz 23 i 76.  
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. - OSW. „C Z Y T E L N I K”  
REDAKCJA NIE ZAMOWIONYM REKOPISOM NIE ZWRACA.  
Adres Prenumeraty i Ogłoszeń — Warszawa — Plac Trzech Krzyży 16

Warunki prenumeraty:  
miesięcznie 80,— zł; kwartalnie 240,— zł; półrocznie 480,— zł; rocznie 960,— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I—6841 z zaznaczeniem „za twr. „Wies”.

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik” Marszałkowska 3/5  
B-109915